





się w wieku XVII, był objawem czysto miejscowym.

Pisarze, którzy jak Kostomarow, lub Szczapow, specjalnie zajmowali się «raskołem», widzieli w nim coś więcej, niż objaw religijny i cerkiewny wyłącznie. Wogóle zresztą nowe religie lub nowe sekty rzadko występują jako takie wyłącznie, lecz łączą się zazwyczaj i nader ściśle ze sprawami etycznymi, społecznymi, a nawet narodowymi i politycznymi. Dlatego też już rzymskie cesarstwo prześladowało druidyzm, judaizm i chrześcijaństwo, więcej jako kierunki separatystyczne i obconarodowe niż religijne, lubo już za Tyberjusza cesarstwo postawiło zasadę religii państwowej, pierwotnie pogańskiej, od czasu zaś Konstantyna chrześcijańskiej<sup>1)</sup>. Prawodawstwo rzymskie, podobnie jak i niektóre prawodawstwa nowoczesne, np. francuskie, nie chciało nigdy zgodzić się na to, iżby religia miała jakiegokolwiek konsekwencje społeczne. Chrześcijaństwo w pierwszych trzech wiekach naszej ery prześladowało cesarstwo głównie jako gminę odrębną, będącą stowarzyszeniem pomocy wzajemnej, stowarzyszeniem, mającym tendencje komunistyczne i będącym związkiem jakiegoś nowego świata, wychodzącego z ram kodeksu rzymskiego, który znał tylko jednostkę, własność prywatną i państwo, ze związków zaś społecznych tylko małżeński. Pod wpływem podobnych zapatrywań, rewolucja francuska zniosła wszystko, co tylko «krępowało» jednostkę, a i dziś jeszcze w prawie francuskim «stowarzyszenie» jest aomalją, która znaleźć sobie nie może gruntu prawnego i jest tolerowaną zaledwie<sup>2)</sup>.

Wracając do «raskołu» zaznaczmy tylko, że Kostomarow i Szczapow uważali «starowierstwo» za protest podjęty

w imię gminnych, wiecowych i federalnych zasad starosłowiańskiego porządku przeciwko hierarchicznemu dążeniu centralizatorskim patriarchy Nikona i przeciwko centralistycznym również dążeniom państwowym<sup>1)</sup>. Byłoby to protest, który u nas znalazł swój wyraz jeszcze w ruchach Masława.

«Starowierstwo» dzieli się na dwa główne odłamy: «popowszczyznę» i «bezpowszczyznę». Pierwszy z tych odłamów przyznaje hierarchję duchowną, drugi ją całkiem odrzuca, stąd nazwy powyższe. Popowszczyzna dzieli się na wiele odrębnych ugrupowań. Ostatni zjazd misjonarzy za szczególnie szkodliwy uznał «obrzadek (tolk) austriacki», nader upowszechniony, mający własne cerkwie i jawnie spełniający swe obrzędy w Besarabji, przyłączonej po traktacie berlińskim. Nazwę swą «tolk» ten wziął z tego powodu, że hierarchiczna głowa tego «raskolniczego» kościoła przebywa na Bukowinie, wśród tamtejszych kolonistów-stawierców<sup>2)</sup>.

O wiele bardziej rozrośniętym i zróżniczowanym jest odłamek «bezpowszczyznicy». Należą tu odrębne sekty, czyli tak zwane «soglasija»: pomorskie, spaso-sowe, feodosiewskie, filipowskie, dalej zaś sekty «stranników» («biegunów») i «niemolaków» (nie modlących się). Ogólną cechą całego «raskołu», szczególnie zaś odłamu bezpowszczyznicy, jest kierunek negacyjny, nie tylko względem cerkwi prawosławnej, lecz i względem całego istniejącego prawnopolitycznego porządku.

Zdaniem «raskolników», od czasu reform Nikona i wogóle od wieku XVII nastąpiło, zapowiadane w księgach świętych, panowanie Antychrysta; dlatego też w krańcowych sektach tego kierunku, negacja dochodzi aż do zerwa-

nia wszelkich węzłów ze społeczeństwem obecnym, do całkowitej z niego ucieczki (bieguny). Osobną kategorię tworzą sekty, które, zdaniem Juzowa, powstały pod wpływem idei zachodnich, mistyczno-socjalnych i które tenże pisarz nazywa ogólnym mianem «chrześcijan duchowych». Ścisłą genezę trudno byłoby jednak przeprowadzić.

Do grupy tej należą «duchoborczy», «mołokanie» i tak zwani «spółnościo-wcy» (obszczije). Odłamek ten odznacza się socjalnymi dążnościami w duchu ewangelicznego braterstwa, lubo jednocześnie w sektach dalej idących, dochodzi do zupełnego prawie racjonalizmu, w czym styka się z krańcowymi również sektami bezpowszczyznicy, z których «niemolaki» nie uznają potrzeby modlitwy i nie są nawet chrześcijanami. Sekty z tendencją racjonalistyczną chętnie w publicystyce ruskiej oznaczano wspólnym mianem «sekt racjonalistycznych», aczkolwiek sekty, które się wyłoniły ze «starowierstwa», nawet bardzo krańcowe, zawsze noszą na sobie charakterystyczne piętno swego pochodzenia. Początki sekty «duchoborców» nie dają się bliżej oznaczyć. «Mołokanie» wydzielił się z sekty poprzedniej w końcu wieku XVIII, jako kierunek bardziej umiarkowany. Duchoborczy-mołokanie odrzucają, wraz z wielu pokrewnymi sektami, nie tylko hierarchję cerkiewną, lecz i całą dogmatyczno-obrządową stronę instytucji kościelnej, zachowując z chrystjanizmu zaledwie jego pierwiastki etyczno-socjalne. Sekta upowszechniona jest nad Donem, na Kaukazie i w guberni astrachańskiej. Sekta «niemolaków» powstała również nad Donem w czwartym dziesiątku naszego stulecia. Mistyczna sekta «chły-stów», blisko spokrewniona z sektą «skopców», ma być, zdaniem Juzowa, najstarszą z sekt ruskich, przyszła bowiem z Bułgarji wraz z chrześcijaństwem. Odznacza się ona tem jeszcze,

<sup>1)</sup> Ernest Renan «Les Apôtres», 281—283.

<sup>2)</sup> Ibid. 295.

<sup>1)</sup> Juzow, str. 15 i następne.

<sup>2)</sup> «Wtoroj missjonerskij sjezd», str. 21.

## ODCINEK „KRAJU”.

### W LESIE.

Widziałem w głębi lasu, pod cieniem wyniosłej Gromady smukłych sosen i dębów samotnych, Złamany pień szeroki: na szlamach wilgotnych, Wewnątrz—śród mchu i grzybów—trzciny wodne rosły.

Gdy Bóg Wisły z wędzidel puścił swe rumaki, By ziemię tratowały wichrów swych kopytem, Rzeka tu rozszerzonem szalała korytem I aż tutaj poniosła wodne tataraki.

Tak, gdy wylew społeczny, jako dziejów czata, Plomienistym wybuchem pędzi swe orkany: Jego skry upadają, gdzieś w dali nieznanej!

I dziwisz się, że naraz ta zapadła chata, Dokąd, zda się, nie sięga żaden błysk jutrzniany, Pieści myśl, wyłonioną z tego wichrów świata.

A. Lange.

## W IMIENIU PRAWA.

OPOWIADANIE Z ZAPOMNIANEJ PRZESZŁOŚCI<sup>1)</sup>.

PRZEZ  
MACZTETA.

Było to dawno, bardzo dawno.

Powiadają jednak, że pod słońcem nie ma nic nowego, że życie lubi powtarzać dawne dzieje, niby ów chłop ukraiński, co to meł pokolei, to «proso», to «żyto». Dziś «proso», jutro żyto», pojutrze znowu «proso», i tak do nieskończoności. Z tego względu przypomnienie przeszłości, rozpamiętywanie jej, nie jest rzeczą zbyteczną, chociażby dlatego tylko, ażeby w chwilach smutku mieć meztwo do przeniesienia go, cierpliwość do czekania na jaśniejszy promyk, wiarę w przyszłość, wytrwałość w pracy.

Z dawnej to przeszłości swojej przypominam wzruszającą scenę, która dotąd jeszcze, serce me ostygłe, spopielone w ko-

<sup>1)</sup> Wśród licznych wspomnień, wywołanych 25-leciem wprowadzenia nowych ustaw sądowych w Rosji, ukazało się opowiadanie to cenionego beletrysty ruskiego. (Przyp. red.).

łowrocie życia, ogrzewa takim dobroczynnym, szlachetnym ciepłem, że gdybym tylko umiał podzielić się niem z czytelnikiem, powie mi on niechybnie za to: «Bóg zapłać».

Scena ta, powtarzam, starą ma datę, bardzo starą, sięga jeszcze początków wprowadzenia reformy sądowej, której jedni oczekiwali wówczas jak manny niebieskiej, mającej uzdrowić i zgoić nasze rany dotkliwe, inni z nieukrywaną złością i obawą o swe długoletnie posady, o dawne grzechy, tajone dotąd szczęśliwie pod tysięczno-pudowym stosem papierów.

Ciekawe to były czasy, rozszerzać się jednak nad ich charakterystyką nie będę... Powiedzieć o nich mało nie można—mówić obszernie—nie czas. Wszystko to jeszcze zbyt blizkie, zbyt jaskrawo tkwi w pamięci wielu. Tak, zbyt jaskrawo, słonecznie?... Jak zaś zarys słońca można tylko dokładniej rozejrzeć przez bardzo mętne, zakopcone szkła, tak też i w owej epoce dopiero wtedy rozejrzemy się należycie, gdy szereg lat, jak szkło mętne, przesuśnie się między nią i artystą. Wtedy to jasnym będzie z kądem pochodził charakterystyczny epokę tę, wysoki nastrój ducha, wiara święta, idealizm zalewający społeczeństwo nasze szeroką falą od brzegu do



że miała w swem łonie wyznawców, należących do różnych stanów, wtedy, gdy wszystkie sekty pozostałe mają być wierzeniami ludowymi wyłącznie, lubo zapewne demokratyczny ten ich charakter nie dał by się dowieść z całą dokładnością.

Ważną rzeczą w całej sprawie sekciarstwa i cerkiewnego odstępstwa jest ilość odszczepieńców. Dokładną statystykę trudno przeprowadzić, gdy się ma do czynienia z kierunkami, nurtującymi społeczeństwo potajemnie. Istnieje jednak pewna liczba starowierców i sektantów jawnie przyznających się do swych wierzeń i wyznań, i przez władze za takowych uzrawanych. Robiono już niejednokrotnie próby ściślego urzędowego obliczenia sekciarstwa. Na podstawie tych danych Juzow podawał, z pewnem prawdopodobieństwem, w r. 1881 ogólną cyfrę odpadłych od cerkwi na 12,065,000 dusz, zaznaczając, że należałoby zapewne podnieść ją do 14 przynajmniej milionów. Cyfra ta dziś powinna być znacznie większą, w czasach bowiem ostatnich sekciarstwo szerzyło się dość szybko, a nadto obliczenie powyższe nie obejmuje sztundyzmu i «paskowszczyzny», sekt formacji najnowszej.

Rzeczony pisarz w następujący sposób rozdziela podaną cyfrę między poszczególne odłamy odszczepieństwa: «popowców» 3,000,000, «bezpopowców» 8,000,000, «chrześcijan duchowych» 1,000,000, «chłystów» i «skopców» 65,000. Cyfry, jak widzimy, poważne.

Ka.

## Studja słowiańskie Masaryka.

MASARYK TOMASZ G. «Slovenske studie. I. Slavjanofilstvi Ivana Vasiljeviča Kirějovského (v Praze. 1889).

(Dokończenie).

Ten niekorzystny, pod wpływem zetknięcia się z życiem praktycznym, zwrot

brzegu; z kąd się wreszcie brały niezwykle charakter, umysły wyższe, typy oryginalne...

Przystąpmy jednak do naszego opowiadania.

Reforma była już nakazana, lecz nie dotknęła jeszcze naszego zapadłego ustroju; u nas oczekiwano jej tylko—oczekiwano napewno, pomimo wyjątkowego położenia. Zakątek nasz wrzał, burzył się. Dysputowano wszędzie, przewidywano jedne lub drugie następstwa reformy, każdy, na swój sposób, zapominał chwilowo o kartach, plotkach, o tem wszystkim, co dotąd wyłącznie marszczyło dość mętłą powierzchnię naszej egzystencji sennej. Sprawnik, naprzykład, który ostatek dni swych spędzał w dymisji, pod sądem, utrzymywał: że ludziom uczciwym wkrótce nie będzie miejsca na świecie; zięć jego inżynier Zengolowicz, budujący drogę żelazną, wdychał, że z robotnikami nie da sobie rady; sędzia powiatowy przepowiadał złodziejstwa i rozboje na ogromną skalę, powiadając, że na włóczęgów i zbrodniarzy nie będzie hamulca. Panie—one jedne nie zaprzętały się wcale samą reformą, interesując się wyłącznie przyszłemi jej działaczami i oczekując na nich, szyły sobie coraz nowe stroje. Tłum, lud,

w «słowianofilstwie» był jednak naturalnym, nawet koniecznym wynikiem nauki, która tak bezwzględnie wyniosła pod niebiosa religję i państwo ruskie, a nie chciała widzieć wszystkiego, co przeczyło doskonałości tego państwa i tej religji. Znaleźli się jednak mniej liczni, ale gorętsi od stronników Iwana Aksakowa, których oburzył oportunizm polityczny słowianofilów nowego pokroju. Jeden z nich, Emanuel Mamonow, wystąpił w 1864 r. w «Ruskim Archiwie» przeciwko spaceniu nauki mistrzów, ale, protestując, wpadł w drugą ostateczność, odrzucił bowiem samą istotę «słowianofilstwa»—prawosławie, a podniósł tylko demokratyzm i tolerancję Kirejewskiego i Chomiakowa, oraz ich wiarę w przyszłe posłannictwo Rosji, wiarę, opartą na gminnym ustroju i na świeżych, młodzieńczych i niespożytych siłach narodu ruskiego. Ale ludzi podobnie myślących było niewiele, a jeśli byli to nie umieli, czy nie chcieli, zorganizować stronnictwa. Nie da się jednak zaprzeczyć blizkie pokrewieństwo pomiędzy zasadami Mamonowa, a temi, które w tymże czasie głosił Hercen, zamłodu zawzięty przeciwnik słowianofilów, potem trafnie przez Strachowa przezwany słowianofilem-nihilistą<sup>1)</sup>. Dziś ten duch Hercena i Mamonowa odezwał się w pewnym stopniu w piśmie, które przyznaje się chętnie do pokrewieństwa z Chomiakowem. Wreszcie może da się wkrótce wytworzyć na gruzach pierwotnego słowianofilstwa nowy, trzeci odłam, bezlitośny w gromieniu wad społeczeństwa ruskiego, a skłaniający się ku katolicyzmowi. Twórcą i dotąd jedynym przedstawicielem nowego kierunku, jest Włodzimierz Sołowiew. Zarówno idee Włodzimierza Sołowiewa, jak Mamonowa i Iwana Aksakowa, już tkwiły w zarodku w poglądach Kirejewskiego i pierwszych słowianofilów. Pomimo, iż wyczerpujące zbadanie tych wszystkich odłamów, na które rozpadło się pierwotne słowianofilstwo, wchodzi w zakres dzieła wyłącznie

<sup>1)</sup> Strachow: «*Bor'ba s Zapadom w russkoj literaturie*», II wydanie. (Petersburg, 1887).

<sup>2)</sup> «*Siewiernyj Wiestnik*», bardzo rozpowszechniony miesięcznik, wychodzi od 1885 r. pod redakcją pani Jewreinow.

jak zwykle, milczał zamknięty w sobie i z obojętnością udaną przysłuchiwał się rozmowom ulicznym lub po gospodach. Co do nas, niewielkiego wielce jeszcze młodocianego gronka idealistów, żyjących popędami serca i miłością prawdy, myśmy z całego serca cieszyli się z nadchodzącej zmiany i oczekiwaliśmy jej z niecierpliwością.

I oto naraz po długich, męczących zawodach, w pewien piękny poranek wiosenny buchnęła po mieście wieść sensacyjna, paląca: Przyjechali!

Na trójce pocztowej, pokryci warstwą szarego kurzu, przybyli do nas mianowani w stolicy: sędzia pokoju i towarzyszk prokuratora, ludzie zupełnie młodzi. Sprawnik dostał natychmiast uderzenia krwi do głowy, sędzia stracił apetyt, inżynier jak szalony poleciał na linję. Tylko panie nasze wysypały się na chodniki—błękitne, różowe lub żółte, jak maki... Młodzi oczekiwali na jakieś zjawiska szczególne, niezwykle, wspaniałe... Ale dzień zbiegał za dniem i nie przynosił zmian żadnych. Umysły powoli się uspokoiły. Tymczasem nowoprzybyli pogrążeni byli w rozpatrywaniu spraw dawnych, nie pokazując się nigdzie, nie składając wizyt, i tylko wieczorami, w swych kusych stołecznych

poświęconego historii słowianofilstwa, jednak gdyby prof. Masaryk, analizując naukę Kirejewskiego, miał na oku te jej naturalne następstwa, które dziś przychodzą do skutku, praca jego zyskałaby dużo życia.

Wykład teorii słowianofilów odznacza się wielką jasnością i dokładnością; nie raz autor uzupełnia go bardzo trafnymi uwagami krytycznymi; w tym względzie można mu zarzucić tylko pewną nieumiejętność wcielania się w sposób zapatrywania słowianofilów. Podstawą ich i punktem wyjścia było, jak wiadomo, chrześcijaństwo i wiara w objawienie Boskie; otóż, ubolewając wspólnie z Kirejewskim nad rozdrożeniem wewnętrznym, cechującym dzisiejszy świat cywilizowany, który, utraciwszy wiarę, napróżno szuka czegoś, co by tę stratę zastąpić mogło, autor nasz uznaje religję za zbawienny czynnik społeczny, ale za nic więcej; więc, wejść nie umiając w głąb nastroju duchowego ludzi wierzących, razi nas to protekcyjną zyczliwością, gdy o nich mówi, to bezpodstawnymi zarzutami, które im nieraz robi. Jako przykład, przytoczymy ten jeden szczegół, że autor staje w obronie reformy kościelnej Piotra Wielkiego przeciwko napaściom słowianofilów, a to dlatego tylko, iż została przeprowadzona w duchu jakoby postępowym.

W rozdziale ostatnim autor starał się wskazać na warunki historyczne, które towarzyszyły i wywołały ruch słowianofilski w Rosji; więc nader trafnie i umiejętnie powiązał początki «słowianofilstwa» z rozpowszechnionym wówczas w Europie, a spowodowanym przez wojny napoleońskie ruchem narodowościowym—z przenikającą owoczesny romantyzm tęsknotą ku zamierzchłej przeszłości ludów—z apoteozującą dziejowe posłannictwo Niemców filozofją Hegla i wywołanym przez nią protestem Schellinga—ze starającą się oprzeć na gruncie chrześcijańskim reakcją przeciwko ideom rewolucji francuskiej—wreszcie z antykatolicyzmem usposobieniem rządu ruskiego, który ztąd, że okropności rewolucyjne wyrosły na katolickim gruncie Francji, wniósł, iż katolicyzm nie tylko jest słabą, słabszą niżli protestantyzm, tamą przeciwko wol-

kurtkach wychodzili na miasto odetchnąć świeższem powietrzem prowincjonalnem.

Ciekawość powoli się rozwiała, pozostało nawet pewnego rodzaju rozczarowanie, dla jednych może przyjemne, dla innych niewątpliwie przykre. To w każdym razie pewne, że sprawnik szybko się uporał z uderzeniami krwi do głowy, inżynier wrócił z linji, a sędzia tak dalece poprawił apetyt chwilowo stracony, że aż potłuścił. Natomiast zaszepiły się panie: wypróżniły one tak głęboko kieszenie ojców i mężów na nowe stroje—i oto wszystkie marzenia złote pierzchły jak dym! Zaden z pp. kawalerów nie składał wizyt, cały swój czas poświęcając przebrzydłym sprawom i nie zwracając najmniejszej uwagi na zabiegi płci pięknej. A i my, młodzi, również byliśmy rozczarowani i trochę oburzeni: oczekiwaliśmy nie tego wcale i nie takich!

Rzeczywiście nie takich. Towarzyszk prokuratora—mówiliśmy sobie—to oskarżyciel nic więcej. Żadnych innych funkcij prokuratury nie uznawaliśmy, nie chcieliśmy o nich wiedzieć. Nominat tymczasem wydał się nam wogóle dawnym typem strapczego, który w ten sposób oskarżał gwałcicieli prawa, że oskarżenia owe więcej się nam dawały we znaki



nomyslności, ale że ją nawet wywołuje. W końcu zaznacza autor, że chociaż, walcząc z niewiarą, opierało się «słowianofilstwo» na gruncie ściśle religijnym, nigdy jednak wrogiem wolności myśli nie było, owszem, zawsze i wszędzie głosiło tolerancję. Rzecz dziwna, że w tym miejscu prof. Masaryk zbyt milczeniem donosił znaczenie wobec wypadków ówczesnych biurokratycznego absolutyzmu epoki nikolajewskiej, a wszakże on to wywołał wśród młodzieży moskiewskiej ten ruch i te rozmyślenia nad losami i przyszłością Rosji, wynikiem których był podział inteligencji ruskiej na obozy zachodowców i słowianofilów. Treść patriotyzmu stanowił kult wysokiej cnoty pokory, którą rosjanin miał się korzystnie wyróżniać od Europejczyka: z tego rdzennego nastroju duszy prawego rosjanina, wpływało jego pobożne przywiązanie do tradycji, przekazanej przez przodków, jego posłuszne zaufanie i oddanie się ojcowskiej władzy monarszej, która z równą troskliwością opiekowała się jego potrzebami duchowymi i materialnymi. Dzięki temu, Rosja nawewnątrz była szczęśliwą i spokojną, potężną i groźną nazewnątrz, wówczas gdy krwawe niesnaski nieustannie rozdierały ludy Europy. Uszczęśliwić te ostatnie przywróceniem ładu i porządku, czuć nad bezpieczeństwem władzy monarszej na Zachodzie—na tem miała polegać misja polityczna Rosji. Właśnie poczucie głębokiego niezadowolenia z tych zgóry wskazanych ideałów politycznych i społecznych, pobudziło w znacznej części młodzież moskiewską do szukania lepszych i pewniejszych drogowskazów życia, oraz, drogą reakcji, rozwinęło w niej ów kult wolności myśli i słowa, ową szeroką tolerancję, którą słowianofile odznaczali się niemniej jak zachodowcy, a której zabrakło następcom Chomiakowa. Na to wszystko położył wyraźny nacisk prof. Pypin w mistrzowskiej pracy swojej o prądach literackich w Rosji za panowania Mikołaja, więc tem trudniej pojąć, dlaczego o tem zamilczał prof. Masaryk. Ztąd, że pomiędzy pierwszymi słowianofilami wymienił po dwakroć Sze-wyrewa, który wówczas, wspólnie z Pogodinem, przeprowadzał w nauce i publi-

cystyce ideały tak wstępnego dla słowianofilów patriotyzmu oficjalnego, można wnosić, że autor nasz nie upatruje różnicy pomiędzy oficjalnym a słowianofilskim patriotyzmem; ale jeżeli tak jest, to przez wzgląd na powagę uczonego ruskiego i na doniosłość jego dzieła, należałoby wyłuszczyć powody, skłaniające autora do odmiennego od prof. Pypina zapatrywania na wzajemny stosunek tych, tak niepodobnych do siebie, odcieni patriotyzmu ruskiego.

Może za szeroko pisaliśmy o wadach, a zamało o zaletach książki p. Masaryka; ale przedmiot jego pracy jest tak wierny, tak żywotny, takie zapewne zdoła obudzić zajęcie w świecie słowiańskim, że już ze względu na to, wszelki błąd w traktowaniu przedmiotu robi wrażenie nadzwyczaj ujemne. To też z przyjemnością zaznaczamy, że wymienione niedostatki może w znacznej części okupić ta zasługa autora, iż zrozumiał i położył dostateczny nacisk na to, że kwestja słowiańska była w oczach pierwszych słowianofilów przede wszystkim kwestją religijną, i że o tyle tylko współczuli ludom słowiańskim, o tyle wierzyli w ich dziejowe posłannictwo, o ile one posuwały się do jedności z kościołem wschodnim. Dotąd jeszcze, mylnie wnosząc z nazwy o treści rzeczy, sądzą nasi pobratymcy inaczej; może więc praca prof. Masaryka przyczyni się, przynajmniej w tym względzie, do rozsiania mgły.

M. Zdziechowski.

## KRONIKA PRZYRODNICZA.

[Konieczność lepszego wyzyskiwania energii słonecznej. Prądy atmosferyczne i prądy wodne. Widzenie z odległości i lot po powietrzu.]

Nieraz już starano się ocenić, jaką obfitość przedstawiać może ogół pokładów węgla, stanowiących, jak wiadomo, pozostałość drzew, które niegdyś wzrastały bujnie, a przez długie tysiącolecia uległy stopniowemu butwieniu i zwęgleniu. Rachunków tych, oczywiście, przeprowadzić

sprawie. Było więc od czego głowę stracić, zwłaszcza, że krążyły wieści o tysiącach, które najspokojniej spoczywały w kieszeni inżyniera, zamiast przejść na własność robotników kolejowych. Należało skandal uprzedzić i nadać sprawie taki kierunek, aby winni otrzymali zwyczajną swoją zapłatę.

Miasteczko ożywiło się ponownie. Zjawily się rozmaite wersje, pogłoski, ploteczki, udzielane sobie nawzajem głośno i pocichu z akompanjamentem spojrzeń dwuznacznych i napomknien az nadto zrozumiałych, zawsze złośliwych, a niekiedy i dowcipnych. Utrzymywano jako pewnik, że ponieważ pretensje są niezaprzeczenie słuszne, usiłowania przeto zainteresowanych, skierowane będą ku temu, aby zniecierpliwiony, głodny tłum pobudzić do jawnego rokoszu, a wówczas wpaść nagle i... Az nadto dokładnie rozumiałem było dla wszystkich, co nastąpi po owem «i». Wypadków podobnych było już nie mało, wszyscy przeto byli przekonani, że sprawa tak a nie inaczej się zakończy.

Nowicjusze, których się tak obawiano, szperali wszakże dalej w papierach, nie zwracając napozór na nic uwagi. Nas, młodych, zupełna ta obojętność, rzucająca się w oczy, umyślne to niewidzenie i nie-

nie można nawet w sposób przybliżony, w różnych bowiem okolicach ziemi znajdują się niewątpliwie pokłady dotąd nieknięte i jeszcze nieznanne, w niektórych jednak krajach wywnioskować już poniekąd można, na jak długo zasoby wystarczyć mogą. Przed kilkunastu laty obliczył William Siemens, że gdyby obecne zapotrzebowanie węgla w jednakiej mierze nadal trwało, kopalnie Anglii mogłyby dla niej starczyć jeszcze na 1,100 lat; jeżeli wszakże ilość zużywanego węgla wzrastać będzie nadal w tymże stosunku, co w ciągu ostatnich lat dwudziestu, to kopalnie te wyczerpią się już w ciągu lat 250. Chociaż liczbom tym ścisłości żadnej przypisywać nie można, to okazują one przynajmniej niewątpliwie, że ostateczny kres węgla nastąpić musi w epoce stosunkowo niezbyt odległej, idzie tu nie o dziesiątki tysięcy lat, ale o stulecia zaledwie. Gdy zaś kres ten nastąpi, człowiek, pomimo wszelkiego postępu wiedzy, nie zdobędzie nowego źródła energii, ale zawsze zwracać się będzie musiał do słońca i radzić sobie tym zasobem energii, jaki mu ono i w przyszłości promieniami swemi nadsyłać będzie.

Dotąd korzystamy z energii słońca głównie w postaci ciepła, zużywając materiały opałowe, wytwarzające się pod wpływem życia roślinnego; ale energia słońca ujawnia się na ziemi także i bezpośrednio w formie pracy mechanicznej, w widocznych ruchach wody i powietrza, wiatry bowiem, zarówno jak prądy wód, są dziełem energii promienistej słońca.

W istocie rzeczy, z działania wiatru korzystamy już od czasów bardzo dawnych, obraca on bowiem młyny i pędzi statki żaglowe, przewidywać zaś wolno, że z potęgi wiatru w przyszłości lepiej korzystać potrafimy, gdy zmaglimy ją do poruszania naszych motorów, zwłaszcza, że pośrednictwo elektryczności daje nam możność usuwania największej przeszkody, jaką stanowi niestateczność wiatrów. Nadmiar bowiem energii, nagromadzonej przy wietrze silniejszym, stosować można do ładowania akumulatorów, które ją przechowują na chwile ciszy. W ten sposób nawet niedawno książe de Feltre w pobliżu Hawru, a elektrotechnik Brush

słyszanie wszystkiego co się działo, oburzały do głębi. Taką to ma być reforma i tacy jej przedstawiciele?

Rozprawiano, krzyczano w naszym kółku, zbierającem się umyślnie w restauracji, gdzie przybyli ćwiczyli się w grze na bilardzie. Nowicjusze wszakże puszczały to mimo uszu, nie wyróżniając nas wśród tłumu i nie zwracając najmniejszej uwagi na nasze dysputy. Naturalnie, obrażało to nas i gniewało. Wreszcie, nie mogliśmy już wytrzymać dłużej.

— Więc to pan jesteś prokuratorem? — zapytał przybyłego najbardziej z nas po-pędliwy, napróżno dotąd starający się zwrócić uwagę na swą przemowę. Jeżeli się nie mylę, prokurator, czy tak?

Zapytany opuścił kij.

— Towarzysz prokuratora poprawił grzecznie i uklonił się lekko...

— To wszystko jedno. Więc pozwól pan... jeśli to nie będzie natrętnem... jeśli pan pozwoli...

— I owszem, do usług pana, co pan rozkaże?

— Widzi pan... My wszyscy, moi towarzysze i ja, słowem wszyscy my, jeśli pan pozwoli...

Zmieształ się, ale myśmy ruszyli mu ku pomocy:

i turturowały nas moralnie, niżli same pogwałcenia... Po kilku tygodniach przestaliśmy całkowicie wierzyć, aby towarzyszy prokuratora mógł atmosferę naszą zgnić ożywić zdrowszym, świeżym prądem!

O reszcie—niema co i mówić!...

\* \* \*

Któregoś dnia zrana inżynier Zengolowicz, po odczytaniu papierów urzędowych, zbladł naraz i szeroko otworzył oczy, a ubrawszy się natychmiast, pobiegł najpierw—ma się rozumieć—do swego teścia. Poprzedziła już go tam wieść, że na linii powstały zaburzenia, że robotnicy, szemrający dotąd zeicha na oszustwa przy wypłatach i zgniła strawę, nagle, wywiedzeni z cierpliwości, głośno zaczęli się oburzać. Zengolowiczowi, wprawdzie, nie raz już rwały się sprawy służbowe, lecz dawał sobie rady z pomocą teścia. Nędzotę, dopominającą się o poszanowanie swych praw, zapędzano—jak się to mówi w «kole róg», a wskutek tego kieszeń Zengolowicza napelniała się coraz grubiej. Wszyscy o tem wiedzieli i wszyscy już się z tem prawie pogodzili. Obecnie atoli, kto wie—przyjazd nowomianowanych urzędników mógł nadać całkowicie inny obrót



w Cleveland (Ohio), za pośrednictwem wiatraków, maszyn dynamoelektrycznych i baterij akumulatorów, oświetlili domy swoje lampami elektrycznymi, a co dotąd jest tylko osobliwością techniczną, zyskać może z czasem znaczenie praktyczne.

Ważniejszą wszakże dla przyszłego rozwoju przemysłu nad tę niestateczną siłę wiatru, jest energia prądów wodnych. Potężny wodospad równoważyć może bogatą kopalnię węgla, a toż samo tyczy się wartkich strumieni, rzek i potoków. Ołbrzymie to źródło energii zdołaliśmy dotąd wyzyskać w sposób bardzo niedołączny zaledwie; niedawno jeszcze posługiwano się jedynie kołami wodnymi pierwotnej bardzo budowy, w ostatnich dopiero czasach nadano łopatom postać właściwszą i wprowadzono korzystniejsze turbiny. Pomimo to, miliony metrów sześciennych wody spływają codziennie do mórz, unosząc niewyzyskany swój zasób sił żywych. Zużytkowanie energii wodospadu lub potoku, w miejscu gdzie ją mamy do rozporządzenia, połączonem jest ze znacznymi trudnościami; dzięki wszakże zdobyciom elektrotechniki, niedogodność ta może być usunięta, maszyna bowiem dynamoelektryczna daje nam możliwość «przenoszenia energii», czyli «przenoszenia pracy» na znaczną odległość. Już teraz widzimy, że przy pośrednictwie maszyn dynamoelektrycznych chłodne fale płynącej wody topią rudy, pędzą koleje, wytwarzają światło i wykonywają mnóstwo innych prac, o których niedawno niktby jeszcze nie sądził, że działaniem wód spełniane być mogą. Zastosowanie to motorów elektrycznych coraz więcej niewątpliwie rozwijać się będzie, obawa zaś wyczerpania zgoła tu nie zachodzi, promieniowanie bowiem słońca bezustannie wznosi w górę z rozległej powierzchni oceanu olbrzymie ilości pary i utrzymuje nieprzerwany obieg wód na ziemi.

Istnieją wszakże inne jeszcze ruchy wody, od obiegu powyższego niezależne, a które przedstawiają najobfitsze na ziemi źródło energii, lubo dotąd zgoła nie umiemy z niego korzystać. Jestto energia, ujawniająca się w przypiływach i odpły-

wach oceanicznych; gdybyśmy potężny ten zasób energii pokonać i do usług naszych zastosować umieli, wystarczyłoby on do poruszania wszystkich naszych maszyn, do oświetlania wszystkich lamp i do ogrzewania wszystkich pieców naszych. Wznoszenie się i opadanie wód morskich zawisło wprawdzie od przyciągań księżyca, ostatecznie jednak sprowadzić je należy również do słońca, któremu wszystkie ruchy w układzie planetarnym ulegają. Gdy przyszłe pokolenia znajdą możliwość zużytkowania tego zasobu energii, wyrzecz to może na dalszy rozwój kultury wpływ potężniejszy, aniżeli wynalazek motorów parowych. W każdym razie samo istnienie człowieka w przyszłości wiąże się z tem, jak dalece zużytkować zdoła energję ruchów wody na ziemi. Gdy obecnie w pierwszym rzędzie czynności naszych mieści się wywiązywanie ciepła, które dalej w pracę mechaniczną przeobrażamy, tak znów w przyszłości może nastęrczać się będzie człowiekowi bezpośrednio praca mechaniczna, której kosztem dopiero ciepło wytwarzać będzie.

W jakimkolwiek jednak kierunku zachodzić będą przeobrażenia te energii, jakkolwiek nią człowiek rozporządzać będzie, ostatecznem i jedynem jej źródłem pozostanie zawsze słońce. Ono to bowiem tylko, według słów Szekspira:

jak alchemista,  
Blaskiem możnego oka zmienia licha,  
Błotnistą ziemię w świetną bryłę złota.

Spoglądając wszakże w tę przyszłość daleką, straciliśmy zbyt z oczu chwilę bieżącą. Czyż niema tu do zanotowania jakich nowych a potężnych wynalazków? Alboż to na rozkaz bajki przychodzą, żalił się niegdyś biskup warmiński, a i wielkie wynalazki nie sypią się na zawołanie. Ba, gdyby wszystko było prawdą, co w pismach codziennych czytamy, mielibyśmy już, dzięki Edisonowi, możliwość widzenia, choćby z największej odległości, wskrosz wszelkich przegród i zawał, za pośrednictwem jedynie drutu telegraficznego. Na nieszczęście jednak, jak dokładniejsze wiadomości z za oceanu do-

noszą, wynalazek Edisona przedstawia się daleko skromniej, nie wprowadza on zgoła zasady nowej, a polega tylko na pewnej kombinacji fonografu z fotografią, a raczej z zootropem. Zootrop, mianowicie, jestto przyrząd, który wprawia w ruch obrazy fotograficzne, zdejmovane w bardzo krótkich odstępach czasu z przedmiotów pozostających w ruchu, w ten sposób odtwarza on kolejne położenia konia w biegu, człowieka podskakującego, ptaka latającego i t. p.; metody takiego fotografowania i odtwarzania ruchów, wydoskonalił szczególnie Marey. Otóż i nowy «cynetograf» Edisona ma być właśnie rodzajem takiego zootropu, udoskonalonego zapewne i zastosowanego do reprodukcji widowisk scenicznych, przyczem fonograf powtarzać ma głosy aktorów. Byłaby to zatem zupełna reprodukcja przedstawienia teatralnego, której dokładność ocenić będzie można oczywiście dopiero, gdy przyrząd wykonany i wykończony zostanie; w każdym razie nie idzie tu bynajmniej o widzenie rzeczywistego przedstawienia wskrosz murów, jak o tem gazety rozpowiadały. Przenoszenie na odległość obrazów wzrokowych, na wzór tego jak druty telefonu doprowadzają nam głos, jest—dotąd przynajmniej—zupełnie niemożliwem.

Również za pismami paryzkimi podały niedawno dzienniki nasze wiadomość, że p. Ader, elektrotechnik znany z udoskonalenia telefonów, zbudował cudowny przyrząd do lotu, który ma stanowczo rozwiązywać kwestję żeglugi powietrznej. I ta wszakże wiadomość, jak sprawdził redaktor pisma «La Nature», jest silnie przesadzoną. «Ptak mechaniczny» Adera, rezultat pracy dziesięcioletniej ma postać wielkiego nietoperza, o skrzydłach rozciągniętych, i zbudowany jest z drzewa wydrążonego i jedwabiu. Żeglarz powietrzny znajduje pomieszczenie wewnątrz ptaka, gdzie się także znajduje motor, bardzo lekki i potężny, który wprawia w ruch śrubę, posuwającą przyrząd naprzód, skrzydła zaś pozostają nieruchome. Gdy rozpoczyna się działanie śruby, ptak mechaniczny, wsparty na kołach i łożwach, biegnie przez czas pewien po

— Uważamy za obowiązek—powiadaliśmy—zwrócić uwagę pana, na to co się dzieje na linii... Czy być może abyś pan nie słyszał, czyliż pogłoski owe nie doszły pana?...

Nowicjusz ruszył ramionami.

— Proszę panów—rzekł z powagą—pogłoski tylko pogłoskami... Czyliż podobna wierzyć pogłoskom? Potrzebne są fakta, a gdzie są one?

— Alboż pan nie wiesz, co mówią w mieście o inżynierze?

— I o sprawniku—dodał z nas któryś..

— Eh, panowie, w waszem mieście o nikim dobrze nie mówią... Wszyscy oskarżają i wymyślają sobie nawzajem...

Była to, dajmy na to, prawda, lecz mało nas ona przekonywała.

— A dom, który wybudował inżynier—powiadaliśmy— a jego rumaki, a bale? Wszystko to kradzież!

Prokurator ściągnął brwi i spojrział na nas znacząco.

— Czy panowie możecie potwierdzić to oficjalnie?—spytał oschle i ostro.

— Naturalnie, że nie—odparliśmy.

— A więc!...

— Ależ *vox populi*.

— Ten *vox populi*, panowie, oskarżał niegdyś chrześcijan o pożar Rzymu—powiedział prokurator z lekkim odcieniem ironji.

-- Znaczy to—belkotaliśmy zmieszani, nie wiedząc co odpowiedzieć—znaczy to...

— Znaczy—podjął prokurator—że potrzebne są fakta. Oceniam zapał panów. Ze szlachetnością, właściwą młodzieży, oburzacie się, powstajecie przeciwko złemu. Doskonale to się rozumie, ale bądź co bądź, są to wszystko pogłoski tylko...

Z temi słowy, podniósł swój kij i zwrócił się ku bilardowi, przy którym stał towarzysz jego, sędzia pokoju, oglądający nas ciekawie z pod okularów. My zmieszani, zawstyżeni, wyparci z pozycji, rozeszliśmy się, przysięgając w duszy, że nigdy i z niczem udawać się do nich nie będziemy. Byliśmy przekonani, że żadnej reformy, jako żywo nie było i nie będzie, że wszystko to zginęło w zarodku... Machnęliśmy ręką na nasze złote sny i nadzieje.

Gdybyśmy posiadali jeszcze jakakolwiek pod tym względem wątpliwość, rozwiączy się ona musiała pod wpływem ugrzeczionych ukłonów «młodych ptaszków» (inaczej już ich nie nazywaliśmy), składanych sprawnikowi i inżynierowi, ilekroć i gdziekolwiek ich spotkali.

Prawda i to, że ci ostatni również wszelkimi sposobami starali się jednak sobie względy przybyłych, którzy kokietowanie to przyjmowali chłodno, lecz

z grzecznością należną tylko ludziom, zasługującym na szacunek. Sprawiało to nam złośliwą radość; śledziliśmy ich kroki i uśmiechy bacznie, pewni, że ręka rękę myje. Wyszukiwaliśmy faktów najmniej znaczących, aby móżdż napisać zjadliwą, oskarżającą korespondencję. Faktów takich nie trzeba było szukać za górami. Pogłoski o szemraniu na linii rosły z dniem każdym, a z nimi mnożyły się też i przymilania sprawnika, i podejrzany ruch dziesiątników na linii.

Posłyszeliśmy nawet pewnego dnia, jak w restauracji, sprawnik starał się przekonać «ptaszków», że z robotnikami trudno dać sobie rady, że gdyby nie dobroć, pobłażanie i bezinteresowność inżyniera, oddawna mielibyśmy już bunt... Przybyli wysłuchali odkrycia spokojnie, z pozorną wiarą, popijając flegmatycznie wino ze swych szklanek. Nas, naturalnie, oburzyło to jeszcze więcej i gdy pewnego razu prokurator ukłonił nam się, jako dawnym znajomym, udaliśmy, że zajęci jesteśmy czem innym, że to nas nie obchodzi.

— I jeszcze ma odwagę się kłaniać!—powtarzaliśmy sobie.

Aż nareszcie zatrwające pogłoski stały się rzeczywistością.



ziemi, potem znajduje zwolna swój punkt oparcia w powietrzu, podnosi się z ziemi i wzbija w górę. Co do rodzaju i budowy swego motoru, p. Ader odmówił jakichkolwiek wskazówek, przyznał tylko, że maszyna jego działa dotąd przez czas krótki zaledwie i wznosi nie wyżej nad półtora metra; spodziewa się wprowadzić ulepszyć ją tak, że będzie się mogła wzbijać wyżej i dłużej w powietrzu utrzymywać, ale do tego potrzebuje kapitałów, którymi nie rozporządza. Ze sprawozdania tego widzimy, że ptak mechaniczny Adera jest dotąd rzeczą bardzo drobną, nie zachęcającą bynajmniej kapitalistów do nakładu na wynalazek bardzo jeszcze wątpliwy, doświadczeniem nie poparty.

Rozgłos wynalazku Adera pobudził też i pewnego wynalazcę warszawskiego, który ogłosił niedawno w «Kurjerze Porannym», że również wynalazł przyrząd do lotu i ma już «wszelkie obliczenia» gotowe, wzywa więc kapitalistów, aby mu do urzeczywistnienia tych rachunków dopomogli. Niestety, szanowny wynalazco, głos twój pozostanie głosem wołającego na puszczy. Ja — osobiście — do wynalazku twego żadnego nie mam zaufania, ale to bynajmniej zrażać cię nie powinno; gdy jednak nawet Ader w Paryżu kapitałów zgromadzić nie może, jakżeż poruszyć pragniesz twarde serca kapitalistów naszych. Nie osmieliłbym się bynajmniej zniechęcać cię do twego wynalazku, pozwalam sobie udzielić ci tylko rady, by on cię nie pochłonął zupełnie, byś mu poświęcał jedynie chwile wolne od powszednich, chlebodajnych twych zajęć; inaczej bowiem, jak tyłu twych poprzedników, co na wzór Ikara po powietrzu bując na skrzydłach chcieli, «i zginiesz, i nie będziesz umiał w to ugodzić».

## Z NAD SEKWANY.

Paryż, 6 października.

[Śmierć generała Boulanger. Przeniesienie zwłok generała Lassalle do Inwalidów. Odświeżenie pomnika Garibaldi'ego. Kokieterja z Włochami. Do historii wewnętrznych stosunków tutejszych. Rozmowa z eks-imperjalistą. Ze świata literackiego. Sardou contra Daudet. Upadek teatru Francuzkiego. Nowy teatr w Odeonie. Nowa powieść księżny d'Uzès (Manueli). Z polskiego kółka].

Nie chciałbym twierdzić, iż śmierć generała Boulanger przeszła tutaj niepostrzeżenie, ale to zdaje mi się rzeczą pewną, iż, wśród ogółu publiczności, wrażenie nie dorównało rozmiarom wydzielonym temu wypadkowi przez prasę tutejszą, zwłaszcza tak zwaną bulwarową, czy figarową prasę. Stał się ten wypadek «artykułem dziennikarskim», pożądanym wśród posuchy jesiennej. Poskrzypiały tedy pióra, ale serca nie zabiły — ani nawet serca niewieście! Instynkt kobiecy, pewniejszy siebie w sprawach sercowych, nawet najwięcej zagadkowych, niż w kwestjach politycznych, nawet najjaśniejszych dla męskiego rozsądku, nie dał się wywieść w pole tym razem.

— Gdyby on był chciał zabić się dla niej, byłby się zabił dwa miesiące temu! — oświadczyła mi sucho jedna z najzapaleńszych niegdyś zwolenniczek płowobrodzkiego wodza. Druga zwróciła moją uwagę na obecność przy trumnie nieboszczyka tych poczciwych państwa Barbier, którym generał zawdzięczał swojego czasu wspaniałą ekwipaż, obwozący po ulicach Paryża jego humbugową popularność, i na rolę kierowniczą, która przypadła w udziale tej parze wiernych przyjaciół pośród

pogrzebowego obrzędu — dlatego chyba, że i koszta pogrzebowe na nich spaść musiały. Generał nie zostawił nawet za co dać się pochować. «Il a vécu jusqu'à son dernier sou»!

Dzienniki tutejsze rzuciły dyskretną zasłonę na tę stronę dramatycznej zagadki, ostro podniesioną przez pisma zagraniczne. Rochefort tylko wywiódł ztąd argument przeciwko oskarżeniom, którym podległa skrupulatność nieboszczyka w obchodzeniu się z groszem publicznym — zapominając oczywiście o tym furmanie w liberji i o tym pompatycznym *valet de pied*, którzy bądź co bądź towarzyszyli generałowi w jego ostatniej wycieczce na cmentarz...

Na krótki czas przed śmiercią, generał apolożizował, w piśmie podanem do druku, ten oddawna niepocholebnie wytykany rys jego wygnańczego zawodu. Tłómaczył, że nie lubi zbytku, ale jako generał i były minister wojny, widzi potrzebę «utrzymywania godności swojego stanowiska». Nieszczęśliwy! nie zrozumiał nigdy tego, że taki Kossuth, dajmy na to, chodzący piechotą w wytartym tużurku po ulicach turyńskich i żyjący z lekcji, udzielanych za 2 fr. od godziny, znalazł sposób zabezpieczający daleko lepiej jego godność, jego stanowisko i jego pamięć przed potomnością!

Dodać trzeba, że generał *dobił się* swoim testamentem, w którym poważny «Temps» podkreślił pogardliwie «ubóstwo myśli i stylu». I, bądź co bądź znowu, z mniej poważnych nawet sfer opinii publicznej, sympatje nie pokwapiły się ku romantycznemu nadgrobkowi «Małgorzaty» i «Jerzego». Nawet zapalczywa księżna d'Uzès nie dała słyszeć o sobie. Prawda, że była zajęta wydaniem swojej, onegdaj księgarńiom rozesłanej, powieści. Ale i to stanowi *signum temporis*. Wczorajsza kandydatka do roli politycznej Egerji w walce z rzecząpubliczną wzięła się do literatury. Szkoda, że nie wcześniej.

Aby zaś bulanzym mógł istnieć bez Boulanger'a, pozbywszy się, według wyrażenia pana Rochefort, głównej przeszkody na drodze do zwycięstwa, którą był właśnie zmarły i oplakiwany (dlaczego tedy?) generał, o tem nie może być mowy. Takie rzeczy drukować się mogą w «Intransigeant», które jest pismem specjalnem i specjalnie żyjącem z niedorzeczności — odgrywającem poniekąd, wobec dzisiejszego *peuple-roi*, rolę dawnych błaznów nadwornych. Ale sam p. Rochefort, kiedy nie błaznuje, nie wierzy chyba w podobne brednie. Ci z bulanzystów, którzy zachowali jeszcze polityczne pretensje i nadzieje, jak pan Laguerre, ci nie zaniedbali tej okazji dla głośniejszego zerwania z przeszłością. Zobaczymy ich jutro w innej jakiegokolwiek parlamentarnej, czy ekstrakonkularnej kombinacji. Reszta, takie figury jak Mermeix, Barrès i t. d., wydobyte na chwilę z bagna, nakształt owych konch, o których mówi poeta, zanurzają się napowrót w swoją nicość...

Pogrzeb generała Boulanger'a zszedł się przypadkowo z dokonaniem tego samego dnia w Paryżu uroczystym obrzędem pochowania, u Inwalidów, zwłok generała Lassalle zwróconych z obczyzny. Wielu osobom, wielu oficerom zwłaszcza, zdało się, iż uroczystość ta pozbawioną została należytej wspaniałości. Dwa szwadrony kawalerji wszystkiego odkomenderowano dla oddania hołdu nieśmiertelnemu bohaterowi z pod Wagram. Rząd kierował się jednak, i w tym przypadku, tym szczęśliwym taktem i zmysłem umiarkowania, który mu dopisuje od niejakiemu czasu.

Więcej chciano zrobić i więcej zrobiono dla pamięci Garibaldi'ego, jednocześnie prawie uczczonej w Nizy. Tam bowiem chodziło o naprawienie błędu, należącego do przeszłości, i o możliwe wyzyskanie tego błędu, na rzecz nowych przyjaźniejszych konjunktur. Myśl wystawienia pomnika włoskiemu kondotjerowi w jego rodzinnym mieście, powstała, jak wiadomo, za rządów byłego mera nicejskiego, pana Borriglione, i pod wpływem irredentystycznych aspiracji i knowań, którym tenże p. Borriglione sprzyjał, którymi posługiwał się na rzecz swojej osobistej ambicji, a którym dawniejszy rząd rzeczypospolitej nie umiał położyć tamy. Ze zrzeczością, której niepodobna odmówić uznania, rząd dzisiejszy, godząc się z faktami spełnionemi, to jest z obecnością pomnika, pokusił się o udzielenie im innego znaczenia. I tak, w mowie pana Rouvier, posąg rewolucyjnego wodza stał się pomnikiem *wieczystego* przyłączenia jego nicejskiej ojcowizny do wielkiej ojczyzny francuzkiej, a zarazem symbolem *wieczystej* jedności ras łacińskich... Czy na wiele się to przyda, wnioskować trudno. Nie zaszkodzi w każdym razie. To pewna, że dzisiejsza rzeczpospolita, złożony świadectwo, według niedawno wygłoszonych słów pana de Freycinet, swojej sposobności do wytrwałego poszukiwania celów odległych, nie rozstała się z nadzieją stwierdzenia kiedyś swej łacińskiej jedności. Po epoce obustronnych rozdrażnień i zaczepiek, nastąpił perjod jednostronnej przynajmniej, coraz wyraźniejszej kokieterji. Charakterystycznym, w tym kierunku, jest świeże zajście w sprawie odnawiających się obecnie (z powodu wyczerpania kuponów) papierów renty włoskiej. Rząd tameczny zgłosił się jednocześnie do dworu berlińskiego i do tutejszego rządu z prośbą o uwolnienie tych nowych papierów od powtórnej opłaty stempla. W Berlinie odmówiono stanowczo; tu przyjęto przychylnie prośbę. Prawda, że na tutejszym rynku jest tych papierów niewiele, stosunkowo. Zastąpiła je od lat już kilku ruska renta, tak nieogłędnie wypchnięta przez rynek berliński. Ale swoją drogą fakt ma swoją wymowę, i ta wymowa może nie pozostać bez skutku, nawet mimo świeżego niefortunnego epizodu z rzymskimi pielgrzymami.

Kiedy się wie, to się wie. Co nie znaczy zresztą iżby, bądź nazewnątr, bądź nawewnątr, 3-cia rzeczpospolita miała przed sobą widnokrag całkiem jasny i drogę różami usłaną. Spotkałem temi dniami pewnego politykownika, z którym miałem rozmowę dość pouczającą i ilustrującą wewnętrzne stosunki tutejsze, abym ją tutaj powtórzył.

— Co pan w Paryżu robisz o tej porze?

— Przyjechałem za interesami. My, posłowie, jesteśmy *comme des bonnes à tout faire*. Czy uwierzysz pan, że, w moim okręgu, niemasz ślubu, chrzcina, czy pogrzebu, któryby mógł obejść się bezemnie. Każdy do posła jak w dym! Nie skarzę się zresztą na to, bo są to interesy wspólne. W tej chwili np. mamy na wydaniu posażną jedynaczkę co się zowie. Blisko pół miliona renty! Rozumiesz pan, że nie obojętną i dla mnie rzeczą jest komu się taka gratka dostanie, swojemu czy nieprzyjacielowi. Więc znalazłem kandydata, ale trzeba mu wyrobić awans, i właśnie z tem przyjechałem.

— I myślisz pan, że coś wskórasz?

— Dlaczego nie?

— Hum! jako należący do opozycji...

— A panu kto powiedział, że ja należę do opozycji?



— Zmituj się pan! Świat cały zna cie przecie jako imperjalistę najczystszej wody, i, nie pochlebając ci, masz nazwisko dosyć głośne...

— At! brednie! Mówisz pan jak gdybyś świata Bożego nie widział od sześciu miesięcy. A stosunki zmieniają się z dnia na dzień! Wczorajsza rzeczpospolita a dzisiejsza rzeczpospolita, to są dwie rzeczpospolite, nie mające ze sobą nic wspólnego. Dzisiejsza rzeczpospolita co to jest? Jest to cesarstwo bez cesarza...

— Więc jesteś pan teraz republikaninem?

— Tego nie powiedziałem — i nie powiem nigdy! Aby to powiedzieć musiałbym mieć najpierw pewność, że stosunki obecne nie zmieniają się znowu, że dzisiejsza rzeczpospolita, która jest rzeczpospolitą pana Constans, nie będzie jutro rzeczpospolitą pana Clémenceau. Z tamtą się zgadzam, z tą nie. A i z tamtą nawet niezawsze i nie wszędzie.

— Więc rządy pana Constans nie zadowalniają pana w zupełności?

— Otóż właśnie, że wy w Paryżu tutaj siedzący, nie macie wyobrażenia o tem co się po za Paryżem dzieje! Niemam nic przeciwko panu Constans, ani przeciwko jego programowi, ani przeciwko jego sposobom działania. Gdybyż tylko on, jego program i jego władza rządziły istotnie Francją! Ale to wam tylko się zdaje, że tak jest. My, którzy patrzymy na rzeczy zbliska, wiemy co innego. My widzimy, że dzisiejsza rzeczpospolita, tryumfująca od wczoraj tu w Paryżu, walczy z dawną rzeczpospolitą, która ma dwadzieścia lat praktyki za sobą i która dotąd tam na prowincji jest silniejszą. Program pana Constans i jego kolegów, to program rzeczpospolitej otwartej dla wszystkich, nieprawdaż? A tymczasem, ja, który jestem posłem mojego okręgu od lat dwudziestu, który jestem merem mojej gminy od lat tyluż, ja niemam wstępu otwartego do mojego pod-prefekta, i dla lada jakiej sprawy muszę tu do Paryża jeździć i tu do wysokich drzwi kołatać, bo tam będąc imperjalistą z imienia, jak pan mówi, znajduję wszystkie drzwi zamknięte! Program pana Constans i jego kolegów, to program tolerancji religijnej, a tymczasem nie dalej jak zeszłego tygodnia wyrzucono z posady, tam w moim miasteczku, znajomego mi urzędnika, za to, że zwykł chodzić do kościoła! Kto to zrobił? Nie p. Constans oczywiście. Prefekt to zrobił, którego ten sam p. Constans dziesięć razy już odwołać mi obiecał, a nie odwołał, bo nie mógł, bo ani on, ani jego koledzy nie rządzą naprawdę Francją do tej pory. Rządzi nią kilkadziesiąt tysięcy pod-weterynary, o których mówił Gambetta. I oto dlaczego nie mogę być republikaninem.

W świecie artystycznym i literackim tutejszym głucho jeszcze, po chwilowej wrzawie wywołanej Lohengrinem. P. Sardou i p. Daudet kłócą się w prasie jak dwie przekupki. Woleliby co ładnego nam napisać. Sardou miał powiedzieć o autorze «Nababa», że cieszył się on kiedyś «poufałością i rozrzutnością», milionera Bravais, którego postać posłużyła mu następnie za wzór do jego głośnej powieści. Słyszałem o tem co prawda sam z ust rodzonych dzieci prawdziwego «Nababa»; bo zostawił on ich dwoje na tutejszym bruku: syna, który pokazywał mi kiedyś srebrny zegarek, wartości 15 fr., jako jedyny spadek odziedziczony po ojcu, i córkę, którą wyposażył i wydał za mąż przed trzema laty jeden z dyplomatów tutejszych. Istotnie więc, jak się zdaje, Daudet niezbyt ładnie znalazł się w tym przypadku,

ale dzieje to tak dawne! Wolelibyśmy widzieć coś nowego z pod jego pióra na scenie Teatru Francuzkiego, który tymczasem dostarczył nam tylko arcy-bolesnej niespodzianki. Krytyka, z samym Franciszkiem Sarcey na czele, rozdarła szaty na sobie od zgrozy, wobec sztuki pp. Raimond i Boucheron, wystawionej trzy dni temu, p. t.: «L'ami de la maison». A kiedy krytyka tutejsza drze szaty na sobie, i kiedy Sarcey bierze udział w tej manifestacji przed kinkietami Teatru Francuzkiego, tedy można rzeczywiście powiedzieć, że miara została przebrana. Zdaje się też, że jedyną przyczyną, która spowodowała przyjęcie tego lichego wodewilu do repertuaru pierwszej sceny naszej, było niepodobieństwo wystawienia go na innej scenie, liczyć się więcej potrzebującej z wymaganiami publiczności. Znać zaś z własną godnością przestał się liczyć teatr zarządzany przez pana Claretie. «Jest coś zgilego» w organizacji, którą Napoleon skreślił na bębnie roku 1812...

W Odeonie, jednocześnie prawie, mieliśmy próbę nowej formuły scenicznej à la Antoine, w sztuce pana Jullien p. t.: «La Mer». Chodzi o to zawsze, aby w sztuce nie było sztuki, to jest ani akcji dramatycznej, ani planu jakiegokolwiek, ani początku, ani końca, a to pod tym pretekstem, iż tym sposobem będzie w niej więcej natury. Jak gdyby do teatru chodził ktoś po naturę! Pod pozorem naturalności także bohaterowie pana Jullien, będąc bretończykami, nie mówią po francuzku. Tym sposobem sztuka ogranicza się do pantominy. Reszta pozostaje niezrozumiałą. Ha! gdyby to było zabawne... Ale bądź co bądź nowy ten teatr zaczyna, jak to przewidziałem swojego czasu, dobywać się na wierzch.

Zajrzałem do powieści księżny d'Uzès, która pisze pod pseudonimem *Manueli*. Czy jest to powieść? Jest tom o 240 stronach, ale na 1-ej stronie doliczyłem się okrągło czterdziestu słów, i tyleż na drugiej. Całość zmieściłaby się w jednym arkuszu druku. Są to pańskie zabawki. A treść? Księżna d'Uzès zdaje mi się żywić niepoehlebne wyobrażenie o tej marynarce francuzkiej, która świeżo zdobyła sobie tak głośne uznanie. Na pierwszych kartkach, bohater powieści, będąc chłopcem okrętowym, wpada do morza. Majtkowie chcą jechać dalej.—To tylko chłopiec okrętowy!—Jednak, na rozkaz oficera, wyciągają z wody biedaka, i zabierają się do ocucenia go, okładając razami twardego *bykowca*... Reszty niech się czytelnicy domyślą, bo i ja, co prawda, wole się domyślać tylko.

Z naszego polskiego tutejszego kółka niemasz nic nowego—prócz świeżego numeru «Pobudki» za miesiąc lipiec i sierpień, w którym, z okazji ostatniej książki Tarnowskiego, piętnują się imiona trzech *łotrów (sic)*: Tarnowskiego, Koźmiana i Szujskiego, zasługujących na szubienicę *(sic)*. Trzeba się pocieszać myślą, że papier wszystko cierpi, i że w dzisiejszych czasach nie trzeba wielkiego wysiłku dla zadrukowania arkusza bibuły, nawet największą nedorzecznością. Ale swoją drogą te to nedorzeczności, perjodycznie dobywające się z tutejszych rynsztoków, tłómaczą takie sporadyczne objawy, jak świeży pacewiczowski wybryk. Mało kto z nas zna tutaj tego szaleńca, który tłómaczył swój postępek przebytemi cierpieniami i poniesionymi stratami, choć nic nigdy nie stracił a cierpiał prawdopodobnie mniej od innych. Nie należał on nigdy, z bliska ani z daleka, do żadnego z widomych ognisk naszych tutejszych, nie brał udziału

w zebraniach, stosunkach i skromnych pracach naszych, ale czytał być może «Pobudkę», dowiedział się z niej, że patriotyzm polega na szamotaniu się i wywijaniu pięściami, i wylał z jakiejś mysiej dziury—dla rzucenia trochę więcej cienia na naszą i tak niezbyt jasną dolę.

Nemo.

## Z ZIEMI LITEWSKIEJ.

Z Marjampolskiego, we wrześniu.

[Położenie i przeszłość. Rolnictwo, urodzaje. Upadek gospodarstw większych. Lud, szkoły, oświata. Inteligencja i jej dążności. Stanowisko duchowieństwa. Świątynie. Plaga pijaństwa].

Północna część guberni suwalskiej, składająca się z 4 dzisiejszych powiatów: marjampolskiego, kalwaryjskiego, sejneńskiego i wołkowyskiego, stanowi rdzenną Litwę i do r. 1815, zanim weszła w skład Królestwa, podzieloną były administracyjnie na 3 części, z których jedna stanowiła obszar starostwa żmudzkiego, dwie inne wchodziły w skład województw trockiego i wileńskiego. Obszar ten pokrywały niegdyś ogromne lasy; ziemia wszędzie piaszczysta, w częściach południowych (w Sejneńskim) usiana mnóstwem kamieni, w wielu miejscach pokryta licznymi jeziorami i nieprzebytymi bagnami. Za dni pogańskiej Litwy, kiedy prawy brzeg Niemna piętrzył się obronnymi zamkami od Jurborga aż do Kowna, lewy od Aleksoty w górę przedstawiał liczne gaje, poświęcone ku czci bogów, a dalej w głąb za niemi puszcze, obfitujące w dzikiego zwierzę, wśród których, wespół z niemi krył się lud od nieprzyjaciół. Dla tego to na tych kresach Litwy, położonych zdala od cywilizacyjnego ogniska prastarego grodu Gedyminowego, poganizm trzymał się bardzo długo i uparcie. Jeszcze w wiekach XV i XVI, kiedy brzegi Wilji, Nieviaży, Dubisy, Świętej i prawy brzeg Niemna roily się od kolonizacji szlacheckiej, cała kraina lewobrzeżna nie posiadała jej wcale. Nie było tu rodów ziemian dawnych, a wiele wsi i osad powstało za ledwie w drugiej połowie przeszłego wieku. Sejny tylko za Zygmunta I przybierają postać miasta, zbudowane w dawnej puszczy Olitskiej; inne, jak naprzykład jedno z najlepszych dzisiejszych miast powiatowych, Marjampol, powstało w drugiej połowie zeszłego wieku, od kiedy starościna preńska Butlerowa ufundowała tu kaplicę, a następnie kościół i klasztor marjański. Z powodu złej gleby, szlachta napłynęła tu późno i dziś mało jest tu rodów, któreby od paru pokoleń w rękę swem utrzymały ziemię. W tem znaczeniu są to wszystko ludzie nowi, pochodzenia przeważnie litewskiego. Żywił ściśle polski przybył tu stosunkowo najpóźniej pod postacią dzierżawców i drobnych oficjalistów; w wielu miejscach żydzi są posiadaczami ziemskimi; w Sejneńskim znajduje się niemało dzierżawców z wyniszczoną i wysaną ziemią, z upadającymi, a niegdyś wspaniałymi budynkami. Pstrokaczna tutejszego obywatelstwa bardziej się jeszcze wzmogła podczas panowania pruskiego w tych stronach; potomkowie ówczesnych kulturregerów, Geblery, Gerleje, Milkowie, Haukowie, Frenzele i inni, podziśdzien siedzą na gruntach tutejszych, w towarzystwie późniejszych przybyszów. Trzeba oddać sprawiedliwość obecnemu temu żywiołowi: położył on niemało zasług cywilizacyjnych, podnosząc kulturę ziemi, wnosząc do ekonomji wiejskiej ład i porządek, ulepszając



inwentarz, wznosząc piękne zabudowania gospodarcze i stwarzając przemysł wiejski. Największe w tym zakresie zasługi położył, dawno już nieżyjący prusak, baron Kejdel, który w powiecie wladyslawowskim, w pasie pogranicznym nad Niemnem, zakupił dobra Gielgudyskie i w 24 folwarkach zaprowadził gospodarstwo racjonalne. Ze śmiercią starego Kejdela, słynne jego gospodarstwo upadło, a dobra Gielgudyskie, na mocy prawa o cudzoziemcach, podlegają obowiązkowej sprzedaży i, jak powiadają, mają być sprzedane za milion rubli hr. Tolstojowi, synowcowi zmarłego ministra.

Skutkiem przesilenia ekonomicznego w latach ostatnich, stan własności większej jest w ogólności oplakany. O ile mniejsza własność ziemska, włościańska, podnosi się i rozwija ciągle, o tyle większa podupada, bez możliwości widoku podźwignienia się, i wkrótce nadejdzie zapewne czas, kiedy posiadłość szlachecka stopniowo wśród powodzi drobnych gospodarstw włościańskich.

Rok obecny, tak smutny dla wielu stron państwa, tu stosunkowo zarysował się pomyślniej, i gdyby nie dżdżyste lato, możnaby go w wielu miejscowościach zaliczyć do bardzo urodzajnych, z wyjątkiem Sejneńskiego; gdzie zboża chybiły. Naogół, pszenica, żyto i jęczmień są bardzo piękne, owies gorszy, kartofle w wielu miejscach zginęły z kretesem.

W ludzkiej tutejszej moralności i oświata nie idą w parze ze wzrastającym dobrobytem ekonomicznym. Na ten rezultat, jak wszędzie, składają się przeważnie okoliczności natury większej, a w drugim rzędzie—nieliczne szkoły i szkoły. Zamało wiedzy czerpie lud tutejszy w znajdującym się w Marjampolu gimnazjum klasycznym, a mniej jeszcze kończy nauki w uniwersytecie warszawskim, lub w Petersburgu i Moskwie. Do tego ostatniego miasta litwini zdążają zresztą najliczniej. Oprócz gimnazjum w Marjampolu istnieje jeszcze seminarjum nauczycielskie w Wejwerach, przygotowujące nauczycieli do szkół ludowych (niebardzo popularne), wreszcie seminarjum duchowne w Sejnach, tak pożądane i poszukiwane przez rodziców, że z powodu silnego napływu uczniów spora ich część udaje się do innych seminarjów, do zytomierskiego głównie. Ogół wszakże włościan pod względem oświaty bardzo powoli postępuje naprzód i pod względem oświaty, oprócz tradycyjnej umiejętności czytania na książce na bożnej, dalej nie sięga.

W trzech pomienionych zakładach naukowych wytwarza się miejscowa inteligencja litewska, szukająca zazwyczaj chleba po za krajem. Nie powiązana dziś z sobą żadnymi wyższymi ideałami i dążnościami, nagina ona najzwyczajnie swe przekonania do przekonań lub wskazówek tych, u kogo znajduje utrzymanie. Kilka owieczek zblakanych, które na widok intelektualnej i ekonomicznej nad sobą przewagi Polaków, miotają gniewem i nienawiścią na całe społeczeństwo (w gatunku słynnego p. M...), nie mogą być uważane za wyrazicieli tendencji litewskich. Kościół i plebanja, cokolwiek bądź, długo jeszcze będą punktem ciężenia dla każdego z prawowiernych litwinów.

Licniejszych i wspanialszych świątyń, jak w diecezji sejneńskiej, nie znajdziesz w żadnym zakątku naszego kraju. Po nad wszystkimi góruje katedra sejneńska, dawniejszy kościół po-dominikański, wzniesiony w połowie XVI wieku w stylu francuzkim rokoko, jeden z najpiękniejszych budynków kościelnych w Królestwie. Więk-

szość kościołów dźwignięto w ostatnim pół wieku kosztem wyłącznie parafjan-włościan. Lubo wewnątrz, obok schludności, są one dość ubogie i nie posiadają ani dzieł sztuki, ani pamiątek cennych, to jednak zewnętrznie, jako zbudowane najczęściej z cegły lub z kamienia, imponują swym stylem, szczęśliwie do klimatu i fizjonomji kraju zastosowanym. Raz po raz spotykamy tu czysty styl odrodzenia, lub gotyk; dla przykładu dość wspomnieć parafjalne kościoły w Łukszach, Gryszka-Budzie, Poniemuniu, Giszach i t. d.

Wobec szacunku dla kościoła, nie dziw, że i ksiądz w dzisiejszem społeczeństwie litewskim zajmuje stanowisko wielce poczesne. Umiejący korzystać ze swego stanowiska, kapłan ogromny wpływ cywilizacyjny wywierać tu może na lud. Szczytają się rodziny, posiadające w swym rodzie księdza, każdy z gospodarzy uważa sobie za zaszczyt, gdy proboszcz w czasie uroczystości rodzinnej zasiądzie do stołu. I z pociechą zapisać można fakt, że większość miejscowego duchowieństwa, rekrutującego się przeważnie z ludu, umie i chce korzystać ze środków moralnego wpływania na lud.

W ostatnich czasach wielki wyłom w moralności włościan sprawia pijaństwo, szerzące się coraz więcej. Byłoby obowiązkiem duchowieństwa ochraniać lud od tej plagi, a to przez zakładanie towarzystw wstrzeźliwości, które niegdyś z takim powodzeniem zaprowadzał tu, nieodżałowanej a świętej pamięci ks. biskup Maciej Wołoczewski.

Jan Ilgowski.

## POLSCY WYCHODZCY Z BRAZYLJI

W POWRODZIE DO KRAJU.

Wiedeń, 15 września.

Mamy nagle w Wiedniu sprawę «brazylijską», niestety, tak blisko i tak boleśnie nas obchodzącą. Oto od dni kilku zaczynają przybywać do Wiednia wracające partie wychodźców polskich z Brazylii, dokąd w zeszłym roku wychodzili tłumnie z Królestwa polskiego jak do kraju obiecanego, a z kąd w strasznej wracają nędzy, przebywszy tam istotnie piekło za życia. Nieszczęśliwi ci ludzie pracują jak czarne woły w Brazylii, byle tylko zarobić na przejazd morzem do Europy, a kiedy posiadają już potrzebny na to fundusz, uciekają ztamtąd czempredziej na parostatek i, ponieważ karta okrętowa do Marsylii jest najtańszą, więc większa część ich przybywa tam, ogołocona naturalnie z wszelkich środków pieniężnych, zbiedzona, obdarta i wygłodniała. Francuzi stronią od nich jak od zapowietrzonych i nie udzielają im najmniejszego wsparcia, natomiast przez żandarmów transportują ich za rogatki miasta. Nieszczęśliwi ci ludzie idą piechotą dalej bez pieniędzy, bez znajomości drogi i języka, naoslep, byle się zawlec do kraju rodzinnego, który tak lekkomyślnie porzucili za pomocą nikczemnych agentów. Idą kilka, a nawet kilkanaście dni ku Szwajcarii, żywiąc się istic jak ptaszkiwie tem, co schwyca w powietrzu, po drodze i składając znużone i zbiedzone ciało do snu na twardej ziemi, pod gołem niebios sklepieniem, lub gdzie pod ustronnym jakim dachem, dokąd się zakradną, jeśli zła pogoda nie pozwala im spocząć w otwartym polu. W Lyonie lub Genewie napotykają najczęściej tylko przypadkiem kogo z Polaków i ci wskazują im drogę przez Szwajcarię, opiekują się nimi, a polskie stowarzyszenia szwajcarskie odsyłają ich swoim kosztem przez Szwajcarię do Wiednia, gdzie znowu nasze polskie stowarzyszenia opiekują się nimi i wysyłają ich swoim kosztem do Granicy. Dotychczas przybywały tu małe gromadki, a nawet pojedyncze rodziny. Najczęściej mąż i żona, albo para małżeństwa ze starą matką męża lub żony, a wszyscy bez dzieci, chociaż

wiadomo, że do Brazylii wzięto kosztem tamtejszego rządu tylko takie rodziny wychodźców z Królestwa polskiego, które posiadały dzieci. Był to nawet warunek *sine qua*. Biedne dzieci pomarły—jak wychodźcy, wracający do kraju, opowiadają ze łzami w oczach—prawie wszystkie w «przeklętej Brazylii», bo klimat tamtejszy «straśnie gorący, do niewytrzymania». Dotychczas mieliśmy tu trzy partie wychodźców brazylijskich, wracających do kraju: jedną złożoną z 3, drugą z 7 i trzecią z 11 osób. W chwili jednak, kiedy list niniejszy piszę, nadszedł list z Zurychu, donoszący o przybyciu tamże 180 polskich wychodźców z Brazylii, którzy tą samą pójdą drogą. Atoli wspomniany list zapowiada przybycie dalszych partij wychodźczych do Marsylii, z czego wynika, że rozpoczyna się z Brazylii powrót *en masse* tych ludzi nieszczęśliwych. W Szwajcarii i w Wiedniu potworzyły się komitety pomocy, ale łatwo zrozumieć, że środki, jakimi te komitety mogą rozporządzać, są stosunkowo bardzo małe i zupełnie i zupełnie nie wystarczające, ażeby można niemi opłacić kolej dla tylu ludzi z Genewy do Granicy i posłać ich pokarmem w czasie drogi. Dlatego pomoc kraju i to szybka, jest konieczną. Szwajcarya i Wiedeń mogą lada dzień być zalane setkami wracających wychodźców, z którymi nie będą mogli dać sobie rady. Bardzo mała część tych wychodźców udaje się do ruskich konsulatów, a z powodu, że prawie wszyscy udali się bez paszportów zagranicę, więc obawiają się kary. Dlatego musi tu działać prywatna dobroczynność.

Wychodźcy brazylijscy, którzy przejechali przez Wiedeń, okropnie opowiadają rzeczy o tem, co przebyli w Brazylii. Są to opowiadania tak straszne, że wierzyć im trudno. Niestety, są one prawdziwe. Obiecywano im złote góry za morzem, a znaleźli tam tylko męczarnie i katusze i cierpienia wszelkiego rodzaju. Znosili niedostatek okropny, pędzono ich tygodniami przez bory nieprzejezdne, pełne gadów i dzikich zwierząt, zaprzędawano ich zdradziecko w niewolę plantatorów, obdzierano z resztek mienia i wogóle traktowano ich gorzej aniżeli bydła. Do tego okropny, zabójczy klimat, nieznaną języka krajowego, brak oświaty i polska nieporadność, potęgowały straszne położenie. Wszyscy opowiadają zgodnie, iż *dzieci prawie wszystkie wymarły*.

Jeden z wychodźców, Michał Dusik z powiatu mławskiego, wziął był z sobą sześcioro dzieci. Wszystkie zmarły mu w Porto Allegro, kiedy wrócił z pustkowi leśnego, gdzie dano mu kawał boru do wykarczowania, z czem sobie w żaden sposób rady dać nie mógł. A Dusik chłop jak dąb, mimo te nie mógł on ściąć przez całe dwa tygodnie jednego strumu w borze, takie olbrzymie drzewa w brazylijskich dziewiczych lasach. Porzucił wszystko i piechotą szedł ośm tygodni bezludnymi pustyniami ku morzu. W drodze spotykał drapieżne zwierzęta, straszne gady. Nareszcie dotarł szczęśliwie z dziatwą do Porto Allegro, gdzie panowała zakaźna żółta febra. Ta porwała mu wszystką dziatwę. Jak «Ojciec zadumionych w El-Arisz» patrzył on jak jedno dziecko za drugim ginęło, jak śmierć wzięła mu jedyne, najmłodsze, najukochańsze, bo ostatnią dziecinę przy piersiach na rękę matki. Wówczas w cegielni za miastem urządzono cały szpital dla polskich wychodźców w Porto Allegro. Było ich tam w cegielni około 3,000 ludzi obojga płci, wszyscy chorzy, między tymi najwięcej dzieci, których dziennie umierało po 50. Przerazające to istotnie liczby. Tak było w Porto Allegro, a podobnie działo się w Santos, w Rio Janeiro, w Blumenau i w innych miastach i kolonjach brazylijskich. A ilu ludzi zginęło w pustkowiach leśnych, przepadło bez slychu podczas wędrówki dzikimi, bezludnymi ziemiami! Strasznie pomyśleć, że coś podobnego jest w XIX wieku wogóle możliwym.

Inny emigrant brazylijski opowiadał mi o okropnym losie, jaki spotkał jego rodzinę za morzem. Jest on także z okolic Mławy. Do Brazylii wybrał się za namową pisarza gminnego i jakiegoś żyda, który uwijał się po całej okolicy. Był on czteromorgowym gospodarzem. Sprzedał grunt z chatą, spieniężył wszystko i z zasobem 600 ra. puścił się z rodziną, z żoną, dwoma dorodnymi córkami, z których jedna miała lat siedmnaście, druga piętnaście



i dwoma chłopcami młodszymi wiekiem w podróż *via* Brema. Po drodze obdzierano go wszędzie. Kiedy przybył do Santos, miał tylko 446 rubli. Wyalano go na kolonję w bory. Tu, jak inni, nie mógł sobie dać rady, więc wrócił po trzech miesiącach do Santos, żeby tu szukać roboty. W drodze stracił żonę przez ukąszenie jadownego gada podczas noclegu w lesie. W Santos zmarł mu niedługo potem na skarlatynę najmłodszy syn. Puścił się stąd, nie mając nadziei żadnego zarobku, w podróż do bogactw Ameryki, mianowicie do Buenos Ayres, gdzie po trzech tygodniach znalazł w okolicy zajęte jako woźnica, córki zaś wzięto, za pośrednictwem jakiegoś żyda, który mówił trochę po polsku i rusku, do służby. Po miesiącu, kiedy wrócił do Buenos Ayres, nie mógł odzyskać córek. Zniknęły bez śladu. Słyszał tylko, że je gdzieś wywieziono okrętem. Córki zginęły pomimo wszelkich poszukiwań. Prawdopodobnie sprzedano je gdzieś do jakiego domu rozpusty. Myśląc, że znajdzie córki w Porto Allegro, bo mu ktoś powiedział, iż odjechały do tego miasta, udał się tam z jedynym pozostałym mu synem, mającym lat dziewięć. Tu chłopak zapadł na zdrowiu i umarł. Nieszczęśliwy ojciec, po stracie żony i dzieci, pozostał sam i z resztą mienia 60 rs. puścił się z powrotem do kraju, żeby choć kości stare spoczęły w rodzinnej ziemi. Okropne są opowieści i innych wychodźców. Ratujmy więc tych nieszczęśliwych, którzy szczęśliwym zbiegiem losu zdolali się uchronić od zupełnej zagłady. Właśnie dowiaduje się także od osoby świeżo przybyłej z Berlina, że miasto to zalane wychodźcami polskimi, wracającymi z Brazylii do kraju. Widać, że inne partje wychodźców idą na Bremę i Hamburg. My tu robimy nawet nad nasze siły, ale bez pomocy z kraju dużo zrobić nie możemy. Polskie stowarzyszenie tutejsze «Zgoda» (*Wien, IV Paniglgasse 24*) odstąpiło swój obszerny lokal na schronisko dla biednych i nieszczęśliwych wychodźców, robi co może, ale dużo zrobić nie może dla braku odpowiednich funduszy. Szwajcarskie polskie stowarzyszenia posyłają wszystkich do «Zgody», chociaż w Wiedniu istnieją jeszcze i inne polskie stowarzyszenia; «Zgoda» przeto musi brać wychodźców pierwsza w swą opiekę.

Marius.

PO ZA KRAJEM.

[Z pamiętników Talleyranda. Erfurt przed ośmdziesięciu trzema laty. Szląsk jako wstępny eskopol na drodze do zgody Rosji z Francją. Potrójny plan Napoleona. Zjazd. Wielka zdrada Talleyranda. Spełnienie na niczem matrymonialnych zamiarów władcy Europy zachodniej].

Wszystko złe, jakie można było powiedzieć o pamiętnikach Talleyranda, wydanych przez księcia de Broglie, powiedziane zostało: nie zawierają one nic nowego, tekst ich widocznie pokiereszowany, wykonawca i stróż oryginalnego rękopisu, p. Adolf de Bucourt, przepisywając pamiętniki zniszczył, niewiedząc dlaczego, manuskrypt pierwotny i t. d., i t. d. Wszystko to jednak nie przeszkadza temu, że ilekroć np. zajdzie zdarzenie takie, jak mowa Wilhelma II w Erfurcie, przypominająca największe upokorzenie Niemiec, doznane podczas zjazdu w tem mieście Aleksandra I z Napoleonem I, publicystyka europejska, dla odświeżenia tego wypadku, nie ma nic lepszego do uczynienia, jak się odwołać do owej wadliwej i niepewnej edycji Bucourta i Brogliego. Nie postąpimy i my inaczej, zapożyczając z piątej części pamiętników, poświęconych zjazdowi w Erfurcie, parę ciekawych szczegółów.

Na jednym z przyjęć u dworu — pisze Talleyrand — w styczniu 1808, Napoleon zbliżył się do hr. Piotra Tolstoja, ambasadora ruskiego w Paryżu, odprowadził go na ubocze, wśród rozmowy ogólniejszej, wspominał mu niby od niechcienia, jakaby to korzyść wyciągnęła Rosja z posiadania Multan i Wołoszczyzny. Jednakże — dodał zaraz — Francja musiałaby w ta-

kim razie pozyskać jakieś wynagrodzenie: barzdoby się jej przydał Szląsk np.

W drobnym powyższym ustępie odnajdujemy pierwszy zaraz szczegół, całkowicie nieznamy historii. Wiadomo, że zmniejszwszy, w moc traktatu w Tylży, monarchję pruską do połowy, odkroiwszy od niej od wschodu część ziem polskich na osobne księstwo warszawskie, a od zachodu wszystkie prowincje na lewym brzegu Łaby, z których utworzone zostało królestwo westfalskie dla księcia Hieronima Bonapartego, Napoleon rozciągnął protektorat swój na dwie, nierównomiernej wielkości, kracje polityczne: większą niemiecką, złożoną z Westfalji, badeńskiego, Wirtembergji, Bawarii i Saksonji, tudzież mniejszą, słowiańską, terytorjalnie nie o wiele rozleglejszą, od późniejszego kongresowego Królestwa polskiego. Zarodkowe te całokształty — pierwsze stopnie do panowania nad Europą i światem — nie były ze sobą połączone. Rozdzielało je wązkie pasemko dzierżaw staropolskich, położone nad górną Odrą, które pozostawiono pod berlem króla pruskiego. Z relacji Talleyranda przekonywamy się, że zaledwie Napoleon zdążył powrócić z Tylży, już przemyślał nad złamaniem zawartej tam ugody i nad dalszem uszczupleniem ubożuchnego, do koszuli niemal odartego, dziedzictwa Fryderyka W. Szląsk, oprócz swych bogactw kopalnych, tak wybornie nastęrczał się ze swem położeniem geograficznym, jako korpus pośredni, spajający armję związku nadreńskiego z przednią strażą nadwiślańską, porzuconą samotnie i odciętą.

Tolstoj zdał sprawę z rozmowy cesarzowi Aleksandrowi, który za pierwszym widzeniem się z Caulaincourtem, ambasadorem Napoleona w Petersburgu, powiedział doń z ozywieniem nadzwyczajnem: «Nie rozumiem waszego cesarza! Chodziłoby o rozdarcie traktatu tylżyckiego? Zamiast ściśle się zastosować do obietnic uczynionych w Tylży (regulując, między innymi, sprawę kontrybucji pruskiej i usunięcie z Prus armji okupacyjnej), Napoleon stwarza dla mnie nowe kłopoty, jakby pragnął skompromitować mię w oczach Europy. Zobowiązania się tylżyckie stanowią dla mnie niezawyżenie punkt honoru»...

Napoleon nie nastawał. W dniu 2 lutego 1808 r., wystosował on własnoręczny list do cesarza Aleksandra, zawierający: 1) osłonięte, niewyraźne, dające tylko do zrozumienia, zrzeczenie się widoków na Szląsk; 2) nowy projekt podziału Turcji; 3) zgruba zarysowany plan wspólnej wyprawy do Indyj... Francuzi mieli iść przez Konstantynopol, rosjanie przez Azję środkową — i spotkać się ze sobą na całkowicie wówczas nieznanym równinach Merwu... Związała się, z powodu tych zagadnień, długa korespondencja gabinetowa, która, jak zapewnia Talleyrand, prowadzoną była ze strony Rosji na serjo i w dobrej wierze, wówczas, gdy Napoleon myślał jedynie o odwróceniu uwagi dworu petersburskiego od spraw hiszpańskich, śpiesznie popychanych przez francuzów ku stanowczemu rozwiązaniu, to jest — ku katastrofie. Stan rzeczy przeciągnął się, tym sposobem, aż do połowy września 1808 r., bez innych praktycznych następstw, okrom wkroczenia wojsk ruskich do Finlandji, zgodnie z umową tylżycką i zalania, wbrew tej umowie, półwyspu Pirynejskiego przez wojska francuzkie.

W tych to warunkach nastąpił w dniu 27 września zjazd w Erfurcie, na który Talleyrand zaproszony został przez Napoleona, pomimo, że książę Beneventu żadnej godności urzędowej wówczas nie piastował (francuzkim ministrem spraw zagranicznych był Champagny) i że cesarz francuzów był na niego srodze zagniewany, za zbyt otwarte i ostre potępienie wyprawy do Hiszpanji. Zjazd jednak zapowiadał tyle delikatnych i drażliwych rokowań, że Napoleon przewyciężył w sobie wstręt do przebiegłego eks-ministra i powierzył mu misję poufnego prowadzenia narad, których rezultat podpisać tylko miał Champagny. Wiadomo powszechnie czem Talleyrand odplacił Napoleonowi to zaufanie; odplacił je najczarniejszą, najohydniejszą zdradą, jaką kiedykolwiek popełnił sługa względem swojego władcy. O szczególe tym — ma się rozumieć — sam Talleyrand mętnie tylko i niewyraźnie napomyka w swych pamiętnikach; lecz przechowało się inne źró-

dło: relacja Metternicha z dnia 4 grudnia 1808 roku, spisana ze słów dyplomaty francuzkiego, który w Erfurcie po raz pierwszy, może i ostatni w życiu, rozminął się ze swą maksymą, że «język dany jest człowiekowi dla ukrycia swych myśli i szczerze się wypowiedział przed dyplomata austriackim z pewnej miarj Napoleona do Aleksandra I, — która w niwecz później obróciła wszystkie przyrzeczenia ustne i na piśmie, złożone sobie nawzajem przez obudwu monarchów. Oto jest osnowa opowieści Metternicha.

Po zawarciu i podpisaniu, w d. 12 października, traktatu, wiecznej i najściślejszej przyjaźni... «*Alliance de plus en plus étroite et à jamais durable*»; po wymianie najserdeczniejszych wyznań wzajemnej ufności; po uctach, manewrach, przedstawieniach, balach i pogadankach, zgóry ułożonych i obliczonych do najdrobniejszych szczegółów, na ołśnienie książąt, monarchów, reprezentantów mocarstw, uczonych, poetów i literatów, zebranych z całej Europy środkowej, Napoleon uważał nareszcie za możliwe przystąpić do kwestji najgłówniejszej, zaprzatającej go od pewnego czasu najsilniej i najgłębiej: do kwestji zapewnienia wzniesionej przezeń monarchji prawego po sobie następcy i dziedzica, postanowiwszy rozwieść się ze swą małżonką Józefiną. «Wybór jego — pisze p. S. Tatischev. na podstawie wzmiankowanej relacji Metternicha («*Alexandre I et Napoleon*», str. 454) — padł na siostrę cesarza Wszech-Rosji, wielką księżniczkę Annę. Zlecił on właśnie Talleyrandowi, żeby zbadał usposobienie i zamiary sprzymierzonego monarchy, na wypadek formalnego oświadczenia się o rękę wielkiej księżnej. Przedstawmyż sobie teraz zdumienie Aleksandra I, gdy książę Beneventu, zamiast wziąć w obronę sprawę swojego pana, ozwał się doń temi słowy: «I pociżesz tu przybył, Najjaśniejszy Panie? Europa oczekuje od Waszej Ces. Mości ratunku i zbawienia z rąk nienasyconego Napoleona, nie zaś łączenia się z nim i zachodzenie w koligacje. Narod francuzki jest narodem ucywilizowanym; władca jego — nie; władca Rosji jest człowiekiem ucywilizowanym, naród jego — nie; naturalnym tedy sprzymierzeńcem cesarza Wszech-Rosji jest Francja, nie zaś Napoleon»... Poczem Talleyrand począł wykazywać, niemożącemu wyjść z podziwu monarsze, jak wielkiem i niezgłębionem jest zaślepienie Napoleona. Nic go nie nasyci, nic go nie zadowolni. Miara oddawna przebrana została. Granica Renu, Alp i Piryneów — są naturalnymi nabytkami Francji; reszta — to owoc zaborczej ambicji Napoleona»...

W pamiętnikach Talleyranda — jak zaznaczyliśmy — scena ta wcale się nie znajduje. Książę Beneventu wyznaje tylko, że każdego dnia, po teatrze widywał się z cesarzem Aleksandrem u księżnej de la Tour, niekiedy u Caulaincourta, czasami zaś i u siebie. Monarcha komunikował dyplomacie treść swych rozmów z Napoleonem i pokazywał czasami jego własnoręczne bruljony projektów, dla nikogo postronnego nie przeznaczone. Daje zarazem pamiętnikarz do zrozumienia, że w tych pogadankach usiłował powoli, kropla po kropelce, lać do duszy monarszego swego współbiednika, truciznę zwątpienia i nieufności względem Napoleona, — zwłaszcza od chwili, jak się od Caulaincourta dowiedział, że główną treścią narad cesarskich nad rozbiorem Turcji, jest przedewszystkiem podkopanie i sprowadzenie do nicości Austrii, która w oczach Talleyranda uchodziła zawsze za węgielny kamień równowagi europejskiej i zasad zachowawczych. Powiada on np. w jednym miejscu (I, str. 434):

«Cesarz Aleksander nie przestawał odwiedzać księżnej de la Tour. Był od pewnego czasu zafrasowany i obciążony myślami, z tego powodu usiłowałem pogadankom naszym nadać obrót o ile możności wesoły («*frivole*»). Pewnego dnia wszakże, powołałem się na «Mitydata», przedstawionego właśnie na scenie, w celu zwrócenia uwagi na kilka miejsc tej sztuki, mogącej dostarczyć porównań i aluzyj... Zacytowałem nawet kilka wierszy dla pani de la Tour. Efekt był chyblony. Cesarz powiedział, że ma niewielki ból głowy i wyszedł. Powiedział mi jednak na pożegnanie: «do jutra»... Każdego rana widywałem Caulaincourta. Spytałem go, czy nie uważa, że cesarz Ale-



ksander znacznie tracił na humorze i stawał się oziębłym. Caulaincourt nie podzielał tego przekonania. Powiedział mi że się mylę, że cesarz ruski jest wprawdzie zakłopotany, lecz zapal jego do Napoleona nie zmniejszył się wcale»...

Owóż, mylił się nie kto inny, tylko Caulaincourt. Dowiodły mu tego pertraktacje późniejsze, prowadzone już w Petersburgu, po powrocie z Erfurtu. Rozbiły się one o oziębłość — a w końcu i o stanowczy wstręt cesarza Aleksandra do wejścia w związki rodzinne z Napoleonem. Zabiegi i insynuacje Talleyranda wzięły górę. Napoleon oświadczył się o rękę Marii-Ludwiki, córki cesarza austriackiego — i tegoż samego dnia otrzymał przyrzeczenie Metternicha, który o odpowiednie instrukcje z Wiednia zawczasu się postarał. Ugoda erfurcka pozostała literą martwą. Prawda i to, że sam Napoleon przyczynił się niepomatu do obrócenia w niwecz pomysłu rozpoczętych rokowań, niechcąc się zgodzić na rady i propozycje gabinetu petersburskiego, skierowane ku temu, aby go odwieść od podtrzymywania w polakach, «czcnych, zwodniczych, do niczego nie prowadzących, złudzeń i nadziei».

Jan Stek.

## AMERYKANKA O POLSCE.

Jeden z popularnych ilustrowanych tygodników w Bostonie, zamieścił niedawno «Wrażenia z podróży», przedsięwziętej przed paru laty do Warszawy, przez amerykankę, pannę Zuzannę Heilprin. W opisie tym przywiązanie do rodzinnego kraju ojca autorki, walczy o lepsze z osobistymi sympatjami autorki dla naszego kraju i jego mieszkańców. Niedawno zmarły ojciec panny H. był właścicielem znanej księgarni nakładowej w New-Yorku w ciągu lat kilkudziesięciu. W czasie bytności córki w Polsce, korespondował z nią w języku polskim. Wyemigrowawszy przed 30 przeszło laty do Stanów Zjednoczonych, zajmował się tam, obok księgarstwa, przeważnie literaturą i dziennikarstwem. Panna Heilprin podróżowała, w celu wyłącznie naukowym, w ciągu lat dwóch przeszło; zwiedziła Francję, Austro-Węgry, Szwajcarię, Włochy, Anglię i półwysep Bałkański, a ostatecznie i nasz kraj, w którym bawiła ośm miesięcy. Ciągnęła ją do Polski pragnienie poznania kraju i krewnych, których ma tam sporo. Z tejże rodziny bawił również, przed ośmiu laty, w kraju naszym brat panny Zuzanny, Angelo Heilprin, który obecnie jest profesorem geografii i paleontologii w uniwersytecie w Filadelfji; brat drugi, Louis Heilprin, jest dziennikarzem.

Dam.

## NOWE KSIĄŻKI.

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Adam Breza. Literatura polska. Część pierwsza. Warszawa, Gebethner i Wolff. Str. XX+572.

Wadliwe określenie literatury, jakie spotykamy na samym początku dzieła, nie ujmuje mu bynajmniej wysokiej wartości. W treściwym, acz zupełnym wykładzie, autor skreślił dzieje piśmiennictwa polskiego od czasów najdawniejszych do okresu stanisławowskiego, zwanego przez p. A. okresem odrodzenia i przrównanego niewłaściwie do epoki «Odrodzenia» u innych narodów europejskich. Część druga zawierał będzie dzieje literatury okresu Mickiewiczowskiego. P. A. wprowadził do wykładu dzieł literatury polskiej metodę porównawczą, co podnosi wysoce znaczenie jego pracy wśród innych z tegoż zakresu. Staranny wybór przykładów i trafne oceny pisarzy pojedynczych i całych okresów zdołało, którema jaknajwiększego powodzenia życzymy.

Marion Crawford. Sant Ilario. Powieść. Przekład z angielskiego M. Faleńskiej. Warszawa, Gebethner i Wolff. 1891. Str. 248.

Jestto odbitka z dołączonego do «Tyg. Ilustr.» jako dodatek, sensacyjnego romansu utalentowanej autorki angielskiej. Powieść ta, jak zwykle powieści angielskie, odznacza się obfitością szczegółów wzruszających, świadomością intrygi i akcji, ciemnymi i jak kryształ czystymi charakterami i czyta się z pewnym zainteresowaniem.

M. J. Песковский. Роквое недоразумение. Еврейский вопрос, его история и естественный путь къ разрешению. С.-Петербургъ, 1891. Str. X+392, in 8-vo.

Wychodząc z założenia, iż w ciągu dziełowej toczy się bez przerwy walka pomiędzy pierwiastkiem dodatnim i ujemnym, z których każdy po kolei bierze górę, autor rozpatruje dzieje plemienia izraelskiego, pragnąc dowiedzieć, iż objawy niechęci do żydów pochodzą w linii prostej od pierwiastku ujemnego, głęboko zakorzenionego w ludzkości. Polemizuje przytem p. P. z ruskimi pismami judożerczemi, zowiąc ich kierowników «ludźmi kopiasymi». Po przeglądzie historii Izraela w Azji i Europie następuje treściwy wykład dziełowej piśmiennictwa żydowskiego w Rosji i przegląd prób ustawodawczych rozstrzygnięcia

kwesji żydowskiej. Książka p. P. zasługuje na obszerniejsze studjum, zawiera bowiem wiele ciekawego materiału i uwag dostojnych.

## KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

— Tarnowski o Witkiewiczu. W ostatnim zeszytzie «Przeglądu Polskiego» znajdujemy obszerny artykuł Stan. Tarnowskiego, poświęcony głoszącej książce Witkiewicza: «Sztuka i krytyka u nas». Ustęp końcowy, charakterystyczny i wymowny, przytaczamy na tem miejscu dosłownie: «Rozwiedliśmy się szeroko nad tem, co nas w książce p. Witkiewicza razi, gniewa, czasem boli — zbyt szeroko, ale chcieliśmy zrzucić sobie z serca odrazu wszystko, co mamy przeciw tej książce. Kiedy się spotka człowieka z rozumem, z dobrą wiarą, ze szlachetnym sercem, a zgodzić się z nim we wszystkim nie można, najlepiej podobno rozmówić się z nim otwarcie i raz przynajmniej sprzeciwić się mu zawzięcie. Po takiej rozmowie, jeżeli nie nastąpi zupełna zgoda — a ta jest, niestety, rzeczą bardzo rzadką — to przy oznaczonych wyżej warunkach, może nastąpić ufność i wzajemny szacunek, porozumienie bodaj częściowe i obustronna wiara w rzetelność przekonania i uczuć. Spierając się tak długo z panem Witkiewiczem, wystawiliśmy sobie, że robimy jak żołnierze dwóch wojsk przeciwnych, którzy w boju strzelają do siebie, ale po bitwie mogą wziąć się pod rękę i wypić za swoje zdrowie, bo się wzajemnie widzieli i poznali jako prawdziwi nie od parady tylko żołnierze. My temu chwilowemu przeciwnikowi życzymy szczerem sercem zdrowia, powodzenia i zwycięstwa w jego kampanji przeciw płaskości, płytkości, nierzetelności. W czemkolwiek ona jest, w krytyce, czy w sztuce, w literaturze czy w życiu społecznym i politycznym, zawsze i wszędzie to wielki nieprzyjaciel, którego należy bić, bo mało który tak jak on stoi na zawadzie wszelkiemu dobru».

— W ostatnim zeszytzie miesięcznika «Siewiernyj Wiestnik» znajduje się praca prof. Wł. Spasowicza p. t. «Puszkini w oświetleniu najnowszej polskiej krytyki literackiej».

— Przekład Z. Krasieńskiego. Po tłumaczeniach na język ruski sporej ilości utworów powieściopisarzy naszych, mianowicie: Sienkiewicza, Orzeszkowej, Prusa, Dygasińskiego, Konopnickiej, Ostoi, A. Mańkowskiego i wielu innych, pani A. Sacharowa postanowiła obecnie przyswoić literaturze ruskiej utwory Z. Krasieńskiego prozą. «Noc letnia» została już przetłumaczoną, dosłownie prawie, a świetnie. Ukazę się przekład ten w tygodniku «Siewier» i ma być opatrzony w ilustracje i poprzedzony przez studjum krytyczne o Krasieńskim. L. W.

— Józef Braun, znany czeski pedagog i autor nowel historycznych, zmarł w Kutnej Horze. Z jego utworów cieszą się niemałym uznaniem krytyki następujące: «Pro bibli kralickou», «Mezi vyhnanci» i «Ctvero obrazku Starohorskych». Umarł młodo, mając zaledwie lat 26. L. W.

— Powieściopisarz niemiecki, Eckstein, napisał nowy romans ze sfer artystycznych, p. t. «Dombrowsky».

— Pięćdziesięcioletni jubileusz pracy literackiej Maurycego Jokaja będzie w roku przyszłym obchodzoną uroczystością w Peszcie. Myśl jest prezesem. Pierwsze dzieło swoje, romans p. t. «Zsido fin» («Chłopiec żydowski»), napisał Jokaj w r. 1842, mając wówczas lat siedmnaście, i od razu zyskał uznanie publiczności. Stowarzyszenie wspomniane chce już w jesieni rozpocząć przygotowania do obchodu, któremu pragnie nadać charakter wielkiej uroczystości narodowej.

— Z tematów polskich. Jeden z ilustrowanych tygodników new-yorskich, «Frank Leslie's Illustrates News», zamieścił obrazek J. Jasińskiego, p. t. «Ze wspomnień ojczystych», którego treścią są reminiscencje z szóstego dziesiętka lat bieżącego wieku, skreślone żywo i barwnie. Inny autor, N. E. Arps, amerykańnik, sympatyzujący ze społeczeństwem polskim, kreśli w innym tużejszym tygodniku niemniej interesujące wspomnienia, osnute na własnej obserwacji w czasie jego podróży po kraju naszym z przed lat kilku. D.

— Archeolodzy amerykańscy o numizmatykach polskich. Wydawany w New-Yorku i Bostonie «Kwartalnik archeologiczny», wspomniawszy o numizmatykach i archeologach polskich, poświęcił sporo miejsca rozbirowi pracy ziemka naszego, p. Stanisława Kunasiewicza, drakowanej niegdyś w odcinku «Gazety Handlowej», pod tytułem: «Kilka słów o rocznikach dla archeologów, numizmatyków i bibliografów polskich» i o wydawcy tychże, d-rze Stanisław Krzyżanowski. Z rozbirowa powyższego, dokonanego przez znanego uczonego, Johna Taylora, dowiadujemy się, że rozprawa powyższa, wydana następnie w oddzielnej odbitce, z powodu wartości swej naukowej, przetłumaczoną została na język czeski i ogłoszoną «V cestině» Matejem Kneislem

w Brnie p. n. «Nekolik slov o rocznikach pro archeologii, numismatyki, a bibliografy polske i o jich vydavatelu d-ru Stanislavovi Krizanovskem, sepsal Stanislav Kunasevic». Dam.

— Do przyjęcia udziału w IX archeologicznym zjeździe, który ma się odbyć w Wilnie w r. 1898, będą zaproszeni wszyscy uczeni cudzoziemcy, którzy pracami swymi przyczyniają się lub przyczyniali do powodzenia i rozwoju archeologii ruskiej.

— Tuberkulina d-ra Kocha nie doznaje zbyt łaskawego przyjęcia u bardzo wielu lekarzy. «Wrac» donosi o doświadczeniach, odbytych w Anglii, o których zdaje sprawę ostatnia relacja departamentu weterynaryj w tem państwie; doświadczenia te robiono w celu wyjaśnienia wartości płynu Kocha co do rozpoznawania suchot u bydła rogatego. Rezultaty doświadczeń bynajmniej nie wypadły na korzyść tuberkuliny Kocha: płyn ten wywoływał reakcję w jednakowym stopniu, zarówno u zdrowych jak u chorych okazów bydła.

## ECHA ZACHODNIE.

Toruń, 6 października.

[Wiec katolicko-polski].

Jeden tylko brzmi głos — nietylko u swoich, ale i u obcych, że wiec nasz toruński powiódł się znakomicie i udał się zupełnie. Powiódł się liczebnie, zewnętrzna okazałością, udał się powagą, treścią, znaczeniem. Dla nas znaczenie najważniejsze. Daliśmy znak życia, w sposób poważny, świadczący o dojrzałości politycznej. Niechętni przekonali się, że nas nie można lekceważyć, chętni nauczyli się nas szanować, my sami otrząsnęliśmy się z objętności, a zarazem z dzieciennego szowinizmu.

Ciężkie klęski ekonomiczne, które nam w całym szeregu lat ostatnich dokuczyły, oddziaływały pogńebiająco na usposobienie nasze. Wymarli też dawni, wytrawni, doświadczeni koryfeusze. Zdawało się, że podupadamy duchowo dla braku ludzi i siły moralnej. Pokazało się jednak, że nieupadliśmy, tylko żeśmy odpoczywali duchowo. Siew zasiany przez Teodora Dornirskiego i Ignacego Łyskowskiego nie zmarniał; owszem rośnie, zieleni się, dojrzuwa. Mężowie ci nie znaleźli dotąd wybitnych zastępców w jednostkach dominujących, ale idee ich rozkrzewiły się wśród ogółu. Tak bywa i to jest właśnie znakiem zdrowia duchowego, rozwoju normalnego. Biadaliśmy niejednokrotnie, że nie mamy ludzi, a tu się pokazuje, że mamy człowieka — w gromadzie. Gromada pokazała, że się od swych gwiazd zgastył czegoś nauczyła, że potrafi wystąpić, działać, stawać szeregiem nietylko zwartym, ale stosownie wprawionym do szyku. Sfornie i zgodnie cofnęły się zwywioły krzykliwe, goniące za zewnętrznym efektem, na skromne stanowisko widzów. A do rady i dzieła stanęły zastępy, rządzące się rozumem, taktem a uczuciem gorącym, bez chorobliwej gorączkowości.

Kiedyś historyk przedmiotowy, nieuprzedzony, bezstronny, będzie musiał uznać, że Prusy Zachodnie, kraj dolnego porzecza Wisły, niejednokrotnie dawał pochoop do zdrowego rozwoju i postępu. Teraz w Toruniu ponownie zaznaczyła się zdrowa inicjatywa Prus Zachodnich na polu pracy publicznej, ale z umiarkowaniem właściwym a tak potrzebnym, zbawieniem. Wszyscy się tu dziś przyznajemy do umiarkowania, pielęgnujemy je słowem, w Prusach Zachodnich, w Toruniu, okazano jak umiarkowanie powinno kształtować się w czynie.

Wiec toruński, polsko-katolicki, trwał 3 dni. Zgromadził tysiące ludzi. Mianowicie też zjechało kilkaset duchownych.



Dr. J. Baranowski

Fakt to niesłychanej wagi. Odejście on chyba stanowczo odwagę małej gromadce wpływowych germanizatorów. Teroryzm duchowieństwa dało świątelnym złamany. Duchowieństwo dało świątelnym zadaniem duszpasterstwa, a nie krzyżackiej polityce. I najwyższa władza duchowieństwa na nie mogła wiecowi katolickiemu odjąć całkiem swej opieki. Optymiści spodziewali się nawet, że biskup chełmiński, ponieważ był na niemieckim wiecu gdańskim, przyjedzie także i na polski wiec toruński. Nadzieja ta była płonna: ks. biskup przysłał swe błogosławieństwo pasterstwu, ale zjechać nie mógł z dwóch powodów. Powody te są poczęści osobiste i leżą w charakterze osoby, o czem rozszerzać się byłoby niewłaściwie. Osobiste powody znalazły utwierdzenie w otoczeniu najbliższem i rozszerzonym na kółko mianowicie gdańskiej szkoły kościelnych germanizatorów. Ale były też i inne powody, które się złożyły na abstynencję księcia kościoła. Mając wyrozumienie dla tamtych, nie możemy go odmówić i tym. Nikt przewidzieć nie mógł, a tem mniej niechętny, czy w Toruniu nie zdarzy się coś, nie padnie słowo, któreby władzę, liczącą się z najrozmaitszemi danemi, stawiać mogło w przykre i fałszywe położenie. Zatem mógł mieć ks. biskup uzasadnione wątpliwości; a jeżeli one się nie sprawdziły, tem lepiej dla nas i dla przyszłego stosunku pasterza do djecezji.

Mówców na wiecu nawet na trzy dni było pod dostatkiem. Poruszano najrozmaitsze tematy, stosowne do charakteru wiecu. Nie będę wyliczał wszystkich, bo były to znane tematy, właściwe wszystkim wiecom katolickim. Dla nas najważniejsza, że przez wszystkie tematy i wywody, jak nie czerwona, jak owo katolickie *ceterum censeo*, ciągnął się stanowczy wyraz potrzeby, żeby szkoła z zupełnym pominięciem polityki, stanęła znów na czysto-pedagogicznej podstawie, która wymaga, nauczania dzieci w ich języku rodzinnym. Nawet wiec gdański uchwałił rezolucję w tym sensie; tu w Toruniu wszystkie myśli chodziły około tej sprawy, wszystkie serca były dla niej, wszystkie oklaski i t. p. oznaki zgody a poparcia, skupiały się na tym punkcie. Specjalnie o sprawie szkolnej mówił ks. Białki, uznany jednoznacznie za najlepszego z mówców zachodnio-pruskich. Nie mniej gruntownymi były wywody d-ra Ludwika Mizerskiego o znaczeniu i zadaniach prasy.

Niemal przyczynił się do uświetnienia wiecu poważny zastęp uczestników z Poznania. Z pomiędzy nich występował dwukrotnie, jako mówca i polityk, znany najszerszym kołom, Jks. msgr. Stabłowski, poseł do sejmu a protonotarjusz stolicy apostolskiej, który z urzędu swego zdać będzie musiał szczegółowe sprawozdanie o przebiegu wieca i ducha, jaki tamże panował. Mowy jego były świetne, porywające, zwłaszcza mowa wstępna, którą, po zagajeniu, otworzył szereg przemówień. W końcu wieca zaś znalazł sposobność streszczenia wyniku wieca, oraz udzielenia rad ogólnych dla polityki i taktu politycznego.

Wspomniałem już w przeszłym liście, że wiec toruński ma być pierwszym w szeregu corocznych wieców tego rodzaju, odbywać się mających wędrownym sposobem po różnych miastach. Wyznaczono też zaraz gospodarza dla przyszłego wieca w osobie przewodniczącego wieca toruńskiego, p. Kazimierza Chłapowskiego z Kapaszewa w Poznaniu. Zawdzięcza mu wiec toruński nie tylko ład i skład w obradach, ale też mianowicie i to, że potrafił stanąć

na stanowisku politycznych form, używanych na wszystkich wiecach katolickich.

Miejsce przyszłego wiecu jeszcze nie oznaczone. Słusznie domaga się «Gazeta Toruńska», żeby i w roku przyszłym zwołano wiec do Torunia, bo naszym stronom zebrania takie są w dwójnasób potrzebne.

Prasa niemiecka miejscowa, to jest konserwatywna, pilnie śledziła przebieg wieca i bardzo pochlebnie o nim podała sprawozdanie, co naturalnie zakwasilo zywot tutejszym organom nacjonalliberalnym i postępowym. Prasa katolicka niemiecka pogodziła się zupełnie z wiecami polskimi, a zwłaszcza też we Wrocławiu wychodzące «Schles. Volks Ztg» mówi o wiecu toruńskim nie tylko z uznaniem, ale z entuzjazmem. «Germanie» przed samym wiecem, zapewne wpływy gdańskie lub pelplińskie, naprowadziły na fałszywą drogę. Zaczęła przedstawiać wiec toruński jako dzieło «podżegaczy». Teraz i ona wróciła na dawne stanowisko wymiaru sprawiedliwości dla niesłusznie oskarżonych. Germanizatorowie ponownie doznali zawstyżenia. Nadmienmy tu nawiasem, że na wiecu gdańskim różni koryfeusze z centrum, ostre wymówki robili gdańskim germanizatorom, z powodu, że prześladowają najnaturalniejszych sprzymierzeńców, a w gruncie rzeczy pracują dla protestantyzmu.

Miejscowe władze cywilne zachowały się z wielkim taktem, tylko gubernator fortecy popełnił jeszcze na czasy dzisiejsze bismarkowski anachronizm, bo nie pozwolił muzyce wojskowej grać na koncercie wiecowym.

Nasze pisma podają obszernie sprawozdania z toruńskiego zebrania, drukują w całej rozciągłości mowy, a słusznie podnoszą wielką zasługę komitetów: urządzającego i gospodarczego, że potrafiły pokonać wszystkie trudności nowej, a niezwyklej pracy.

Sambor.

Wiedeń, 7 października.

[Pod adresem zbierającego się Koła polskiego. Inwestycje wiedeńskie i państwa pomoc. Jak należałoby skorzystać ze sprzyjających okoliczności co do sprawy regulacji rzek galicyjskich. «Zgoda». Prof. Adamkiewicz w Wiedniu. Album dla p. Jaworskiego].

△ P. Jaworski, prezes Koła polskiego, znajduje się już w Wiedniu, a jutro, przed pierwszym posiedzeniem izby poselskiej, ma się Koło zgromadzić na naradę. Prawdopodobnie zastanawiać się będą posłowie galicyjscy nad drobnymi, bieżącymi sprawami, jak to stało się zwyczajem ostatnimi czasy. Te drobne, bieżące sprawy, zabierają atoli zwykle tyle czasu, że ostatecznie brakuje go do zastanowienia się nad ważniejszymi rzeczami, np. nad programem działalności Koła, tak potrzebnym, ażeby interesy kraju załatwiać odpowiednio, nie w połowiczny sposób. Przewodcy Koła zdają się systematycznie unikać donioślejszych spraw, ażeby nie sprawiać trudności rządowi, co znaczy w praktyce, iż dają oni zawsze bezwarunkowo tylko do spełniania woli rządu, a tym sposobem dzieje się, że ani regulacji rzek galicyjskich, ani decentralizacji kolei państwowych, ani polepszenia sądownictwa w Galicji, ani nawet utworzenia wydziału lekarskiego we Lwowie, i tych szkół średnich, o które kraj od lat kilku się dopomina, a nawet takiej drobnostki, jak zniżenia cen soli, nie mówiąc już o polepszeniu stosunków narodowych na Śląsku, przeprowadzić nie mogą. Wypowiedzieliśmy już dawniej zdanie, że sojusz Koła z lewicą, oparty na ściśle określonych warunkach, między któremi ubezpieczenie samorządu krajów i praw narodowych znajdować się powinno w pierwszym rzędzie, byłby — o ile takowy jest wogóle możliwym, dla Galicji daleko korzystniejszym, aniżeli takie bezprogramowe lawirowanie od wypadku do wypadku, wygodne i pożądane dla rządu, ale

jalowe i bezcelowe w najwyższym stopniu z punktu interesów krajowych. Czy będzie pod tym względem lepiej w bieżącej sesji parlamentarnej? Widoki polepszenia są bardzo słabe, zwłaszcza że opozycja w Kole, która mogłaby być bodźcem pobudzającym, zanadto dyplomatyzuje i zanadto okazuje się mięka wobec woli i całego postępowania większości.

A mogłoby właśnie teraz rozwinąć Koło polskie bardzo pożyteczną działalność dla kraju. Okoliczności bowiem są chwilowo nader sprzyjające, trzeba je tylko wyzyskać, a nie iść naoslep za tem, czego sobie życzy hr. Taaffe. Pomyślność położenia polega na tem, iż rząd, wspólnie z wiedeńską radą gminną i z dolno-austriackim wydziałem krajowym, wziął w rękę dzieło wielkich budowl publicznych w powiększonym Wiedniu, jako to: budowę żelaznej kolei miejskiej, regulację płynącą przez Wiedeń rzeczki Wiedunki, przekształcenie wiedeńskiego kanału dunajskiego, i wreszcie budowę rozmaitych kanałów obwodowych w Wiedniu. Budowle te, wedle przedłożonego kosztorysu, mają kosztować nie mniej jak 112 milionów guldenów, z których 78,81 milionów guldenów ma przypaść na państwo, t. j. ma być pokrytych ze skarbu państwowego. Dla Galicji niema rząd 14 milionów guldenów na regulację tamtejszych rzek, niszczących rokrocznie mienie i dobytek na miliony, wywołujących straszną nędzę, głód i choroby zakaźne — dla Wiednia zaś gotów jest szczodłą ręką wyłożyć aż 78,81 mil. guld. na urządzenia, wprowadzie dla jego wzrostu i rozwoju potrzebne, ale dla bytu wiedeńskiej ludności wcale nie niezbędne. Wiedeńka nie niszczy bowiem nikomu dobytku, a tak samo i kanał dunajski. Nie przyprawiają one też o kij żebraczy setek, a nawet tysięcy biednej, ciężko pracującej ludności, jak się to dzieje przez powodzie rzek w Galicji niemal corocznie, a tak samo i kolej miejska jest w mieście, posiadającym bardzo rozgałęzioną sieć tramwajów, tylko dopełnieniem warunków rozwoju dalszego, rzeczą dla wiedeńczyków bardzo pożądaną, z której atoli tylko Wiedeń a nie państwo korzystać będzie. Wprowadzie Wiedeń jest składową częścią państwa i jego siła podatkowa jest bardzo wielką, z tego tytułu ma niezawodnie prawo apelowania do pomocy państwowej. Bardzo dobrze, ale niechaj w takich razach rząd nie mierzy dwojaką miarką, niechaj nie otwiera kasy państwowej naoszczędz tylko dla Wiednia, lecz niech wszystkie części składowe państwa — a kraje koronne tak wielkie i ludne jak Galicja — są niemi z pewnością także — obdziela darami jednakowo, bo ostatecznie podatki przemysłu wiedeńskiego nie płaci sam Wiedeń, lecz płacą je bardziej kraje koronne, spotrzebywające wyroby tego przemysłu, a jak wiadomo, jest rolnicza i uboga w przemysł krajowy Galicja największą konsumentką pod tym względem. Otóż rząd wystąpi w parlamencie z żądaniem pokrycia powyżej wspomnianych 78,81 milionów ze skarbu państwowego, a będzie się tego domagał, popierany silnie przez prasę wiedeńską i wogóle przez cały Wiedeń. Koło polskie będzie co do tego miało «rozstrzygnięcie» w swoim ręku. Czyż nie byłoby zupełnie słusznem, gdyby skorzystało z nadarzającej się okoliczności i upomniało się równocześnie o regulację rzek galicyjskich, sprawę z pewnością bardziej uzasadnioną, potrzebną i piekącą, aniżeli regulacja rzeki Wiedunki i przekształcenie wiedeńskiego kanału dunajskiego. Inwestycje wiedeńskie wymagają 78,81 mil., na regulację rzek galicyjskich potrzebowałyby niewiele więcej 15 milionów guldenów ze skarbu państwa, a więc mniej aniżeli piątej części powyższej kwoty. Koszta inwestycji wiedeńskich mają być pokryte w drodze pożyczki premjowej. Kwota umarzająca 78,81 mil., przypadających na państwo, wynosiłaby rocznie, wedle obliczeń, 3,6 mil. guld. Dlaczegoż nie byłoby możebnem połączyć z tem sprawę regulacji rzek galicyjskich i powiększyć sumą pożyczki premjowej o 15 milionów, względnie roczną ratę umorzenia o niewiele więcej 0,7 mil. guld. Tym sposobem byłby i wilk syty i koza cała. A zaiste, zwiększenie raty umorzenia o 0,7 milionów, tak iż zamiast 3,6 mil., miałby skarb państwa do płacenia niewiele więcej 4,3 mil., nie byłoby z pewnością, ze względu na wielką



ważność sprawy regulacji rzek galicyjskich—zbyt niemiłym obciążeniem budżetu austriackiego. Poddajemy myśl tę rozważce Koła polskiego.

Brak Dunajewskiego, jako ministra skarbu, da się prawdopodobnie uczuć niebawem dotkliwie. Oto bowiem źródła półurzędowe sygnalizują niedwuznacznie, że budżet ministra Steinbacha na r. 1892 będzie miał niedobór. Tłómaczą one fatalny ten wynik zmniejszeniem się niektórych źródeł dochodów państwowych z jednej, zaś z drugiej strony zwiększeniem wydatków na armję i wstawieniem w budżet inwestycyj wiedeńskich. Budżet ma być temi dniami wniesionym na stół obrad izby poselskiej. O wielkości niedoboru niema na razie pewnych danych, atoli ze względu, iż w zwiększeniu wydatków na armję uczestniczy Austria z kwotą mniej więcej 7 mil. gul., a inwestycje wiedeńskie—roczna rata umorzenia—wynoszą 3,6 mil. guld., można wnosić, jeśli byśmy zmniejszenia się dochodów wcale nie uwzględniali, że niedobór w austriackim budżecie wynosić może mniej więcej 10 mil. guld. Równowaga budżetowa osiągnięta przez «polską gospodarkę» idzie więc w rozsypkę, niemniej przeto można się spodziewać, że wiedeńskie dzienniki niemiecko-liberalne, jak istne trąby jerychońskie, będą sławiły dzielność d-ra Steinbacha jako ministra skarbu.

Wspominaliśmy w jednym z poprzednich listów, że tutejsze polskie stowarzyszenie «Zgoda» (IV, Paniglgasse 24) ma zamiar urządzenia w swoim lokalu biura informacyjnego i stałej wystawy wyrobów galicyjskiego przemysłu domowego, w celu pozyskania dla nich rynku pozakrajowego. Galicyjski wydział krajowy uznając pożyteczność działalności «Zgody», wyznaczył na ten rok, jako jednorazową zapomogę 400 guldenów dla poparcia tych dla naszego ogółu pożytecznych urządzeń. Galicyjski wydział krajowy zastrzegł jednakże sobie warunek, że stowarzyszenie «Zgoda» podda zarówno biuro informacyjne, jako też i wystawę wyrobów galicyjskiego przemysłu domowego, nadzorowi posłów: ks. Jerzego Czartoryskiego i dr. Ferdynanda Weigla, na co oczywiście wydział stowarzyszenia z chęcią przystał. Prof. krakowskiej wszechnicy dr. Wojciech Adamkiewicz, któremu ministerstwo dało zezwolenie wypróbować praktycznie wynaleziony przez siebie sposób leczenia raka w klinice prof. dr. Alberta, rozpoczął temi dniami odnośne próby i badania w Klinice wymienionej. Prof. Adamkiewicz oświadczył, iż na razie zamierza tylko czynić badania naukowe. We właściwym czasie nieomieszka on wyniku tych badań ogłosić. Obecnie nie da się jeszcze nic stanowczego twierdzić i stwierdzić. Członkowie Koła polskiego zamierzają uczcić swego prezesa, któremu cesarz niedawno nadał tytuł tajnego radcy, wręczeniem mu wykwińskiego artystycznego albumu zawierającego wizerunki fotograficzne wszystkich członków teraźniejszego i poprzedniego Koła polskiego, którym p. Jaworski przewodniczył. Album będzie ozdobione akwarelami znakomitych artystów malarzy polskich.

Mariusz.

Lwów 8 października.

[Sprawa podhajecka. Synod].

△ A zatem wojna o Podhajce zdaje się być skończoną; w poinformowaniu was o warunkach pokoju wyprzedzi mnie zapewne korespondent krakowski, tu pozostaje dopełnić obrazu sprawy wrażeniem i opinią, jaką epilog głośnego wypadku wywołał w naszych okolicach. Natura polska, wszystko nerwowo traktująca i z krańcowości w krańcowość wpadać uzwyczajona, tym razem również z ognistej przeciw żydom-dzierżawcom ruchawki przeszła nagle w fazę gorących uznań, niemal gloryfikowania pp. Lilienfeldów, za ich wysokie poczucie obywatelskości, bezinteresowną szlachetność, pełną poświęcenia abnegacją własnych interesów etc. Sądzę, że chłodniej rzecz biorąc, oceni się ją trafniej i sprawiedliwiej, nie będzie się entuzjasmować nad rezygnacją, która nastąpiła tak późno, iż nosi na sobie wszelkie

cechy przymusowej, oczywiście w znaczeniu moralnym czy politycznym, jak kto woli. Najbardziej może charakterystycznym punktem ugody nowej jest ów *catemromiesięczny* termin, dany przez pp. L. Towarzystwu, by znalazło dzierżawców innych, wedle kontraktu dzisiejszego; znak to, jak pp. L. ufają w swoją forszę kapitałową i w ekonomiczną sytuację konkurentów krajowych, a nauka ztąd lub raczej przestroga, jak energicznie i poważnie należy nam zabrać się do interesu podhajeckiego, jeśli w danej chwili nie ma skompromitować się istotnie kraj cały, coby nastąpić musiało, gdyby 8 pozostałych folwarków nie rozmieściło się między swoich, wedle warunków identycznych z zakontraktowanymi przez spółkę lilienfeldowską. A obawy pod tym względem są niestety bardzo powszechne. Właściwie więc najsmutniejszy wynik sprawy podhajeckiej dopiero nam grozi, dopiero może nastąpić, już z własnej winy tych, którzy roznieciwszy pożar, nie zdobędą się może na dość sił i wytrwałości, by go zupełnie a z tryumfem ugasić. Dziś kwestja wisi w stadium prowizorycznym i bardzo drażliwym a honor szlachty galicyjskiej wymaga przede wszystkim, by oferty dzierżawne wpłynęły jaknajrychlej i w sumach jaknajwyższych.

Relacje synodalne nie do mojej rubryki należą. Trudno mi atoli powstrzymać się od jednej uwagi, co do widocznego nieporozumienia jakie *ex re* zamkniętego dziś synodu wśród dziennikarstwa powstało i wzajemne płodzi rekryminacje. Oto piśmom, które te lub owe informacje podawały, zarzucają pisma inne fałsz i niegodziwość, gdyż tajemnic synodu żaden kapłan, przysięgą związany, zdradzać nie mógł. Zapewne, ale nie wszyscy kapłani, udział biorący, ową przysięgą się związali; są tacy, którzy jej nie złożyli i z praw swoich informowania wedle zapatrywań indywidualnych korzystali. Również pozostanie niezbitą prawdą, że najgłówniejszym przedmiotem obrad była kwestja celibatowa i że cały synod nie doprowadził do żadnych, ani pozytywnych, ani dodatnich rezultatów. Nic na to nie pomogą, najbardziej surowe i tendencyjne zaprzeczenia organów oficjalnych.

Nota.

Kraków, 9 października.

[Podhajce. Miscellanea].

△ Sprawa podhajecka skończyła się niespodziewanem rozwiązaniem. Podczas obrad rady nadzorczej, kiedy ta z łona swego wybrała komisję do poczynienia wniosków mających dążyć do zerwania kontraktu, naturalnie za porozumieniem się z Lilienfeldami i nagrodzeniem ich za stracone korzyści, Lilienfeldowie sami dobrowolnie zgodzili się na unieważnienie kontraktu, pod warunkiem utrzymania się nadal i to na czas dłuższy na wydzierżawionych od Czartoryskich folwarkach.

Postąpienie to Lilienfeldów nazwał przewodniczący rady «czynem obywatelskim», a wobec «obywatelskiego czynu» kursa dyirekcji podskoczyły o sto procent. Dwa pierwsze bowiem posiedzenia rady nadzorczej zapowiadały niesłychaną burzę. Wszyscy przemawiający, z wyjątkiem prof. Straszewskiego, jednoznacznie, choć z różnicami w tonie i w wyrażeniach, potępiali działalność dyirekcji. Wszyscy uważali to, co się stało, za złe, ale kiedy jedni oddawali uznanie poprzedniej wieloletniej działalności i zasługom dyirekcji, inni bezwzględnie «niecukrzoną» swą prawdę głosili. Nieustrasżonym w tym

boju okazał się p. Włodzimierz Guiewosz, który nie tylko nie dobierał słów dla wypowiedzenia swego oburzenia, ale wprost z nazwiska wymieniał członków dyirekcji i urzędników, którzy w tej sprawie zawiniłi. Nie wahał się nawet powiedzieć, że dla każdego nadchodzi chwila cofnięcia się ze swego stanowiska i że względy familijne były przyczyną zgodzenia się dyirekcji na facjendę z Podhajcami. Łatwo zrozumieć, iż przy takim nastroju dyskusji, rezultat narad dla dyirekcji zdawał się być z góry niepomyślny. Była też podobno chwila, w której członkowie jej byli zdecydowani wnieść podanie o dymisję. Lilienfeldowie sytuację uratowali.

Rada nadzorcza zdziwiona i zaskoczona ich oświadczeniem, złagodniała, i chcąc aby wszyscy byli zadowoleni, uchwaliła *voluntatem* zaufania dla dyirekcji, zaznaczając tylko grzecznie, iż wydzierżawiono Podhajce «wbrew intencjom rady nadzorczej».

Wszyscy zatem są zadowoleni: dyirekcja, że się utrzymała, rada nadzorcza, dzierżawcy i obywatelstwo, że kontrakt został zerwany, a Lilienfeldowie, iż z ludzi «obcych» zostali «dobrymi obywatelami kraju» i patriotami. Otrzymawszy przedłużenie dzierżawy do expiracji kontraktu z Czartoryskimi na lat jeszcze 12, wyszli oni obronną ręką w tej sprawie. Stracili wprawdzie spodziewane korzyści, ale z drugiej strony, gdyby całe dobra był wydzierżawił kto inny, musieliby natychmiast opuścić trzy najpiękniejsze folwarki klucza podhajeckiego, które, jak twierdzi fama, były podstawą ich dobrobytu. Zyskali mniej, ale wyszli, bądź co bądź, dobrze, pod względem zaś moralnym odnieśli wielkie korzyści, bo nie tylko niechęć opinji przeciw nim umilkła, ale wpadła w drugą poniekąd ostateczność. To zresztą co zarobiliby na całych Podhajcach, zarobią na innych dzierżawach, bo majątków we wschodniej Galicji nie zabraknie, a magnat lub szlachcic nie będzie już czuł wstępu do ludzi zdolnych do «czynów obywatelskich».

Dziennikarstwo ma dosyć kwaśne miny. obrońcy dyirekcji, którzy sądzili, iż rada nadzorcza przełoży «interes» działu życiowego Towarzystwa ubezpieczeń nad «udawany a także interesem rządzący się» patriotyzm, siedzą cicho lub udają zadowolenie. Te znowu pisma, które miały nadzieję pochowania przy sposobności dyirekcji, również tylko udają radość i żegnają niebezpieczeństwa. Jedna tylko «Gazeta Narodowa», choć nie całkiem w myśl jej życzeń się stało, może tryumfować, gdyż zainicjowawszy na całej linii walkę przeciw dyirekcji, wysunęła się bardzo zręcznie naprzód, jako reprezentantka i opiekunka szlachty wschodnio-galicyjskiej, co naturalnie wpłynie na jej moralne i materialne położenie.

W dniu 6 b. m. nastąpiło urzędowe otwarcie nowego roku szkolnego na uniwersytecie jagiellońskim. Po nabożeństwie, odprawionem przez J. E. kardynała, zebrałi się profesorowie i uczniowie w *Collegium Novum*, gdzie ustępujący rektor dr. Zakrzewski powitał swego następcę ks. d-ra Chotkowskiego. Po odczytaniu kroniki uniwersyteckiej, ks. Chotkowski podziękował ustępującemu rektorowi za złożone mu życzenie, a zakończywszy swe przemówienie zwrotem do młodzieży, odczytał rozprawę o zasługach papieża Leona XIII dla historjografji kościelnej. Rada miejska uchwaliła zaciągnięcie półtoramiljonowej pożyczki na teatr, budowę trzech szkół i t. d. Zmarły przed parudniami dr. Maksymiljan Iskrzycki, profesor filologii na uniwersytecie jagiellońskim.







politykę serbską. Sprawa powyższa znajduje się ma w związku z pobytom w Serbji archiepiskopu Lebedewa, który w celach naukowych bada stosunki autocefalicznych kościołów wschodnich. Redaktor «Dn. lista» i jego przyjaciele, napredniacy, starają się nadać sprawie całej największy rozgłos, domagając się od sądu upoważnienia do przejrzenia archiwów metropolitalnych dla celów obrony. Akcje serbskiego Towarzystwa żegluga na Dunaju nie zostały rozkupione w zupełności, z 30,000 akcji 20 przeszło tysięcy nabyto w Serbji 34 w Rosji i 9,572 zostało w ręku założycieli. Eks-król Milan zaciągnął nową pożyczkę w sumie 2 mil. franków, tym razem, jak donosi «Now. Wr.» w jednym z banków petersburskich. Dług za zgodą rządu serbskiego zainstalowano na dobrach koronnych. Wywołało to w Serbji powszechne oburzenie.

#### Bułgaria.

∞ Pisma wiedeńskie rozpisują się szeroko o posłuchaniu, jakiego sułtan udzielił ministrowi bułgarskiemu, Grekowowi. Celem misji Grekowi miało być wywarcie pewnego nacisku na Portę, w sprawie uznania formalnego ks. Koburskiego, jako księcia Bułgarii. Z pomocą pewnej, bardzo wpływowej na dworze sułtańskim osoby, otrzymał Grekow pozwolenie stawienia się przed oblicze padyszacha, który cierpliwie słuchał długich wywodów wysłannika rządu sofjskiego o lojalnem, energicznem i zgodnem z interesami Turcji postępowaniu tegoż rządu. Sułtan zaznaczyć miał w odpowiedzi, że żywi szczerą sympatję dla ks. Ferdynanda, uznaje jego zasługi w księstwie holdowniczem i liczy na to, że umiarkowana polityka rządu sofjskiego zyczliwie dlań usposobi mocarstwa europejskie. Otrzymane w Petersburgu wiadomości przedstawiają sprawę w odmiennem nieco świetle i podkreślają nietylę uprzejmość przyjęcia, ile jego wyniki, nader niemiłe dla rządu sofjskiego. Sułtan miał bowiem stanowczo i energicznie odrzucić wszystkie żądania Grekowi. Te ostatnie wiadomości zdają się więcej prawdopodobne, w związku z konfiskatą, jakiej uległy, z rozporządzenia Porty, nowe frankówki bułgarskie, ozdobione popiersiem ks. Koburskiego. Pisma, sprzyjające obecnemu rządowi sofjskiemu, utrzymują, że konfiskata nastąpiła nie skutkiem względów politycznych, lecz jedynie na mocy przepisu koranu, wzbraniającego wykonywania wizerunków postaci ludzkich. Liczba osób uwięzionych z powodu dochodzeń w sprawie zabójstwa Belczewa, w różnych miejscowościach księstwa, jest podobno bardzo znaczną. Rząd krząta się koło sprawy tej nader ruchliwie i korzysta ze sposobności, by skompromitować i pozbyć się swych nieprzyjaciół politycznych. Jeden z uwięzionych, znany agitator Kasabow, zbiegł szczęśliwie do Rumunii i organizuje już w Bukareszcie stowarzyszenie emigrantów, mające rozpocząć akcję czynną przeciwko obecnemu rządowi. Pisma francuskie notują pogłoskę, jakoby ks. Koburski miał zamiar pozbyć się zbyt ciężkiej opieki Stambolowa, przez utworzenie nowego ministerstwa, pod prezydencją Stoilowa. Stambolow obawia się wciąż o swe życie i otacza się eskortą żandarmów, w celu obrony przed ewentualnym zamachem. Obawy te sofjskiego dyktatora wzrosły szczególnie po otrzymaniu listu emigrantów. Ks. Koburski bawi w górach bałkańskich, zjechać ma wszakże do Sofji z chwilą otwarcia zgromadzenia narodowego.

## LISTY Z PROWINCJI.

Łódź, 10 września.

[Echa przemysłowe. Znamiona chwili. Teatr polski zreorganizowany. Teatr niemiecki. Petycja majstrów łódzkich].

□ W przemyśle łódzkim, przynębnym do niedawna niepomyślnymi rezultatami urodzajów w Cesarstwie i bilansem transakcyj na jarmarku niżno-nowogrodzkim, dostrzegamy w ostatnich tygodniach pewne, dość znaczne nawet, ożywienie. Licznie nadpływające zamówienia opróżniły nieco przepełnione składy i skłoniły fabryki miejscowe do forsownej produkcji dla

wykonania zamówień na termin noworoczny. Z tego powodu normalny w Łodzi dzień roboczy od 5<sup>1/2</sup> rano do 7 wieczorem w żadnej z fabryk bawełnianych nie uległ zredukowaniu. Największem powodzeniem cieszą się «bajki» i wogóle wyrób tani—zapowiedź niezbyt pomyślnego roku dla towarów droższych. O wiele gorzej dzieje się w przemyśle wełnianym, przechodzącym obecnie chwile prawdziwie krytyczne. Towary odchodzą wprawdzie w dość znacznych nawet partjach, ceny jednak spadły o 40% dla niektórych wyrobów, jak kamgarny i konfekcje, dla innych, jak chusty—o 20% i wogóle w przeważnej części nie pokrywają kosztów produkcji. Fabryki miejscowe rozesłały agentów w celu zebrania zamówień, od rezultatu których zależne będą całkowicie rozmiary produkcji lub zawieszenie robot w sezonie zimowym. Zaznaczyć wypada, iż z 17 guberni dotkniętych klęską nieurodzaju żadne zamówienia dotychczas nie nadpłynęły.

Krytyczna doba bieżąca jaskrawymi faktami manifestuje swoje nastanie. Do majstra, dozorującego robotami przy jednym z budujących się domów, zgłosiła się niedawno gromada robotników prosząc o zajęcie i ofiarując ceny tak niskie, iż robotnicy zatrudnieni przy budowie z obawy utraty zajęcia pięściami zmusili reflektantów do zaniechania konkurencji.

Inny obraz tej samej tragedji: Jedna z miejscowych gazet niemieckich powtórzyła za prasą warszawską wiadomość, o kilku agentach objeżdżających okoliczne miasta fabryczne w celu angażowania uzdolnionych tkaczy na dogodnych warunkach do Warszawy. Przez kilka dni redakcję wzmiankowanej gazety formalnie oblegały tłumy pozbawionych pracy robotników, dopytując się nadaremnie o adresy agentów. W ostatnich tygodniach, do dwóch miejscowych sądów pokoju wniesiono 300 przeszło skarg o niezaplacenie komornego. Zarząd fabryki Izr. K. Poznańskiego, ze względu na znacznie w czasach ostatnich wzmogoną drożyznę środków spożywczych, podwyższył robotnikom w niektórych oddziałach płacę o 5 i 10 kopiejek dziennie. Wreszcie urzędnicy dr. żel. fabryczno-łódzkiej, wystąpili ponownie ze zbiorową petycją do prezesa, na ręce dyrektora drogi, z prośbą o udzielenie im tymczasowej zapomogi, zanim przyrzeczona budowa domów rodzinnych dojdzie do skutku. Położenie urzędników wzmiankowanej drogi jest krytyczne, pensje bowiem wobec obecnej powszechnej drożyzny mieszkań i artykułów spożywczych w Łodzi na zaspokojenie najpierwszych nawet potrzeb codziennego życia nie wystarczają. Wiązanka faktów powyższych wymownie świadczy o rozmiarach klęski tegorocznej, której punktem kulminacyjnym będzie zbliżająca się zima, gdy ustaną całkowicie roboty budowlane, zatrudniające obecnie półtora-tysięczny kontyngens robotniczy. Czy bogate miasto nasze pomyśli o przyjęciu z pomocą biedakom i zdobędzie się po raz pierwszy na założenie tanich kuchni i przytułków noclegowych, najbliższa przyszłość pokaże.

W teatrze łódzkim zaszły poważne zmiany zarówno w osobie kierownika jak i w personelu artystycznym; rezultat wypadł niezbyt pomyślnie, po ustąpieniu bowiem kilku wybitnych sił dramatycznych i wokalnych, zaangażowano artystów bodaj mniejszej miary, bodaj wreszcie zupełnie nowych i niewyrobionych. Komedja i operetka ocalają całość; dramat na teraz musi zrzec się osiągniętych w roku zeszłym tryumfów. Rok zeszły silnie podkopał świetny stan finansowy teatru, wykazawszy w bilansie 6,000 rubli niedoboru, który w roku bieżącym z ofiar prywatnych uległ całkowitemu pokryciu, zmniejszwszy jednak tem samem dalszą pomoc i zasilki finansowe, zredukowane obecnie do 2,500 rubli rocznie. Jakimi drogami pójdą dalsze losy teatru, trudno w obecnej chwili przesądzać; to pewna tylko, iż zasługuje na najżyyczliwsze poparcie, tem potrzebniejsze w chwili obecnej, iż teatr polski w Łodzi, prócz wielu innych trudności, posiada do zwalczania poważnego współzawodnika w teatrze niemieckim, gorliwie przez żywioł niemiecki popieranym i dość obficie przez sfery zamożniejsze subsydiowanym.

W celu osłabienia niebezpiecznej konkurencji fachowych sił obcych dla żywiołu swojskiego, grono majstrów fabrycznych polskich, okrę-

gu łódzkiego, wystosowało zbiorowe podanie do władz ministerjalnych, w którym uprasza o obostrzenie przepisów względem tolerowania majstrów poddanych zagranicznych, zajmujących prawie wszystkie wyższe i przeważną część średnich stanowisk fachowych w fabrykach naszego miasta i okolicy. Decyzja w sprawie powyższej jeszcze nie nastąpiła.

Witimir.

Wilno, 22 września.

[Pożary wychodzą naszym miasteczkom na awantaz. Kłopoty wiejskie].

□ Przejeżdżając w tych dniach przez Holszanę, przyjemnie zdziwiony byłem, widząc zamiast zgłiszcz pożaru, który tego lata zniszczył miasteczko, dużo ładnie zbudowanych nowych domów i mnóstwo rozpoczętych budowli. Mimowoli nasuwa się myśl, że pożary wychodzą nam na awantaz. Pałają się stare, słomą kryte, drewniane chałupy, na ich miejscu powstają ozdobne domy, o dachach gontowych, częstokroć murowane. W Holszanie właśnie stanęło kilka murowanych domów, szkoda tylko, że dla spekulacyjnych celów rozbierają na cegłę mury po-sapieżyńskiego zamku, którego dwa skrzydła niezamieszkałe z dwiema basztami narożnymi tworzyły malownicze ruiny. Utylitarny duch czasu skazuje te romantyczne pamiątki na materiał do odbudowy karczem. W miasteczkach jęczy ubogie mieszczaństwo z powodu, że razowy chleb dochodzi do półszóstki grosza za funt, dzierżawcy zaś oplakują spadek ceny żyta z 1 rs. 20 kop. na 90 k. za pud. Ci, którzy w krótkotrwałej gorączce zbożowej, przed 15 sierpnia, nie zdążyli nie sprzedać, czują się jakby pokrzywdzonymi i zacięli się niestępować z 1 rs. za pud, choćby na tę cenę wypadło czekać do wiosny. Ale niewypadnie tak długo czekać; po chwilowem zachwianiu się, cena wolno ale stanowczo idzie w górę i pewno koło Bożego Narodzenia przekroczy za rubel. Dużo wpływa na to fatalny zbiór ziemniaków: niemal wszędzie połowa ich zgniła w ziemi, w niektórych zaś okolicach niema co łapać—wszystko zginęło. Nie mało spotkać można sianożęci dotąd nie skoszonych, lub z trawą w przekosach gnijącą, od kilku tygodni na deszczu, dzień w dzień lejącym. Od kilku dni wszakże mamy babie lato z pogodą suchą i słoneczną. Więc na wsi rwą nagwałt ze sprzętem jarzyny i siana u kogo to zaległo, a tu, w mieście, cała ludność wylega, jakby na majówkę, przyglądając się p. Drewnickiemu, wylatującemu balonem z ogrodu botanicznego.

Vester.

Wilno.

± Z Wilna prostują wiadomość, którą podaliśmy w «Kraju», a «Now. Wr.» powtórzyło, jakoby pp. Berg i Metz nabyli majątek Zwierzyniec w okolicach Wilna. Z tego powodu p. Metz prosi «Now. Wr.» o podanie do wiadomości, że dobra rzeczono nabył p. Berg, a on, Metz, tylko w nich mieszka w celu poratowania nadwątlonego zdrowia i zajmuje się urządzaniem majątku.

Bobrujsk, 26 września.

[Przytułek dla chorych. Influenza].

□ D. 15 b. m., miał miejsce akt założenia u nas przytułku dla nieuleczalnie chorych i kalek wyłącznie wyznań chrześcijańskich. Projekt założenia takiego przytuliska powstał przed paru laty, a jakkolwiek ministerstwo dóbr państwa wydało na budowę domu z lasu rządowego 600 sztuk drzewa, a fundusz ze składek i ofiar wynosi kilkaset rubli, wątpić należy, ażebyśmy w przedkim czasie przytułku doczekać się mogli. W każdym razie pierwsze kroki już zrobione, reszta zależy już od energii projektodawcy p. Blekniewa.

W mieście panuje nieznośna influenza; wypadków śmierci nie było dotąd, ale nie znajdujemy niemal domu, gdzieby choroba ta się nie rozgościła.

Sodalis.

Z górnego Podola, we wrześniu.

[Małe sprostowanie co do komunikacji. O kolonistach czechach. Sprzedaż majątków i ich przechód w ciągu trzech lat ostatnich. Stuletni jubileusz Podola. S. p. B. J. Grontkowski].

□ Małe sprostowanie na wstępie umieszczone należy, co do bitego gościńca z Kamieńca do



Proskurowa: długość jego wynosi 93 wiorsty. ukończonych dotąd i oddanych do użytku punkcyjnego 39 wiorst, t. j. od wzmiarkowanej bliźniego stacji kolei do Solobkowiec; od ostatniej stacji do stolicy guberni (trzy stacje pocztowe), ledwie w roku następnym i to w jesieni przyprowadzone zostaną do należytego porządku, w najszczęśliwym wypadku, jeżeli pogoda dopisze, w końcu października, jeżeli pogoda dopisze 17 wiorst komunikacji szosowej (Kamieniec, Szatawa); ruch jednak pocztowy, skierowany na tę drogę od 1 września, Nihil atoli i Tynna, na «starej drodze» pozostałe, zawsze jako listowe zostają, pierwsza komunikuje się z Kamieńcem, druga z Jarmolincami. Ruch towarowy na kolei ze Zmierzynki do Mohylowa (wiorst 113) otwarto 15 września, Podniestrze na tem dogodzeniu zyska niemało. Zapomniałem donieść w swoim czasie, że skromna kolonja Czechów, na gruntach wsi Emilówki (w bałckim powiecie) przez czechów założona, w maju r. b. przyjęła panujący obrządek, liczba osób wynosi 49. Statystyka odnośna roku ubiegłego, t. j. 1890, tak się przedstawia na Podolu: przyjęło prawosławie sekciarzy ruskich (raskolników, a jest ich w guberni 17,689) 2, katolików rzymskich 56 (24 mężczyzn, 32 kobiety), protestantów 3 (2 mężczyźni, 1 kobieta), izraelitów 14 (po 7 mężczyzn i kobiet). Sztundyśtów miejscowa statystyka podaje na 421 (209 m., 212 kobiet), przeważnie osiadłych w bałckim i lityńskim powiecie; żaden z nich jednak, jak dotąd, nie okazał chęci wyrzeczenia się błędów. W sierpniu sprzedane zostały dwa duże majątki: w pow. olhopolskim, t. zw. klucz Miastkowiecki, t. j. miasteczko z siedmiu przysiółkami—4,100 dz. ziemi, kolonizacja Koniecpolackich, potem własność Lubomirskich, Kamieńskich, Jaroszyńskich i Koczubejów, ostatni właśnie przekazali te dobra w inne ręce. Majątek Meżyrowski (Meżyrow, Rów i Bilkowce) pow. lityński, o kilka wiorst od Serbinowic, stacji kolei południowo-zachodniej, 3,000 dz. ziemi, należał do Andrzeja Orłowskiego, córka jego, Konstancja Czernyszynowa, ustąpiła rzeczoną majątność ks. Mieszczańskiemu za pół miliona rubli, podobno ma on skarby kopalne zawierać. Ciekawą i pouczającą jest statystyka wyprzedziły ziemni w ostatnich czasach; pod rękę wprowadziły mamy cyfry dotyczące tylko pow. kamienieckiego, za lat trzy (1887—1890), w którym zmiana właścicieli nie jest jeszcze tak częsta. Otóż w r. 1887 posiadaczy polskiego pochodzenia liczone 159, obszary ziemi do nich należące wynosiły 96,107 dziesięcin, posiadaczy «nie polskiego pochodzenia» (zapomnieliśmy nomenklatury ze «Sprawoczonej książki» p. Guldmana) 174, obszary większe 32,901; resztę ziemi (a jest jej w powiecie 264,654) wypełniają pozycje następujące: kmiecie grunta, cerkiewne i kościelne, miejskie, fermy leśne rządowe, pojedyncze a drobne nabytki przez włościan uskutecznione. W r. 1890 cyfry ulegają zmianie następującej: polaków-właścicieli 126 (mniej o 33), posiadających 77,357 dzies. (mniej o 18,750 dzies.); nie-polaków-właścicieli 209 (więcej o 35), ziemi do nich należało 48,417 (więcej o 16,516), nadto 10 towarzystw kmiecich, za pośrednictwem banku nabyło 1,399 dziesięcin, należących do polaków. W średnim więc przecięciu, rocznie przeszło 6,000 dz. ziemi tracą dawni właściciele bez prawa nabywania... można przeto przypuszczać, że po upływie lat piętnastu najwięcej, powiat kamieniecki nie będzie miał ani jednego posiadacza ziemskiego «pochodzenia polskiego». Największa ilość gruntów, w jednym zostających ręku, wynosi 3,706 dz., najmniejsza 31 dzies. Co do nabywców, waha się ona między 2,821 a 26 dzies. Ze rok bieżący należał do niezwykłych pod względem atmosferycznym, dowodzą tego dane urzędowe, obejmujące 8 ubiegłych miesięcy (do 1 września). I tak: najdotkliwsze burze (cyklony na małą skalę) miały miejsce w maju, czerwcu i lipcu, przeważnie w pow. kamienieckim, latyczowskim, braclawskim i bałckim; najdotkliwsze gradobicia w proskurowskim (straty obliczono na 82,000 rs.), jam-polskim (92,000) i latyczowskim (95,000). Pożarów było 212, (straty 268,000 rs.), a z tej liczby 20 spowodowanych uderzeniem pioruna; zabitych 21 osób, okaleczonych 56. Jeszcze o pożarach słowko: przed kilku dniami (14 wrze-

śnia), ogień zniszczył w Gruzce, (pow. uszycki), zabudowania gospodarskie i plon tegoroczny, należący do p. Szczęsnego Karaszewicza, straty obliczają na 30,000 rs., przyczyna—podpalenie; zbyt ono często figuruje, w odnośnych wypadkach, tak na 212 pożarów, które nawiedziły Podole w ciągu ośmiu miesięcy bieżącego roku, 27 przypada na udowodnione podpalenie, odsetek wcale pokąźny, wynosi 12 i nieareypochlebnie świadczy o moralności gminu, bo dodać należy, że wszyscy podpalacze do tej kategorii należeli. Czytam niejednokrotnie w gazetach o zamierzonych uroczystościach, jakie ma święcić Podole z powodu stuletniego jubileuszu, wcielenia rzeczonyj prowincji do Rosji; jak dotąd, o ile wnioski mogą, zamiary sfery projektu nie przekroczyły, popierane przeważnie przez duchowieństwo panującego obrządku: zamyśla tedy ono o wydaniu wiekowych dzieł «eparchji» podolskiej, która obejmie czynności archierejów, konsystorza, wydatniejszych dygnitarzy duchownych, historję każdej parafji i t. d. Jednocześnie podjęto budowę cerkwi (soboru) pod wezwaniem św. Mikołaja Newskiego na nowym planie, ale wątpimy czyli ta stania, to jest, czy będzie skończoną w terminie oznaczonym, rozpoczęta bowiem na wielką skalę, funduszów odpowiednich nie posiada jeszcze. Nie wiem wreszcie, jaką datę przyjmie ów *in spe* komitet, czy datę wcielenia prowincji, czyli też datę kapitulacji Kamieńca; pierwsze miało miejsce 7 kwietnia (27 marca) 1793 roku, drugie 2 maja (21 kwietnia) tegoż roku. Na początku sierpnia (8), na przedmieściu Kamieńca, Podzamczu, zmarł Bohdan Józef Grontkowski, w wieku lat blisko 90, zasłużony pedagog, kolega uniwersytecki Adama Mickiewicza, jeden może z ostatnich. Smutne były losy staruszka, studjował nauki przyrodzone, przeważnie mineralogję, ukończył je w Wilnie w roku 1828 r. i dla chleba... został nauczycielem francuzkiego języka, posadę zmieniał ciągle, w miarę tego jak zbadał miejscowość pod względem geologicznym, wypełnił swój zbiorek okazami... w ten sposób przewędrował całą Rosję, nauczał w Jarosławiu, Twerze, Permie, Ekaterynburgu, Moskwie i t. d., i t. d. Nareszcie doczekał się emerytury i na południe mu było pilno, oparł się w Kamieńcu, jako gość czasowy przed ośmiu laty—i tu złożył popioły, nie stało mu sił do dalszej wędrówki, stracił pamięć, nie zeń wydobyć niepodobna było z pamiętnej uniwersyteckiej epoki... zapomniał wszystko; po zmarłym został zwitek poezji kiedyś kreslonych, przez wiecznie goniącego za ideałami «promienistego» entuzjasty i kilka pudeł z minerałami... Podolska ziemia niechybnie lekka będzie zacnemu rozbitekowi, tak umie ona serdecznie otulić spokojem kochających i przywiązanych, tak słodko potrafi do snu nieprzespanego ukołysać.

Adscriptus.

Kijów, 28 września.

[Sobolówka. Nasiona buraków pastewnych. Nadzwyczajne zebranie akcjonariuszów kijowskiego banku ziemskiego. Zabójstwo w domu warjatorów. Żalobne nabożeństwo za duszę Gonczarowa. Składki na pomnik Naumowicza. Ś. p. Józef Skitowicz].

□ Z rozpoczęciem «kampanji» burakowej, rozpoczęły się też i utyskiwania plantatorów na administrację fabryk cukrowych, czyli na odbiorców buraków. Ze skarg tych, najgłośniejsze dochodzą nas od dzierżawców dóbr hrabiny Augustowej Potockiej (w pow. hajsyńskim na Podolu), dostawiających buraki do cukrowni akcyjnego Towarzystwa w Sobolówce. Dzierżawcy zobowiązani są przez umowy dzierżawne, do plantowania buraków dla fabryki, z czego korzystając, administracja fabryki obcina dość dowolnie plantatorów na burakach, a skarżących się p. dyrektor fabryki traktuje w ten sposób, że po kilku próbach, przestają odwiedzać biuro fabryczne.

Plantacje buraków cukrowarskich przywodzą nam na myśl zwiększające się z rokiem każdym zapotrzebowanie buraków pastewnych. Rozwój kultury tej pożytecznej rośliny trafiał dotychczas na rozmaite przeszkody, z których główniejszą była cena nasion, sprowadzanych dotąd tylko z zagranicy; nasionom krajowym w ogólności niedowierzano z powodu niedbal-

stwa ich produkcji. Dla uprzywilejowania możliwości zaopatrywania się w tanie i dobre nasiona krajowe buraków pastewnych, kilku obywateli prowincji połud.-zachodn., mianowicie pp.: Leon Rogoziński, Antoni Wasiatyński, Józef Szydłowski, Adolf Humnicki, Starorypiński i inni, zawarli byli przed paru laty długoterminową umowę, z właścicielem jednego z kijowskich składów nasion, p. Leonem Brokl (dawnym dyrektorem szkoły rolniczej w Czernichowie pod Krakowem), mającą na celu urządzenie plantacji nasion buraków pastewnych, ku czemu p. Brokl wypisuje corocznie z zagranicy mateczne nasiona odpowiednich odmian. W roku bieżącym będą otrzymane nasiona krajowe pierwszego zbioru, dla których skład kijowski wystarał się już o zamówienie do guberni wielkoruskich w znacznej ilości. Produkowanie u nas krajowych nasion buraków pastewnych nie znalazło uznania u właścicieli składów nasion w Warszawie; składy te odmówiły swego współudziału w rozprzestrzenieniu nasion krajowych, wymawiając się niedostateczną gwarancją i po dawnemu przekładają droższe nasiona zagraniczne, nie przedstawiające dla rolnika już wcale żadnych gwarancji. Fakt ten przypisujemy nie-dobremu zrozumieniu własnego interesu i małej dbałości o dobro kupujących.

Ogólne nadzwyczajne zebranie akcjonariuszów kijowskiego banku ziemskiego, zgodnie z zapowiedzią, odbyło posiedzenie 22 b. m. Z przedłożonych zgromadzonym wyjaśnień okazało się, iż biuro banku otrzymało podań o długoterminowe zaliczki w ogólnej sumie 3,493,500 rubli; zaliczki te mogą być pokryte kredytu, który się otworzy w sumie 3,510,000 rubli z nowej emisji 1,000 akcji nominalnej wartości 351,000 rubli. Zarząd banku zażądał od akcjonariuszów pełnomocnictwa do starania się u p. ministra finansów o pozwolenie dokonania dziesiątej emisji jednego tysiąca akcji banku za opłatą po 351 rubli na każdą akcję, z których 250 rubli na kapitał zakładowy, a 101 rubli na kapitał zapasowy banku. Żądane pełnomocnictwo zarządowi banku zostało udzielone jednogłośnie, a samo posiedzenie nie trwało dłużej nad pół godziny.

W kijowskim szpitalu chorych umysłowo, czyli w tak zwanej «kiryłowce», zaszedł incydent nie dobrze świadczący o czujności zarządu. Puszczeni samopas dwaj warjaci, stoczyli tak zawziętą bójkę, iż jeden z nich umarł niebawem, mając złamanych 7 żeber i pewną ilość pokaleczeń, drugi zaś odniósł złamanie tylko 3 żeber.

Na żalobnem nabożeństwie, za duszę ś. p. Gonczarowa, odprawionem w kaplicy prawosławnej uniwersytetu, (nieboszczyk był honorowym członkiem uniwersytetu), obecna była zaledwie garstka studentów; z profesorów, ani jeden podobno nie przybył. Może byli zajęci.

Na pomnik Iwana Naumowicza, staraniem kijowskiego oddziału słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności, otwarte być ma zbieranie składek w całej Rosji.

W tych dniach odbył się wspaniały pogrzeb skromnego, nie mniej jednak zasłużonego pracownika, któremu wielu z obecnych lekarzy i doktorów medycyny, wychowawców wydziału miejscowego uniwersytetu, zawdzięcza nie mało doskonałych naukowych wskazówek. Pracownikiem tym był ś. p. Józef Skitowicz, zwany przez grzeczność preparatorem, chociaż właściwie był tylko starszym stróżem teatru anatomicznego przy uniwersytecie kijowskim. Był on jedynym synem nie mniej znanego w kołach dawniejszych lekarzy ś. p. Jana Skitowicza, preparatora przy byłej wileńskiej akademji lekarskiej i wraz z innymi pracownikami tej akademji przeniesiony został do Kijowa. Ś. p. Józef Skitowicz, pacholciem jeszcze, za życia swego ojca rozpoczął swą naukę, a zajmował się manipulacją trupów lat 35 z rzędu. Profesorom, przy ich wykładach był wielce pomocnym, szczególnie zaś dużo pomagał studentom pracującym w teatrze anat-

<sup>1)</sup> Znanem było charakterystyczne opowiadanie Jana Skitowicza o przeniesieniu do Kijowa, mawiał on zwykle «Przybyliśmy tu razem, profesor Fonberg, ja i Baliński». Ostatni był prelektorem, a powagę jego naukową dość sobie lekceważył biegły w anatomji ś. p. Jan Skitowicz.



micznym, i wśród nich używał zawsze wielkiej popularności. Samouctwem zdobył też sobie nieboszczyk mnóstwo wiadomości i pomimo niskiego stanowiska, posiadał oglądę towarzyską, znamionującą poważne wykształcenie. Biblioteczka jego składała się z wzorowych dzieł polskich. Litwin z urodzenia, Mickiewicza umiał całego na pamięć. Na trumnę Skitowicza profesorowie, studenci i lekarze kijowscy złożyli wieńce i w licznej gronie odprowadzili ją na miejsce wiecznego spoczynku, na cmentarzu katolickim.

Mik. Trzaska.

#### Wołyń.

± W ostatnich czasach bardzo wielu kolonistów cudzoziemców z gub. Wołyńskiej, podało prośby do urzędów, o zastosowanie do nich prawa o czynszownikach, z d. 9 czerwca 1886 r. i o kolonistach cudzoziemcach z dnia 15 czerwca 1888 r. Ilość tych prośb zwróciła uwagę rządu, który wydelegował specjalnych urzędników, celem zbadania tej kwestji. Tą drogą wyjaśniono, że kolonie cudzoziemskie znajdują się przeważnie w powiatach nadgranicznych, a większość ich leży w takich miejscach odludnych i wśród tak obszernych lasów, że komunikacja z władzami jest bardzo utrudniona. Ogółem na Wołyniu kolonij cudzoziemskich jest około 900, a niektóre zajmują znaczne obszary, posiadają zakłady przemysłowe, drogi żelazne, wyborne szosy i t. d. Zaznaczyć należy, że w rozmaitych powiatach ludność miejscowa zapatruje się rozmaicie na kolonistów. W powiatach nadgranicznych władze miejscowe prawie nie zaglądają do kolonij, gdy w pow. łuckim władze pilnie wglądają we wszystkie sprawy kolonistów. Wszystkie te, drogą urzędową zebrane wiadomości, piszą „Birz. Wied.», ważną odegrają rolę przy układaniu nowego prawa o kolonizacji zagranicznej.

#### Smoleńsk.

± W d. 15 września, w sali zarządu ziemskiego w Smoleńsku, odbyło się, jak donosi organ miejscowy, pierwsze posiedzenie zjazdu hodowców lnu. Przewydował prezes smoleńskiego Towarzystwa rolniczego, p. Iwanow, członków było 20; w tej liczbie książę i księżna Urusow, przedstawiciel mińskiego Tow. roln. p. Jełowicki i w. i. P. Jełowicki odczytał referat o zniżeniu cen na len ruski, więcej jak na 10% w porównaniu z dawnymi cenami. P. Hulewicz, oddając wszelkie uznanie referatowi p. Jełowickiego, zaproponował zgromadzeniu wyrazić referentowi podziękowanie. Referat przedstawiciela pskowskiego Tow. roln., p. Iwanowa, który odczytano następnie, jest dziełem wysokiej wartości. Po odczytaniu referatów, zgromadzeni postanowili starać się o wprowadzenie porządku do gospodarki lnianej, o wydanie właściwych przepisów w drodze prawodawczej, oraz o wystanie agenta zagranicę, w celu zbadania tej sprawy. To ostatnie pociągnie za sobą koszt 3,000 rs., o których pokrycie starać się ma wysadzona ad hoc komisja.

#### Tiumeń, 30 sierpnia.

[Otwarcie Tow. dobroczynności. Przedstawienie na rzecz urzędzenia taniego bufetu. «Kobyłka», która nas ominęła].

□ W d. 11 sierpnia b. r., otwarte u nas zostało Towarzystwo niesienia pomocy ubogim; najgorliwiej krzątał się około zatwierdzenia tej instytucji, sprawnik Konstanty Popow, urodzony z pani Anny Daszewskiej. Kierunek zaś i rozwój pomienionego Towarzystwa złożone zostały w ręce kobiet. Miasto podzielono na 17 dzielnic, z których każda ma swoją opiekunkę. W liczbie opiekunek znajdują się i polki. Wszystkie razem składają radę i komitet. Tania kuchnia, urządzona przez Towarzystwo, odznacza się świeżym i pożywnym pokarmem. Ludzie niezamożni placą do Towarzystwa za obiad po 5 kop.; kalecy, chorzy i starzy, niemogący pracować, otrzymują obiady bezpłatnie.

W d. 18 sierpnia, amatorowie, pod kierunkiem p. Krzyżanowskiego, odegrali komedję Ostrowskiego «*Nie w swoi sani nie sadiś*», przy udziale zdolnej artystki pani Zaruckiej, polki. Dochód czysty z przedstawienia, wynoszący z górą 100 rs., został przeznaczony na urządzenie bufetu z herbatą dla biednych. Będzie to zakład nader pożądanym, szczególnie w czasie naszych mrozów zimowych lub jesiennej wilgoci.

Owad «Kobyłka», o którego pojawieniu się w granicach okręgu tiumeńskiego, pisałem w korespondencji poprzedzającej nie dopełzi

do Tiumenia, dzięki chłodnej i wilgotnej pogodzie.

I. Bart.

#### Z Syberji.

± Inżynierowie, którzy pod wodzą p. Michajłowskiego udali się w maju czynić poszukiwania na miejscu, w celu budowy zachodniej części drogi syberyjskiej, powrócili, jak donosi «Now. Wr.», do Samary, gdzie pracują nad planami przyszłej drogi. Zgodnie z instrukcją, linja drogi żel. przechodzić ma, o ile to tylko okaże się możebnem, wzdłuż traktu pocztowego, oraz przetnie rzekę Ob, między m. Koływaniem i st. poczt. Dubrowino. Ob w najdogodniejszym miejscu przedstawia szerokość na 800 sażni rozlanych wód, a na wiosnę dochodzi ta szerokość do 4½ wiorst. To zniewoliło do poszukiwania odpowiedniejszego i nie wymagającego tak wielkich nakładów przejścia, które znajduje się w odległości 40 wiorst poniżej Koływania. Rzeka w tem miejscu ma brzegi skaliste (380 saż. szerokości, a w czasie rozlewn — 680 saż.). Prawdopodobnie nastąpi decyzja zmiany kierunku, a w takim razie droga przejdzie w odległości 30 wiorst od m. Kainska. Za rzeką Ob ciągnie się kraina stosunkowo dość płodna, zaludniona przytem dość gęsto. Co wiorst 15 — 20 spotkać można wieś znacznie większych rozmiarów. Zboże, drzewo i bydło — oto główne bogactwo tego kraju. Za żyto w r. z. płacono 25 — 30 kop. za pud, konie bardzo tanie, od 15 do 30 rs. za sztukę. Taki charakter ma ta miejscowość aż do rzeki Tom, po za którą ciągnie się tajga, las dziewiczy, bez żadnych dróg komunikacyjnych. Tajga cedrowa posiada jeszcze ślady drożyn, ludność bowiem zbiera szyszki cedrowe, ale osikowa jest istnie rozpaczliwą. Pracować tu nie sposób: grunt błotnisty, wyciepy, brak słońca i światła i mirjady komarów, zmuszają do ciągłego zawieszania robót. Robotnicy po 2 — 3 dniach, pomimo dobrej płacy (1½ rs. dziennie), uciekali od niej. Miejscowa ludność brać się do niej nie chce, musiano więc korzystać z usług bardzo podejrzanych indywiduów. Z Wiadymostoku donoszą do «Now. Wr.» drogą telegraficzną, że pogłoski o licznych ucieczkach zesłańców do robót ciężkich, którzy mają się dopuszczać grabieży i rozbojów, pochodzą od przedsiębiorców robót i osób, które chciałyby pozbyć się skazanych, jako niebezpiecznego konkurenta wszelkich robót przy budowie drogi syberyjskiej. Możliwość szybkiego dorobienia się pieniędzy, roznamiętnia wszelkie zabobrze i dzikie instynkty. «Wołz. Wiest.» opowiada o tragicznym wypadku, jaki miał miejsce przy budowie drogi syberyjskiej: stary włóścianin z gub. kurskiej był zesłany na Sachalin za to, że nie pozwalał licytować swych gruntów i czynny stawiał opór. Zesłany dostał się do robót przy drodze syberyjskiej. Tutaj spotkał się ze swoim synem, który, wzięty do wojska, stał na warcie. Ojciec i syn poznali się, ale żołnierzowi niewolno było nic mówić... Pełniąc ściśle obowiązki służby, syn nie wymówił ani słowa, ale pod brzemieniem przykrego uczucia padł i zemdlął... Ojciec rzucił się na syna, ścisnął go i całował. Nadbiegli żołnierze, gotowi już byli ukarać więźnia, podejrzewając napaść, ale wkrótce rzecz się wyjaśniła. Syn postradał zmysły i został umieszczony w szpitalu, ojciec zaniemógł silnie i leży w okropnej gorączce.

#### Z Tyflisu.

± Prawo wydawania gazety «Kaukaz», jak donoszą do «Now. Wr.», od r. p. przechodzi na lat 5 do dym. por. gw. Milutina. Gazeta «Kaukaz», na mocy kontraktu zawartego z rządem, obowiązana jest posiadać korespondentów we wszystkich guberniach kaukaskich, oraz korespondentów politycznych i handlowych w Persji i Turcji.

### Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[«Nord» o obecnym położeniu międzynarodowem. Przemowy Freycineta w Marsylii i Tulonie. Zapowiadane zaaktywowanie porozumienia się franko-ruskiego. Podróż p. Giersa do Berlina. Zgon Parnella].

W ogólnym przeglądzie bieżącej sytuacji międzynarodowej «Nord» zapewnia, że nigdy jeszcze w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu stosunki międzynarodowe nie przedstawiały się w świetle bardziej pokojowem. Poczem «Nord» bardzo pochlebnie się odezwał o mowie kanclerza Caprivi'ego za to, że z taką otwartością i grzecznością wyraził się o zgodzie fran-

ko-ruskiej, jako przywracającej równowagę pogwałconą dawniej.

Optymistyczne to widzenie rzeczy potwierdzili w pierwszym rządzie minister francuzki Freycinet w dwóch mowach wygłoszonych w Marsylii i Tulonie. W pierwszym z tych miast minister wojny uwydatnił myśl, że Francja, dzięki swej armji, swemu rozsądkowi i swojej dyplomacji, staje się napowrót czynnikiem równowagi europejskiej; zaznaczył następnie, że wraz z polepszeniem się stosunków zagranicznych nastąpić powinny reformy wewnętrzne, dotyczące poprawy losu robotników. O wiele donioślejszą jescze była mowa ministra w Tulonie. Zaznaczywszy, że w armji swej Francja czerpie uczucie bezpieczeństwa, nieznanego w ciągu ostatnich lat dwudziestu, Freycinet dodał te słowa wielce znaczące i charakterystyczne: «Francja nikomu nie zagraża i pragnie pokoju, lecz wie, że najlepszym środkiem otrzymania pokoju jest: nie oczekiwać go od nikogo i zawdzięczać go wyłącznie sobie samej».

Jednocześnie z tem w «Figaro» i «Timesie» ukazały się dwie różne wersje co do formy, jaką przybrać ma akt przymierza franko-ruskiego. «Figaro» mniema, że będzie to zwyczajny dokument dyplomatyczny, podpisany przez ministra spraw zagranicznych i p. Morenheim, ambasadora ruskiego, który niebawem powróci do Paryża. Oczekiwana obecność w stolicy Francji p. Giersa, prawdopodobnie wiąże się również z tą sprawą. «Siècle», ze swojej strony zapewnia, że Rosja i Francja gotują się do podpisania nie traktatu, lecz zwyczajnej konwencji wojskowej, która się będzie zachowywać w sztabie jeneralnym, a zatem nie będzie wymagała osobnego potwierdzenia izb.

Wszystkie te atoli pogłoski lub przypuszczenia błędna i schodzą na drugi plan wobec doniesienia petersburskiego korespondenta «Timesa», że sekretarz stanu Giers, tak się urządzi ze swoim powrotem do Rosji, że w końcu października n. st. ujrzy się w Berlinie, — «albowiem» powiada streszczenie tej wiadomości, podane przez «Now. Wr.» — około owego to właśnie czasu zajść tam może ważne zdarzenie».

Zestawiwszy z sobą szereg powyższych wiadomości — od optymizmu «Norda» do zapewnień Freycineta o liczeniu na własne siły i widoków podróży p. Giersa, — otrzymamy ten chyba wniosek, że idea margr. Salisbury'ego o zwołaniu kongresu uczyniła w tych dniach stanowczy krok naprzód. «Wojna — piszą wszędzie z jednomyślnością zupełną — byłaby kataklizmem tak olbrzymim, że żadne mocarstwo nie mogłoby się odważyć na jej rozpoczęcie. Rzecz oczywista, że w takim wypadku — ponieważ powodów do zatargu jest w Europie bez liku, sam tylko kongres zdołałby w tem zaprowadzić ład jakkolwiek — i odroczyć, a może i zażegnać ostrzejszy wybuch nieporozumień. Jedną z najpiękniejszych idei zarania naszego wieku — zbliżyłaby się ku urzeczywistnieniu».

Zaznaczymy w końcu pobieżnie, że same tylko dziennikarstwo angielskie nie przestaje podnosić w sposób nieco drażliwy i nieco jaskrawy rozmaitych kwestyj z dalszego wschodu — pamiorską np. lub naukową wyprawę ruską do Mongolji. Co do incydentu z ugodą rusko-turecką, na notę W. Porty do mocarstw, o której wspominaliśmy w jednym z poprzednich naszych przeglądów, nastąpiła już odpowiedź niektórych gabinetów. Mocarstwa porzeczają w niej na prostem skonstato-



waniu oznajmienia Turcji.

Zgon Parnella omawiamy w innym miejscu. W liberalnej prasie angielskiej przeważa z tego względu przekonanie, że obecnie, z zejściem do grobu antagonisty Gladstone, sprawa porozumienia się stronnictwa irlandzkiego z whigami pójdzie gładko. «Standart», organ rządowy, nie przewiduje żadnych zmian znaczących w irlandzkiej polityce margr. Salisbury'ego. Na osobny dla Irlandji parlament—zapewnia «Standard» konserwatyści i unioniści, stojący obecnie u steru, nie zgodzą się... Wyraz jednak «nigdy», nie został użyty.

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. W Strasburgu, przy otwarciu wydziału krajowego, deputowany Pietri, w imieniu tego wydziału, powitał wracającego na swe stanowisko namiestnika prowincji zapewnieniem, że mieszkańcy Alzacji i Lotaryngji, stojąc na niewzruszonym gruncie przynależności do cesarstwa, dowiodą swym postępowaniem, iż zasłużyli na ufność, okazaną im w ulgach paszportowych. Namiestnik odpowiedział, że wyraz tych uczuć przesłał cesarzowi.

Francja. W Nimes, 10 paźdż., minister Constant wygłosił mowę, w której oświadczył, że Rzeczpospolita zgadza się na przytulenie do swego łona monarchistów, lecz pod warunkiem niezbędnym, że stwierdzą swą wierność Rzeczpospolitej.

Austro-Węgry. Parlament otwartym został w d. 8 b. m. października. Na otwarciu obecnym był hr. Taaffe. Minister finansów preliminarz budżetu złożył do łaski marszałkowskiej w dniu 10 października. Nazajutrz przybył do Wiednia, z polowania w Styryi, cesarz Franciszek-Józef, wraz z królem saskim. Ukazała się broszura p. t. «Ein Patriot», wykazująca, że Niemcy wcześniej czy później opuszczą Austro-Węgry, które, nie chcąc ażeby tym sposobem pozostały na łasce Rosji, szukać powinny sojuszu z Francją—sprzymierzeńcem swym naturalnym.

Włochy. W kościele Panteonu, w Rzymie, w którym spoczywają popioły Wiktora-Emanuela, znieważone niedawno przez kilku lekkomyślnych pielgrzymów francuzkich, rozpoczęło się nabożeństwo nanowo, z rozkazu papieża. «Italie» ozwała się z uznaniem o tym akcie stolicy ap., który podany został do wiadomości rządu. Król Humbert przesłał podziękowanie rządowi francuzkiemu za postawienie pomnika Garibaldiemu.

Belgia. Według doniesienia «Figara», Belgja zawarła sojusz obronny z Anglią, na wypadek pogwałcenia neutralności belgijskiej.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Rocznicę zniesienia ustawy wyjątkowej antisocjalistycznej obchodzi cała prasa niemiecka i powszechnie zaznacza, że dzisiaj nikt już zapewne nie pragnie przywrócenia tej ustawy, chyba może socjaliści sami po cichu ubolewają, że nie mają teraz świetnego środka agitacyjnego, jakim dla nich była rzeczona ustawa. Wszystkie pisma stwierdzają rozłam w obozie socjalno-demokratycznym, ale mimo to wszystkie przestrzegają przed zbyt optymistycznym traktowaniem tej sprawy, i dlatego wzywają, żeby wszystkie żywioły porządku podały sobie ręce do zwalczania wspólnego wroga.

> R. Longuet, lekarz wojskowy francuzki, przedstawił na ostatnim kongresie dla higieny i demografji w Londynie interesującą statystykę samobójstw w armjach europejskich. Na czele stoi tutaj armia austriacka, w której na 100,000 ludzi, zdarzało się przeciętnie w roku 122 samobójstw, według obliczenia z lat 1875 do 1887. Szczegółowe daty wskazują, że samobójstwa mnożą się z każdym rokiem. Dalej okazuje się, że samobójstwa stanowią 20 proc. ogólnej cyfry śmiertelności w armji austriackiej.

> Wobec coraz większego «rozgłosu», jaki nabywa ks. Kneipp w Würichshofen i «cudownych» kuracji, jakich tenże ma dokonywać, zainteresuje zapewne szerszą publiczność, co w tej sprawie pisze wychodząca w Monachjum «Aerztliche Rundschau» pod dniem 20 września r. b.: «Jak wiadomo został w tych dniach aresztowanym mniemany «doktor» Zapf, pierwszy lekarz kąpielowy, do którego ks. Kneipp największe miał zaufanie i powierzył mu zawiadownictwo kasą zakładową. Otóż w kasie tej odkryto wielkie niedokładności i pociągnięto «doktora» Zapfa

przed forum sądowe, przyczem wykryło się, że owym «doktorem» był dawniejszy woźnica, nie mający najmniejszego wyobrażenia o naukach lekarskich. Tej fatalnej, dla wielbicieli Kneippa wiadomości chciano początkowo zaprzeczać i całą sprawę zabagnić, lecz dzisiaj jest ona faktem stwierdzonym, a co gorsza wydało się, że ów mniemany «doktor» był przed sądem pod przysięgą przesłuchiwanym jako znawca w sprawach lekarskich i jako «lekarz» zdawał swe zapatrywanie. Niepojętem jest, jak się to stać mogło, że tak liczni lekarze, asystujący ks. Kneippowi, w stosunkach koleżeńskich ze «swym przełożonym» nie poznali w nim byłego woźnicy.

> Angielska «armja zbawienia» przed świętami Bożego Narodzenia urządziła w Londynie pouczającą wystawę — nędzy. Oprócz okazów robót tych, którzy są «wzięci z ulicy» do warsztatów «armji», będą wystawione dokładne kopje nędznych mieszkań londyńskiego kwartału. Ogłoszenie o wystawie opiewa: «będzie to nauką dla świata, chcemy bowiem wykazać, jak okropną jest nędza nieszczęśliwego Łazarza, który pelza przed swymi drzwiami w jaskiniach Anglii».

> W gazetach węgierskich, jak donoszą z Wiednia, zamieszczonym został rozkaz ministra wojny, surowo wzbraniający oficerom oddawać się polityce, oraz zalecający baczną zwracać uwagę na żołnierzy, ażeby nie przyjmowali udziału w demonstracjach i manifestacjach publicznych.

> Björnson, jak wiadomo, jest głównym inicjatorem agitacji przeciwko dalej idącemu zjednoczeniu Norwegji i Szwecji, i stoi na czele radykalistów, którzy domagają się przedewszystkiem tego, ażeby mogli posiadać swego własnego ministra spraw zagranicznych. Na to stanowisko partja Björnsona ma swego kandydata, w osobie syna znanego pisarza Ibsena, Sygurda Ibsena, który pewien czas był urzędnikiem ministerstwa spraw zagranicznych w Sztokholmie.

> Przyjęcie islamu przez pewnego duchownego angielskiego, posiadającego stopień naukowy uniwersytetu oksfordzkiego, sprawiło w Anglii wielką sensację. Z tego powodu gazety angielskie donoszą, że w Indiach zachodnich tego rodzaju wypadki, wśród duchowieństwa anglikańskiego, są dość częste. Zkądinąd znów wiadomo, że w Anglii z dniem każdym wzrasta ilość wyznawców teozofji, czyli neo-budyzmu.

> W Ameryce od pewnego czasu czynią się próby wytworzenia deszczu sztucznego. Należy sądzić, że doświadczenia te zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, albowiem senat amerykański, który w tym celu wyasygnował 10,000 dolarów, obecnie wyasygnować zamierza na deszcz sztuczny 2 mil. rs.

> Z New-Yorku donosi Ag. Reutersa, że «New-York-Herald» otrzymał z Valparaiso telegram, zawiadamiający o sprzedaży przez rząd argentyński bar. Hirschowi 1,000 mil kwadr., w prowincji Szako, po 1,000 pesos za milę. Na tej przestrzeni ma być założoną kolonja żydowska.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 2 października.

Irlandja okryła się żałobą. Umarł długoletni, niestrudzony jej obrońca, jej «król niekoronowany», Parnell, imię którego niezatartemi głoski wyrzyło się w dziejach Wyspy Zielonej, i przecho-wa się na zawsze w pamięci wdzięcznego narodu. Spokojny ten, zawsze jak lód zimny człowiek, umiał rozpalać serca milionów; słaby, przygarbiony, o niekorzystnej powierzchowności i wymowie zająkliwej mówca, umiał przykuwać uwagę słuchaczy, wzbudzać obawę w potężnych mężach stanu i nakazywać bezwzględne posłuszeństwo całemu niemal narodowi. Żył bowiem w tem ciele słabem nieugięta dusza, biło w tej piersi zapadłej nieuleknione serce. Od początku swego zawodu politycznego szedł Parnell raz wytkniętą drogą, zmierzającą do autonomji Irlandji. Z przedziwną zręcznością umiał on korzystać z każdej sposobności, by krok naprzód postąpić, z podziwu godnym taktem wyzyskiwał wszystko, co tylko dopomódz mu mogło w dopięciu zamierzonych celów, nie wahał się ni-

gdy, nie zwątpił ani na chwilę. Oportunistą w najlepszym znaczeniu tego wyrazu, poruszał Parnell po kolei wszystkie sprężyny życia narodowego swych spółziomków, sprzął do pracy wspólnej najróżnorodniejsze żywioły. Jego to pomysłem był ów obstrukcjonizm, za pomocą którego ze szczupłą swoją frakcją wódz irlandczyków nuzyl i nękał cały parlament angielski, nie dając możliwości uchwalenia jakich-bądźkolwiek ustaw; jego umiejętności zawdzięcza Irlandja to decydujące znaczenie w parlamencie, jakie przypadło w udziale garstce jej przedstawicieli; jego to zręczność spowodowała rozłam w angielskim stronnictwie liberalnem i przeciągnęła na stronę Irlandji sędziwego Gladstone'a; on to wreszcie wynalazł ów system bojkotowania czyli niepłacenia rat dzierżawnych, skutkiem którego angielscy landlordowie zmuszeni byli czynić ustępstwa fermerom irlandzkim, lub wyprzedawać swe dobra. Wszystkie ustępstwa, jakie rząd angielski poczynił w ciągu ostatnich lat 15 dla Irlandji, są tak lub inaczej dziełem Parnella. Oskarżono Parnella o stosunki z fenjanami, dążącymi do wywalczenia samorządu dla Irlandji za pomocą środków gwałtownych; wmieszano go w sprawę zabójstwa, dokonanego na osobie wielkorządcy irlandzkiego, lorda Clewlanda. Z matni tych oskarżeń wyszedł Parnell obronną ręką, pomimo wszelkich usiłowań swych nieprzyjaciół, by go pognębić. Udało się im to wreszcie, i «król» Irlandji zde-tronizowanym został i opuszczonym przez wielu sojuszników. Powodem był romans z panią O'Shea, której mąż milczał w ciągu długich lat dziesięciu, aż wreszcie, podbudzony przez wrogów Parnella, rozpoczął proces rozwodowy. I zaćmiła się gwiazda przywódcy irlandczyków, kiedy poznali, że w sercu jego nie panowała niepodzielnie Irlandja, że dzieliła ona to panowanie ze zwykłą śmiertelniczką. Z piersi zazdrosnego narodu wydarły się okrzyki oburzenia, bożyszcze zachwiało się na swem dotąd nieporuszonem podnóżu. Nikt nie jest zazdrośniejszym od ideału, i nikt tak dotkliwie zazdrości swej uczuć nie daje. Dopiero mors ultima ratio, śmierć godzi naród z pamięcią zgasłego szermierza. Zapomniano wobec majestatu śmierci o błędach wielkiego syna Irlandji, i dziś wszystkie jej dzieci chylą czoła przed trumną Parnella. W dziejach Irlandji są mężowie kryształowej czystości serca, jak O'Donnel, ale nie było poza Parnellem człowieka, któryby mocą żelaznej woli i nieubłaganej konsekwencji w postępowaniu, opanował wolę całego narodu i stał się jednym z najwybitniejszych mężów politycznych świata, na skromnem stanowisku przywódcy szczupłego stronnictwa irlandzkiego.

W d. 7 b. m., według nowego stylu, upłynęło lat 12 od czasu zawarcia sojuszu niemiecko-austriackiego, które bądź pośrednio, bądź bezpośrednio przyczyniło się do wytworzenia obecnego układu stosunków międzynarodowych. Pisma zagraniczne poświęcają tej rocz-



nicy liczne artykuły, przypominające szczegóły powstania traktatu i poprzedzających rokowań. Szczegóły te dowodzą, że inicjatorem sojuszu był rząd austriacko-węgierski, reprezentowany podówczas przez hr. Andrassego. Po zwycięstwach niemieckich w r. 1870 Austria postanowiła zaniechać wszelkich starań o odzyskanie utraconego, skutkiem wojny z r. 1866 wpływu i znaczenia w rzeszy niemieckiej, co nazajutrz po wojnie franko-niemieckiej wyraził kanclerz austriacki, hr. Beust, oświadczając, że «we wszystkich decydujących kołach austriacko-węgierskich panuje szczere życzenie, aby z tworcą się potężnym państwem sąsiednim utrzymywać jaknajprzyjaźniejsze stosunki». By urzeczywistnić to życzenie, starał się powołać na urząd ministra spraw zagranicznych w roku 1871 hr. Andrassy nadwyreżyć ścisły stosunek przyjazny, istniejący od czasów ces. Katarzyny i Fryderyka II, pomiędzy Rosją a Prusami. Sekretarz hr. Andrassego, Doczy, opowiada w nekrologu swego szefa, że kiedy w r. 1875 nadeszła do Wiednia wiadomość o interwencji ruskiej, w chwili grożącego zerwaniem napięcia stosunków pomiędzy Francją a Niemcami, hr. Andrassy podskoczył z fotelu, usiadł na biurku i z radości podrzucał nogi w górę. Rzeczywiście po roku 1875 nastąpiło w stosunkach rusko-niemieckich pewne oziębienie, które wzmogło się w czasie kongresu berlińskiego, kiedy ks. Bismark jawnie i otwarcie przyznał się wobec korespondenta «Timesa», że «gdyby nie zajście w r. 1875, ks. Górczakow nie znalazłby się na kongresie w tak przykrem położeniu». Koniec roku 1878 i pierwszą połowę 1879 poświęcił hr. Andrassy przekonaniu kanclerza niemieckiego o potrzebie zawarcia traktatu obronnego i w tym celu jeździł do Gasteinu, by ostatecznie sprawę omówić. We wrześniu r. 1879 ks. Bismark przybył do Wiednia i wspólnie z hr. Andrassym, ks. Reusem, br. Haymerle i p. Tiszą, ułożył projekt traktatu, by przedstawić go w tej postaci bawiącemu w Baden-Baden cesarzowi Wilhelmowi. Sędziwy monarcha Niemiec, obstający przy tradycyjnej przyjaźni z Rosją, długo nie chciał się zgodzić na zawarcie sojuszu, i tylko groźbą natychmiastowej dymisji uzyskał Bismark zezwolenie i zgodę cesarza. Dziwnie, wobec tych faktów, wyglądają dzisiejsze umizgi organu bismarkowskiego «Hamb. Nachr.» i zapewnienia, że były kanclerz niemiecki rządził się zawsze uczuciem szczerzej przyjaźni dla Rosji.

«Polenfresserzy» niemieccy rozpoczęli znów, nieco w ostatnich czasach złagodzoną, zajadłą kampanję przeciw polakom poznańskim. Sygnał pierwszy dała monachijska «Allgem. Ztg», która na kilka dni wprzód zamieściła artykuł o przyjaznem dla polaków usposobieniu rządu pruskiego. Nie podobało się to widocznie kierownikom pisma, jakoteż innym szowinistom niemieckim, dalejże tedy «na Soplicę». Powodem do napaści stały się uchwały katolic-

ko-polskiego wieca toruńskiego, którym niepodobna odmówić cechy lojalności i umiarkowania. «Lojalne oświadczenia na wiecu toruńskim—pisze «Munch. Allg. Ztg»—nie mogą w żadnym razie zmienić zdania o wygórowanych narodowych pretensjach polaków, których pogodzić nie można z zadaniami rządu pruskiego w Prusach Zachodnich i W. Ks. poznańskim. Trzebaby ubolewać w najwyższym stopniu, gdyby rząd pruski dał się spowodować do opieszalszego traktowania dzieła, rozpoczętego przez komisję kolonizacyjną, i raczej wypada życzyć, by zawiodły nadzieje pokładane pod tym względem w nowym ministrze oświaty». «Koeln. Ztg» nie pozostała w tyle za swą towarzyszką monachijską i w gwałtowny sposób obruszyła się na wiec toruński. «Wszyscy mówcy—mówi to pismo—żądali uwzględnienia narodowej odrębności polaków», kiedy właśnie, zdaniem «Koeln. Ztg», udowodniono sto razy, że to żywił niemiecki potrzebuje obrony przed polonizmem». W dalszym ciągu pangermańskie pismo stara się podać w wątpliwość wiernopoddańcze uczucia polaków poznańskich, zaznaczając, że wielu z pomiędzy nich upatruje dobro swego kraju w złączeniu się z Rosją». Nad elukubracjami pism szowinistycznych niemieckich, słusznie przechodzi poznańska prasa polska do porządku dziennego, notując je tylko jako dowód rozdrażnienia, wywołanego w «polenfresserach» przez zapowiedzi bliższej zmiany w wewnętrznej polityce pruskiej.

Pragska «Politik» w następujący sposób opisuje gorszącą scenę, jakich widownią był Liberca, w chwili wjazdu ces. Franciszka-Józefa do tego gniazda niemieckości w Królestwie czeskiem. Czesi miejscowi zgromadzili się na granicy miasta, by powitać monarchę w mowie ojczystej. Atoli gimnastycy niemieccy z Liberca i Arnau—wielu z nich uzbrojonych w laski—zjawili się zawczasu na tem miejscu, a widząc, że czesi zgromadzili się w przeważnej większości, posłali po dwie kapele wojskowe, by zagłuszyć zniechędzone przez nich czeskie «slava!». Czesi, przejrawszy brzydki zamiar gimnastyków, zmienili swe stanowisko w kierunku ku Libercowi. Tuż za nimi poszli i Niemcy i rzucili się na tych, którzy byli w czamarach. Jeden z gimnastyków obalił przytem na ziemię Franciszka Hoka z Semilu. W tym czasie zbliżył się już powóz cesarski, i to właśnie w tej chwili, kiedy ów gimnastyk kęsał na piersiach powalonego czeska. Monarcha stanął w powozie i pogroził palcem. Czesi zawołali «slava!» okrzyk ich jednak nie był dość głośny, podczas gdy w mniejszości będący gimnastycy zaczęli biedz za powozem cesarskim. Czesi zaczęli biedz także. Rozwściekieni tem gimnastycy porwali się do lasek, zaczęli niemi Czechów okładać i rzucać kamieniami, które leciały po nad powozem dworskim. Czesi, oczywiście, jeli się bronić. Monarcha stanął znów w powozie i powtórnie groził palcem. Niemcy krzykali: «Czeska hołota!» «Czeskie psy!» Laskami zostali obici pp. Cizar i Hromada z Pilgram, nauczyciel publicznej szkoły, Fuchs, który, ponieważ ubrany był w czamarę, został opluty. Gdy się bronił, przystąpił do niego policjant i rzekł: «jak pan możesz się tak ostentacyjnie ubierać w czysto niemieckiem mieście?» Na to odpowiedział p. Fuchs, że on może się tak samo zapytać, jakim prawem policjant w monarchji austriackiej nosi pruski mundur. Policjant za groził mu uwięzieniem. Całą tę skandaliczną scenę zorganizował gimnastyk Linhardt, ogrodnik z Liberca. Że «Politik» nie zmyśliła faktu,

dowodem tego wychodzące w Pradze «Deutsches Abendblatt», które donosi, że podczas wjazdu cesarza do Liberca, «pomiędzy powozem przybocznego adjutanta a cesarskim poleciał kamień», następnie, że cesarz był naoczny świadkiem, jak «gimnastycy niemieccy bili się (sic!) z kilku osobami z gminu», a cesarz, powstawszy w powozie, pogroził im ręką. Otóż «Politik» z całą stanowczością utrzymuje, że temi «osobami z gminu» byli wymienieni przezeń czesi.

## Przegląd prasy.

Korespondent warszawski «Sław. Izwiestij», prostuje błędne komentarze, jakie wywołać miały jego listy w sprawie odnowienia gmachu teatralnego w Warszawie. «Sław. Izw.» poruszyły tę sprawę, mając na widoku interesy drogie każdemu sercu rusko-słowiańskiemu:

«Mimo to—piszą dalej «Sław. Izw.»—znalazły się na nieszczęście w korespondencji naszej ustępy, dające pewnym czytelnikom sposobność do tłumaczenia jej w sposób całkiem przeciwny intencjom autora. Stwierdziliśmy tylko, że położenie polonizmu jest w Rosji daleko dlań przyjaźniejsze, niż w Austrii lub Niemczech. Wskazaliśmy fakt, świadczący o bezpodstawności rozszerzanego przez publicystów polskich zdania, jakoby polaków w Rosji uciskano. Polityka ruska nie jest mściwą, a jej wykonawcy, rządzący się zasadą sprawiedliwości i ludzkości (naturalnie nie w znaczeniu okrzykanej zachodnio-europejskiej), stają się siewcami ziarna, obiecujących obfite i zbawienne plony. Jeżeli wspomnieli o takich działaczach ruskich, jak Murawjew i inni, to jedynie mając na względzie szowinizm polski, przejawiający się nawet w tak stosunkowo poważnem piśmie, jak organ stańczyków krakowskich «Czas». Szowinistów nigdy zadowolili nie można; oni są wciąż malkontentami; stwórz im choćby Polskę według ich gustu, oni nawet wówczas nie zamkną i napewno uważać będą czyn taki za przymusową abdykację. Potwierdza to historia niedawnych czasów, kiedy właśnie ukazał się działacz w rodzaju Murawjewych, Czerkaskich i innych. Przekonani wszakże jesteśmy, że czasy te już się nie powtórzą, i nie powtórzą się dlatego, że na straży interesów państwa i dobra samegoż narodu polskiego stoją doświadczeni mężowie stanu».

«Warsz. Dn.» strofuje zakordonową prasę polską za jej poglądy na stan rzeczy w Rosji i na jej politykę zewnętrzną. Wówczas, gdy osiągnięta przez Rosję niezależność od Niemiec, tak pod względem ekonomicznym jak politycznym, cała prasa słowiańska witała, jako zapowiedź lepszej przyszłości, tylko prasa polska pozostała sobie wierna:

«Cieszyła się ona, że Rosja została odosobniona, mówiła o poniżeniu Rosji, o jej słabości, o jej niegotowości do walki i zapewniała, że «cywilizowana Francja» nie może działać wspólnie z «barbarzyńcą północnym». Wprawdzie, od czasu do czasu, i w polskiej prasie słyszeć się dawały rozpaczne głosy, ostrzegające, że ten «barbarzyńca» silny jest, choćby swoim «barbarzyństwem», że jest niebezpiecznym, strasznym. Główne organy zakordonowej prasy polskiej drukowały jakieś listy «z kraju ucisku», lub «z guberni orenburskiej», w których opisywano najnieprawdopodobniejsze okropności, których miała się dopuszczać Rosja na polakach-katolikach i unitach. Listy z «gub. orenburskiej» ukazywały się bardzo często w ciągu ostatniego roku w «Czasie», a następnie przedrukowywały je wszystkie zagraniczne gazety polskie, co dowodzi, że ultramontanizm krakowscy dalej prowadzą swoją intrygę, agitują w kraju byłych unitów i mają stosunki z tymi «krnąbrnymi», którzy zostali osiedleni na dalekim Wschodzie. Można by odpowiedzieć, że te bajki o prześladowaniach i ucisku, któremu jakoby podlegały zestani do gub. orenburskiej unicy, mają jednak tę dobrą stronę, że mogą jeszcze nastraszyć upartych, którzy w kraju pozostali... Może też rzeczywistość w tej sprawie przysłużył się «Czas», przez ogłoszenie mniemanej korespondencji jakichś księży krakowskich z upartymi unitami, osiedlonymi w gub. orenburskiej. Ale nie masz takiego organu słowiańskiego, któryby i w tej sprawie stanął po stronie polskiej prasy zakordonowej».



zę Golicyn oczekiwany jest w przyszłym miesiącu w Lechu, w Kaszimirze.

× Z Petersburga donoszą drogą telegraficzną do «Daily News», że w tutejszych kołach dyplomatycznych nie nadają wielkiego znaczenia kwestji pamińskiej. Ostatnie wypadki na Pamirze uważane są w Petersburgu za bardzo naturalny skutek nieokreśloności granic w tej miejscowości. Nikt nie przypuszcza, ażeby rząd angielski skorzystał miał z tej sposobności dla przedsięwzięcia jakichkolwiek kroków dyplomatycznych, któreby mogły wywołać komplikacje w stosunkach Rosji z Wielką Brytanią.

× Pisma petersburskie donoszą, że rząd chiński zawiadomił ministerstwo spraw zagranicznych o przedsięwzięciu przez siebie wszystkich środków celem zapewnienia wszelkiego bezpieczeństwa życia i majątku poddanym ruskim, mieszkającym w Chinach.

× «Now. Wrem.» zaznacza, że organ ks. Bismarka, «Hamburg. Nachrichten» w bardzo długim i obciążonym rzeczowym materiałem artykule, poświęconym działalności Rosji w Azji środkowej, stara się wykazać zasługi rosjan w sprawie zaszczepienia w tym kraju głównych zasad kultury i cywilizacji, jakoteż umiejętność rosjan żyć zgodnie z ludnością miejscową i zjednywać ją sobie. Są to zalety, których Anglicy nie posiadają. Organ ks. Bismarka wskazuje na możliwość bardzo poważnego starcia Rosji z Anglią w Azji, oraz dochodzi do wniosku, że zdobycze Rosji w Azji tylko korzyść przynoszą środkowo-azjatyckim krajom. Pod politycznym względem również Niemcy nic na tem nie tracą, a nawet zyskują, jeśli interesy Anglii szwank jakiś w Azji poniosą. Artykuł kończy się oświadczeniem, że dla «pięknych oczu lady Brytanji Niemcy wcale nie mają zamiaru stawić przeszkód prawowitemu rozszerzaniu się wpływu Rosji w Azji środkowej».

× Sprawa utworzenia ministerstwa rolnictwa, jak donoszą «Birz. Wied.», ma wejść w tych dniach na porządek obrad rady państwa, która ma się nią zająć na najbliższym posiedzeniu. W sprawie tej bardzo wielu wyższych dostojników państwowych sporządziło obszernie referaty.

× Przy kancelarji kredytowej ministerstwa finansów, jak się dowiaduje «Now. Wr.», ma być utworzoną komisja specjalna, w celu ostatecznego wypracowania kwestji kredytu rolnego na zasadach, któreby odpowiadały dawnym kasom pożyczkowym dla włościan, ministerstwa dóbr państwa.

× Od 1 października r. b. został zniesiony, przy sekretarjacie stanu do spraw fińskich w Petersburgu, komitet do spraw fińskich.

× Podnoszona wielokrotnie sprawa zawiązania pracy subjektów handlowych w dni świąteczne, blizką jest, jak donoszą «Piet. Wied.», ostatecznego rozstrzygnięcia. Stanie się w ten sposób zadość żądaniom, jakie wyrazili subjekci handlowi miasta Warszawy, domagający się wypoczynku w dni świąteczne. W sferach miarodajnych podniósł kwestję p. nadprokurator synodu, a inicjatywa jego została najzyczliwiej popartą przez wszystkie ministerstwa. Zaważyły też w tej sprawie uchwały zjazdu misjonarzy w Moskwie, który zalecił święcenie niedziel i świąt, jako jeden ze środków walki z sekciarstwem. Synod najsw. ma wydać wkrótce ostateczną w tej mierze decyzję.

× Jeneral-gubernator kijowsko-podolsko-wołyński, jen.-lejt. hr. Ignatjew, mianowanym został kawalerem orderu Orła białego.

× W min. spraw wewn. Mianowany: inspektor drukarni, litografji i t. p. w m. Wilnie Kołyn—radca rządu gub. kowieńsk. Przeniesiony: komisarz do spraw włośc. pow. rypiński. gub. płock. Nieznamow—na takiż urząd do pow. ostrołęc. tejsze gub.

× Komitet taryfowy ministerstwa skarbu, po rozpatrzeniu protokołu komisji przedstawicieli kolejowych i dodatkowych wyliczeń i danych wypracowanych w departamencie do spraw kolejowych, postanowił co następuje: 1) nowe taryfy komunikacji bezpośrednio moskiewsko-zakaukaskiej i warszawsko-zakaukaskiej, mają być utworzone na przewóz towarów, wyszczególnionych w projekcie komisji, z zastosowaniem klasyfikacji zasadniczej taryfy wwozowej, dla przedmiotów zaś tą klasyfikacją nieobjętych — odpowiedniej klasy taryfy lokalnej drogi nikolajewskiej; 2) opłaty przewozowe za przestrzeń kolejową, nie wyłączając i drogi zakaukaskiej, należy obliczyć dla wszystkich klas, według szematu taryfy wwozowej, biorąc za podstawę dla komunikacji warszawskiej—kierunek przez Odesę, dla komunikacji zaś moskiewskiej — kierunek przez Sewastopol — jako zasadniczy; 3) obniżyć, drogą deklasyfikacji, cenę przewozu win krajowych, wód mineralnych, oraz rur żelaznych; 4) ogólne opłaty, utworzone na kierunku zasadniczym przez Sewastopol w komunikacji z Moskwą, mają być przeniesione w tej samej wysokości, łącznie z frachtem morskim, na kierunki przez Odesę, Nikolajew i Noworosyjsk; 5) opłata za przewóz towarów pomiędzy stacjami dróg warszawskich i Baku, tak w komunikacji przez Carycyn, jakoteż w komunikacji przez Odesę, ma być na przestrzeni kolejowej jednako; 6) nowe taryfy na przewóz towarów w przytoczonych komunikacjach, po wypracowaniu takowych przez drogi żelazne prowadzące interesy oddzielnych związków, powinny być przedstawione na rozpatrzenie departamentu na 1 (13) listopada r. b., celem wprowadzenia ich w wykonanie z dniem 1 (13) stycznia roku przyszłego, od której to daty istniejące obecnie taryfy związkowe zamorsko-zakaukaskie, w komunikacjach przez porty morza Czarnego i Azowskiego, tracą moc obowiązującą.

× Do czasu przejścia ustawy paszportowej—jak donosi «Now. Wr.»—mają być wprowadzone pewne ułatwienia w otrzymywaniu nowych paszportów przez osoby przebywające po za granicami stałego ich pobytu.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= W dniu 1 października zmarł w Kijowie metropolita kijowski i halicki Platon. Urodzony w r. 1803 w gub. twerskiej zmarły piastował kolejno urzędy profesora seminarjum w Orle, przeora klasztoru św. Ducha w Wilnie, gdzie czynny brał udział w pracach biskupa Siemaszki, biskupa w Kownie, arcybiskupa djecezji dońskiej, wreszcie metropolity kijowskiego. Na katedrze metropolitalnej zainicjował walkę ze sztundyzmem.

= Przyznanie premjów. Akademia nauk ogłosiła na posiedzeniu publicznym, że premję hr. Uwarowa przyznano autorom siedmiu dzieł, z liczby ośmiu, jakie zostały nadesłane. Pięć prac nagrodzono t. z. małemi premjami (po 500 rs.), a dwie otrzymały pochwały. Pomiędzy ostatniemi znajduje się praca p. Kamarina p. t. «Wiadomości statystyczne o żydach w prowincjach połudn.-zachodnich (1765—1791 r.)». Ocenili to dzieło akademik Weselowski i uznał je za

pracę samodzielną, bardzo cenną, przynoszącą do skarbnicy nauki wiele nowych faktów. Autor podaje w niem w oryginalach, o ile się zachowały, wszystkie spisy ludności żydowskiej, dokonywane pomiędzy 1765 a 1791 r.

= Galeria obrazów, pozostała po ś. p. metropolicie katolickim, ks. Gintowcie, była w ciągu pewnego czasu wystawioną na widok publiczny w klasztorze kks. dominikanów w celu ich wyprzedazy. Pomiędzy obrazami znajdują się, zdaniem znawców, cenne malowidła szkoły włoskiej, holenderskiej, francuskiej i niemieckiej. Małe zainteresowanie się galerją ogółu petersburskiego i brak nabywców, zniechęliły sukcesorów do wywiezienia zbioru. Obecnie, jak donosi «Swiet.», galerja przewieziona została do Nowogrodu.

= Zaszczytne odznaczenie. Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa neuropatologów i psychiatrów, które się odbyło 20 września r. b., jak donosi «Now. Wr.», jednogłośnie wybrano na członków honorowych profesorów *Mierzejewskiego* i Charcot w Paryżu.

= Nominacja. P. Henryk Merczyng, inżynier komunikacji, delegowany do komisji czasowej konstrukcji portów handlowych, do oddziału naukowego i do instytutu inżynierów imienia cesarza Aleksandra I-go—mianowanym został inżynierem etatowym w ministerstwie komunikacji, zarazem młodszym inżynierem oddziału technicznego wspomnianej komisji czasowej, z pozostawieniem przy wszystkich innych dotychczasowych zajęciach i stanowiskach.

= Jubileusz. Pierwsza ruska szkoła denty-styczna p. Ważyńskiego, w d. 6 października obchodzi dziesięcioletni jubileusz swego istnienia. Od r. 1884, w którym pierwszy z niej wyszedł zastęp wykwalifikowanych denty-stów, ukończyło tę szkołę 219 osób: 84 mężczyzn i 135 kobiet. Od r. b. szkoła została zreorganizowaną, zgodnie z nowym Najwyższym zatwierdzonym programem dla szkół denty-stycznych.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 10 października.

[Konwersja listów zastawnych Towarzystwa Kredytowego ziemskiego. Usunięcie formalności przestarzałych Towarzystwa. Taryfy na przewóz żelaza].

Zamierzona przez Towarzystwo kredytowe ziemskie konwersja listów zastawnych, zwraca szczególną uwagę ogółu naszego na tę instytucję, będącą zresztą zawsze na uwadze publicznej. Podniosły się więc rozmaite zarzuty, które dają się streścić w wykazywaniu zbyt kosztownej administracji, nadto uciążliwych formalności, zaniedbania starań o podwyższenie kursu listów zastawnych i opieszałości w przeprowadzeniu konwersji listów zastawnych 5% na listy mniej procentujące.

Pomijając tutaj kwestję kosztów administracyjnych, zwrócimy uwagę, że istotnie formalności, jakie do ostatnich czasów obowiązywały Towarzystwo od r. 1825, stały się przestarzałymi, i o ile były odpowiednie dla owych czasów, o tyle wywoływały słuszne żale w czasach obecnych. Do tych przestarzałych formalności zaliczyć np. należy fakt, że przedstawione do wypłaty wylosowane listy i ubiegłe kupony, były w dyrekcji głównej w osobnym na ten cel ustanowionym wydziale, bardzo drobniagowo sprawdzane i wypłacane tylko przez dyrekcję główną. Formalności te powodowały kilkudniową zwłokę w wypłacie, ku słusznemu narzekaniu zniecierpliwionej publiczności. W roku zeszłym formalności te usunięto i obecnie listy i kupony ubiegłe wypłacają dyrekcja szczegółowa, a zagranicą ustanowiono nadto osobne miejsca wypłat.

Co się tyczy starań o podwyższenie kursu, wobec zależności tegoż kursu od wprowadzenia listów na większą ilość giełd, zauważyć należy, że dla dawniejszej 50-cio-miljonowej pożyczki Towarzystwa, giełdy berlińska i warszawska, na które listy wprowadzono, były zupełnie wystarczające. Obecnie jednak, gdy emiaja listów dosięga 180 milj. rubli, giełdy te stały się dla nich za ciasne i deprymujące na ich kurs oddziaływają. Tak poważnej sprawie należało szerszy nadać obieg. Postano-



wiono więc wprowadzić je przedewszystkiem na targi zewnętrzne ruskie, a następnie na giełdy zachodniej Europy. Zaczęto od giełdy petersburskiej i rozwinięto odpowiednią działalność, aby im w Cesarstwie zapewnić te przywileje, względnie do przyjmowania ich także na kaucje, oraz zastaw, jakie im się tamże na mocy 164 artykułu ustawy należą. To do prowadziło listy do *al pari*, co było koniecznym przed zamierzoną konwersją. Od wprowadzenia zaś na giełdy zagraniczne wstrzymywanie tymczasowo wysoki procent wprowadzał, następnie trudność umieszczenia listów, a na względy na to, że wystawiane na walutę papierową ruską, więc jako takie są papierem spekulacyjnym: nikt w nich swych oszczędności lokować nie będzie, ze względu na chwiejność tej waluty i niepewność otrzymania tej lub owej stopy procentowej. Ostatniemi zresztą, wobec zamierzonej konwersji, Towarzystwo nie widziało dobrej racji do umieszczenia listów na giełdach zagranicznych i uznało za właściwsze wstrzymać się z tą czynnością, do czasu przeprowadzenia samej konwersji.

Co się tyczy samej konwersji, po doprowadzeniu listów 5% do *al pari*, chciano je zamienić na listy 4%, w tej nadziei, że te ostatnie dadzą się umieścić po 94 za sto. Koszta konwersji wynoszą około 6%, co, wobec 113-miljonowej pożyczki, stanowiłoby około 7 mil. rb. Wobec niemożności pokrycia tej sumy z funduszu rezerwowego, chciano wypuścić obligacje. Są jednak prywatne wiadomości, że p. minister finansów nie zgodził się na konwersję na 4% listy, ponieważ wątpli o kursie. Radził natomiast, aby skonwertować na 4 1/2% listy, co zapewni kurs i zarazem zmniejszy koszt konwersji do 2 1/2 mil. rubli.

W dalszym ciągu pewna część stowarzyszonych domagała się zmetalizowania pożyczki Towarzystwa przy 4%. Delegowany Towarzystwa do Paryża dowiedział się, że taką pożyczkę można byłoby tam umieścić po 97 za sto. Jako przykład całej zyskowności tej operacji dla Towarzystwa można przytoczyć, że przy kursie rubla kredytowego 212 fenigów dług 10,000 rubli zmniejsza się przy powyższej konwersji (na l. metaliczne) do 6,600 rubli w złocie umieszczonych po kursie 97 za sto przy 4%.

W takim stadium znajduje się obecnie kwestja konwersji. Czy stanowisko, jakie p. minister w tej kwestji zajął, jest zgodne z rzeczywistością, czy komitet Towarzystwa będzie dalej usiłował przeprowadzić na 4% listy papierowe, jaki kurs da się za nie osiągnąć, czy się zgodzi na listy 4 1/2% i po jakim kursie i wreszcie czy przemiana pożyczek papierowych na złote tych stowarzyszonych, którzy przemiany tej żądają, okaże się możliwą, wszystko to są pytania, na które w tej chwili odpowiedzieć niepodobna. Wiadomo tylko, że władze Towarzystwa kwestjami temi silnie się zajmują, a co uczynią i jaki będzie działalności tej rezultat, najbliższa przyszłość okaże.

Podjęta w r. 1889 kwestja regulacji taryf kolejowych na żelazo, wobec spodziewanego wkrótce jej rozstrzygnięcia, żywo nas interesuje. Kwestja ta podjęta wskutek odezw rozmaitych przedsiębiorstw górniczych zawdzięcza też swe powstanie niejednokrotnym odezwom zakładów górniczych południowych, na które to odezwy w tym wypadku należy zwrócić największą uwagę. Ztamtąd jednak skarg na nieunormowanie taryf, a szczególnie na konkurencję tutejszych zakładów należałoby się spodziewać jaknajmniej, gdyż zakłady te znajdują się stosunkowo «w najlepszym położeniu co do miejscowych warunków i kosztów produkcji, ze względu na obfitość niezbędnych materiałów surowych i ze względu na bliskość do ożywionych rynków zbytu».

Prócz tego zakłady południowe korzystają z wyjątkowych ulg, jak np. ze zwolnienia od opłaty ustanowionej w 1888 r. podatku na surowiec, co jedynie dla południowo-ruskiego dniewprowskiego Towarzystwa metalicznego daje rocznej oszczędności 60 do 70 tys. rubli.

Dla przewozu też południowo-dniewprowskiego surowca do Petersburga ustanowiono wyjątkową taryfę według zmniejszonej stawki 1/100 za pud i wiorstę. Ze te ulgi są niepotrzebne i że tembardziej nie słuszne są domaganie się zakładów południowych o wygodne

dla nich zapewne, ale sprzeciwiające się zasadniczym podstawom taryfikacji stosowanie na małych przestrzeniach drogowych niskich stawek taryfowych, — wątpli niemożna przeglądając sprawozdania południowych zakładów, które wykazują koszt produkcji surowca wytopionego w zakładzie na 35 kop. za pud, a cenę sprzedażną 70 kop. za pud, co stanowi 100% czystego zysku.

W Królestwie zaś wytopienie jednego puda surowca kosztuje dla zakładu 60 do 68 kop. Wogóle warunki istnienia przemysłu żelaznego w Królestwie są znacznie trudniejsze i mniej pomyślne aniżeli w innych miejscowościach Cesarstwa.

Złożone w swoim czasie w czasowym zarządzie dróg skarbowych podanie fabrykantów żelaza z Królestwa zaznacza, że nasze rudy gliniaste zawierają 27 do 30% krzemieniowe zaś 32 do 37%, rudy zaś z Krzywego Rogu 60 do 65% żelaza.

Koszt wydobywania stanowi u nas przeciętnie 4 kop., a na południu 3 kop. na pud; mając zaś na uwadze zawartość procentową; wydatek na rudę polską stanowi o 8 kop. więcej aniżeli na rudę z Krzywego Rogu. Polskie zakłady żelazne sprowadzają zresztą ztamtąd rudę.

Drzewo używane do opalania naszych wielkich pieców jest stanowczo droższem od drzewa używanego na Uralu. Koks musimy sprowadzać z zagranicy płacąc wysokie cło, a zakłady południowe mają koks miejscowy o wysokich zaletach i bez cła. Opal przy wytopieniu 1 puda surowca kosztuje u nas mniej więcej 35 kop. Będąc tańszym na południu, przy podwójnej wydajności tamicznych rud, nie może tam kosztować nawet połowy.

Zresztą przy układaniu taryf kolejowych względy powyższe roli odegrać nie mogą; podniesiono je tylko dlatego, że były podniesione zkadınad i dla wykazania tego tylko, że polskie zakłady żelazne, pomimo gorszych warunków, w jakich się znajdują, dają tylko do tego:

- 1) aby wszystkie zakłady we wszystkich częściach państwa korzystały z jednakowych praw i
- 2) żeby dla niektórych zakładów, na niekorzyść innych, nieprzynawano szczególnych przywilejów lub przewag.

Kwestja taryf na przewóz żelaza z Królestwa poruszana na posiedzeniach komisji regulującej taryfy moskiewsko i warszawsko-zakaukaskie, zwracano też uwagę, że taryfa na przewóz żelaza południowego do bardzo ważnego punktu Baku, wynosi 48 kop., podczas gdy z Dąbrowy 54 kop. Ze względu jednak na rozpatrywanie kwestji taryf na żelazo w osobnej komisji proponowano pozostawić taryfy dawniejsze. Na skutek jednak wniosku przedstawiciela drogi nadwiślańskiej postanowiono żelazo, stal i surowiec zaliczyć do klasy VII, co da taryfę następującą w kopiejkach za pud:

Stacje wysyłające.	Taryfa obowiązująca.		Taryfa projektow.		Stacje otrzymujące.
	Do Batumu.	Tyflisu.	Do i od Batumu.	Tyflisu.	
Warszawa	34,00	47,51	37,00	47,50	Warszawa
Sosnowice	40,00	53,33	38,31	48,82	Sosnowice
Dąbrowa	39,88	53,07	—	—	Dąbrowa
Moskwa	49,01	52,50	38,31	48,82	Moskwa

Najważniejsze zaś wyroby żelazne zaliczono do klasy IV i V. Później jednak na posiedzeniach komitetu taryfowego, rury żelazne np. zaliczone do IV klasy, przeniesiono do kl. V<sup>1)</sup>. Tyle co do regulacji taryf zakaukaskich. Ogólnie zaś propozycje, robione co do uregulowania taryf na żelazo, przedstawiają się w sposób następujący: Od 1 do 200 wiorst po 1/100 od puda i wiorsty; od 201 do 347 w. opłata za 200 wiorst + po 1/70 kopiejki od puda i wiorsty; wyżej 347 w. VI klasa szematu przywozowego; a szósta klasa szematu przywozowego oblicza się tak: do 625 wiorst 1/100 kop. od puda i wiorsty; od 625 w. do 1,000 w. opłata za 625 w. + po 1/100 k. od p. i w. wyżej 1,000 w. — opłata za 1,000 w. + po 1/100 kop. od puda i wiorsty.

T. Z.

Warszawa, 9 października.

[Tydzień warszawski].

+ Nieurodzaj... drożyzna... oto słowa, znajdujące się dziś na ustach każdego. Kurczymy się, chudniemy, o zaprowadzeniu oszczędności wszelakich rozmyślamy... A ponieważ na tym, cudownie zrównoważonym świecie, zawsze krzywda jednego jest drugiemu korzyścią, pytamy: kto dziś z klęski tej pożytek odnosi? Rozumie się, że przedewszystkiem następcza się tu myślom osoba wytwórcy, rolnika. Ale skrzywiona jego twarz i pusta podawnemu kieszeńi przypuszczeniu temu przeczą. Niestety! sprzedał on żyto na pniu, wiosną jeszcze, a może przed rokiem, przy siewach ozimych, i ceny tegoroczne ani go ziębią ani grzeją. Korzysta więc z wyjątkowych warunków nie kto inny jak wczesny nabywca — ów nieśmiertelny pośrednik, grający u nas zawsze i we wszystkim rolę główną i najzyskowniejszą.

Wobec drożyzny, która dotyka w tej chwili dwóch podstawowych artykułów: chleba i kartofli, poczynają budzić się w ludziach i w instytucjach uczucia altruistyczne. Kolej nadwiślańska wystąpiła z pięknym przykładem dla innych, podwyższając płacę rzemieślnikom warsztatowym i najemnikom. Słychać też o innych środkach zapobiegawczych, które jednak dotąd jeszcze znajdują się dopiero w fazie dyskusji. Specjaliści próbują rozlicznych kombinacji, któreby pozwoliły drogie żyto zastąpić w chlebie surogatami. Chleb żytni, «prawdziwy chleb żytni», jak głoszą wywieszane tu i owdzie zawiadomienia, poczyna być synonimem marcepanów. Za rogatkami wolskimi otwarto wielką piekarnię, która zajmuje się wyłącznie wypiekiem sucharów na wywóz do Cesarstwa. Suchary te, przygotowywane z mąki żytniej, z domieszką pszennej i jęczmiennej, są podobno, smaczne i dobrze się przechowują. Może ze smakiem ich i nam przyjdzie się zapoznać...

Nie samem chlebem człowiek żyje — mówią idealisci. Mają oni słusność zupełną. Oprócz chleba, to jest wogóle pożywienia, niezbędne jest jeszcze dla zdrowia ludzkiego: powietrze, światło, ciepło to jest suma warunków, decydujących o zdrowotności mieszkania. A podobno o te warunki trudniej u nas jeszcze niż o chleb. Właśnie ujawniono w tych dniach niektóre cyfry i spostrzeżenia przez t. zw. «komisję mieszkaniową» zebrane, z cyfr zaś tych i spostrzeżeń niewiele pociechy dla nas wynika. Przedewszystkiem, w stosunku do ludności posiadamy zamało domów. Ów «gorączkowy ruch budowlany», który od czasu do czasu wzbudza podziw reporterów, jest pozorny tylko. Dopiero w roku bieżącym wzrosł on nieco, z przyczyn, które w jednym z listów poprzednich wykazałem. Naogół panuje na tem polu też sama lekkość, co i w innych sferach przemysłowych. Każdy dom warszawski mieści przeciętnie stu mieszkańców, to jest dwa razy tyle, jak w innych dużych miastach europejskich. Już to samo jest w stopniu najwyższym niehygieniczne. Dodajcie do tego przysłowiowe brudy, najfatalniejsze urządzenie miejsc ustępowych i ścieków a wreszcie system budowania, pozostawiający wymagania hygie-

<sup>1)</sup> Sosnowice—Baku taryfa obowiązująca 41,51 kop.: V klasa szematu 34,55.



ny na ostatnim planie, a nie zdziwi was pewnie ów przerażający procent śmiertelności, jaki u nas corocznie statystyka zapisuje. Prawda, że w ostatnich czasach poczęto wznosić w Warszawie domy, nie będące *assomoir'*ami, są one jednak, niestety, zaledwie kroplą w morzu. A i dobroczynne dzieło kanalizacji posuwa się zbyt wolno, aby mogło widocznie na szalach zdrowotności miasta zaważyć.

Wobec takich warunków ogólnych, pojedyncze wyniki w celu poprawienia ich przedsiębrane, na tem większe zasługują uznaniu. Jednym z ludzi dobrej woli, wytrwale płynącym pod wodzą, jest dr. Fritsche, inicjator i energiczny rzecznik kolonij letnich. Wyjątkowym u nas przykładem działalność jego nie tylko z roku na rok nie słabnie, ale owszem rozwija się i wzmacnia. Rozumie się, że rozwój ten potrzebuje odpowiednio zwiększonej ofiarności publicznej. Właśnie dr. F. sięga dziś po nią, przygotowując piękne widowisko poranne w teatrze, którego głównym magnesem ma być odczyt pani Szolc-Rogozickiej (Hajoty), p. t.: «Nad przepaściami». Jestem niemal pewny, że gdyby współdziałał sympatycznej noweliści i podróżniczy ograniczył się tylko na wstąpieniu na estradę i ukazaniu się publiczności, już by sala była pełna...

Mazur.

+ Organizacja ofiarności. «Gaz. Policyjna» warszawska zamieszcza następujące rozporządzenie p. oberpolicmajstra: W «War. Dniew.» zamieszczono artykuł, zalecający specjalny sposób do zbierania ofiar, na rzecz ludności dotkniętej nienrodzajem, za pomocą rozsyłania przez osoby prywatne listów do swoich znajomych, z zaproszeniem ich do składania ofiar, a który to sposób, pod nazwą ofiar «*Boule de neige*», zastosowany był już w Paryżu. Ze względu, że w ogłoszeniu zarządu Towarzystwa Krzyża Czerwonego wyraźnie wskazano, gdzie ofiary na powyższy cel mogą być składane, oraz z uwagi, że wszelkiego rodzaju zbieranie ofiar przez oddzielne osoby bez pozwolenia rządu, stanowczo jest wzbronione i nakoniec, ponieważ zbieranie pieniędzy w powyżej nadmieniony sposób, jak mi wiadomo, już jest zaprowadzone w mieście, przeto w celu zapobieżenia tego rodzaju, niezgodnym z prawem, działalnościami osób prywatnych, podaję o powyżej wyluszczonej wiadomości powszechnej i nadmieniam, ażeby osoby, które na korzyść dotkniętych kłęką nieurodzajów zebrały w rzeczony sposób pieniądze, takowe niezwłocznie złożyły do kasy zarządu Krzyża Czerwonego i ażeby odtąd wszelkiego rodzaju zbierania ofiar bezwarunkowo zaniechały, pod karą odpowiedzialności z artykułu 48 ustawy o karach, wymierzanych przez sędziów pokoju.

+ Zakaz pobytu. W rozkazie dziennym do policji wykonawczej w Warszawie, zamieszczono liczbę 53 cudzoziemców, którym pobyt w granicach Cesarstwa i Królestwa surowo został wzbroniony. Na liście tej jest 17 poddanych pruskich a między innymi: Antoni Skokowski, Antoni Wieczorek i Jan Powiadowski; 13 poddanych austriackich, wśród których są: Wincenty Posłuszny, Maciej Król, Franciszek Piotrowski z żoną Rozalją i dziećmi Seweryną i Janem, i Jan Kraśnicki; 4 poddanych greckich, 6 tureckich, 8 perskich, 3 rumuńskich i 1 obywatel szwajcarski.

+ Sobór prawosławny. Projekt budowy soboru prawosławnego w Warszawie, jak czytamy w «Warsz. Dniew.», jeszcze w r. z. uzyskał Najwyższe zatwierdzenie, a plany i anszlęgi zostały przedstawione na początku r. b. do ministerstwa. Rozporządzenie wszakże o przejściu sprawy budowy cerkwi z rąk administracji miejscowej pod zawiadywanie synodu najw. pociągnęło za sobą opóźnienie w jej ostatecznym rozwiązaniu.

+ Zezwolenie. P. oberpolicmajster warszawski, jak czytamy w tamtejszej «Gazecie Policyjnej», polecił pp. komisarzom «rozciągnąć baczny nadzór, ażeby wszelkiego rodzaju ogłoszenia, wywieszane w hotelach i pokojach umeblowanych, były drukowane nieinaczej, jak w języku państwowym, przyczem tekst polski jest dozwolonym».

+ Zwiedzanie fabryk. Inspektor rolnictwa przy ministerstwie dóbr państwa, p. W. Czer-

najew, zwiedzał obecnie, jak donosi «Słowo», z polecenia rządu, zakłady fabryczne, w szczególności: maszyn i narzędzi rolniczych. Wizyta fabryk w Królestwie polskiem odbyła się w zeszłym tygodniu i p. Czerniajew, opierając się na swych uprzednich spostrzeżeniach, za bytności swej w Królestwie polskiem w latach 1876 i 1885, zanotował obecnie brak postępu w tej gałęzi fabrykacji. Jako inicjator w Cesarstwie prawidłowego suszenia owoców i warzyw, i autor książki o tej fabrykacji, zwiedzał też p. Cz. nasze fabryki w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą i w Radomiu. Po ukończeniu wizyty w Królestwie polskiem p. Czerniajew wyjechał w dalszy objazd do Kijowa.

+ W zakładzie dla obłąkanych w Tworkach, część gospodarza, t. j. nadzór nad spiżarniami, kuchnią, pralnią i t. p., powierzony zostaje siostrze miłosierdzia z instytutu św. Kazimierza na Tamce. Mieszkanie dla sióstr już wyznaczono w głównym gmachu administracyjnym.

+ Sprostowanie. Akt sprzedaży dóbr międzyrzeckich, przez hr. Augustową Potocką Andrzejewi hr. Potockiemu, został sporządzony jeszcze w r. 1885, a nie w r. b., jak mylnie za «Kur. Warsz.» podaliśmy. Pismo to donosi obecnie, że hr. A. Potocka zwołała tylko obecnie hipotekę dóbr międzyrzeckich od obciążeń, na rzecz jej zapisanych.

## ROZMAITOŚCI.

↓ Hr. Tadeusz Bolesta Koziebrodzki, sekretarz ambasady, został, jak donosi «Figaro», przetranslokowany z Paryża do Konstantynopola. Świetny ten dyplomata — pisze «Figaro» — przez trzy lata swego pobytu w Paryżu, umiał sobie zjednać nietylko koła dyplomatyczne, ale i oficjalne, zarówno jak i wielkoświatowe. Najstarszy syn hr. Koziebrodzkiego i jego małżonki, z hr. Golejewskich, hr. Tadeusz, jest krewnym hr. Hoyos, przez ciotkę swoją, żonę zmarłego hr. Justyna Koziebrodzkiego.

↓ «The Levant Herald» donosi, że na niedawno odbytej uroczystości *selamliku* w Konstantynopolu, w obecności wyższych urzędników państwa otomańskiego i przedstawicieli mocarstw zagranicznych, sultan wyróżnił hr. Ostroroga i rz. radcę stanu Despotę-Zenowicza, prezydenta miasta Baku. Tego ostatniego mianował kawalerem orderu Medżidje kl. I.

↓ Z San Giuliano (w Toskanie) piszą do «Czasu»: W świecie naukowym włoskim wybitnie zajmuje stanowisko rodak nasz p. Zygmunt Grzymała Bośniacki, stale w San-Giuliano zamieszkały. Geologią zajmuje się on od najmłodszej Karpaty i podgórze karpacie — obecnie, od lat kilkunastu, zajmuje się badaniem Apenin i Alp włoskich. Jest członkiem wielu towarzystw uczonych, ogłasza prace w najpoważniejszych czasopismach specjalnych i miewa odczyty, które mu już i szerszy wyrobiły rozgłos. Uwagę zwrócił przeszłej zimy odczyt, miany w Pizzie na posiedzeniu *Società toscana dis Scienze naturali*, w którym wyłożył swoje zapatrywania na różne formacje gór i przedstawił bardzo ciekawy i ważny okaz paleontologiczny, jedyny dotąd znaleziony w Europie flory indyjskiej. P. Bośniacki nosi się z myślą ofiarowania krajowi znakomitych swoich zbiorów. Dowiedziawszy się o założeniu w Krakowie fakultetu rolniczego, podobno jemu zamierza je podarować, pragnąc obrócić owoce swojej pracy na pożytek nauki w kraju rodzinnym.

↓ Michał Pacewicz, który na bulwarze des Italiens w Paryżu wydał znany okrzyk, oddany został pod obserwację psychiatryczną profesorowi Mottet, ponieważ jest przypuszczenie, że cierpi na pomieszanie zmysłów.

↓ Rząd Bośni i Hercegowiny zamieścił w gazetach szwajcarskich wezwanie do lekarzy-kobiet, zapraszając je na ordynatorów oddziałów dla kobiet w szpitalach. Kobiety pochodzenia słowiańskiego mają pierwszeństwo. Płaca wynosi 1,400 guldenów rocznie. Wezwanie kobiet na posady lekarzy, jak donoszą «Nowosti», wywołane zostało przez to, że mahometanki nie uciekają się do pomocy lekarzy-mężczyzn.

↓ «Szczutek», humorystyczne pismo lwowskie, taką radę daje wyjeżdżającym na kadencję wiedeńskiej rady państwa posłom galicyjskim:

Już pobudka się oswaja,  
Do wyjazdu termin bliski,  
Pamiętajcie o tem dobrze,  
Co spakować do walizki.

Przedewszystkiem hart ten włóćcie,  
Nieszchwaną niczem wólcie,  
By was lada słodkie słówko  
Nie zdołało wywieść w pole.

Bo pokusy nie zabraknie!  
W położeniu zawikłanem  
Centraliści się gotują  
Oczy zakryć wam blichmanem.

Będą dużo obiecywać,  
Komplimentów rzucać ściecie;  
Oni liczą już na pewne,  
Że jak trądzie się zaspiecie.

Baczność tedy! Wam niewolno  
Przyjąć uścisk wrogię dłoni...  
Rozum, godność i tradycja  
Niechaj tego wam zabroni.

Choćby do stóp wam się kłaniał  
Uniąny centralista,  
Pamiętajcie, że najmniejszą  
Waszą grzeszność wykorzysta.

Pamiętajcie, że za darmo  
Uprzejmością wam nie pfaci,  
Że chce, byście z nim tępli,  
Innych słowian, waszych braci.

I niewolno wam porzucad  
Tej prawicy, z którą tyle  
Wspólnych walk was już złącziło —  
Ciemne chwile, jasne chwile.

Waszkie prace jej i wasza  
Nieskończona przecie... Kto tu  
Śmie w pół drogi niespodzianie  
Trąbić nagłe do odwrotu?

Jedźcie — Bartem, silną wola  
Uzbrójcie, jak w panczerze!  
Po prawicy wasze miejsce —  
Niech centralów licho bierze!

## KRONIKA POŚMIERTNA.

Ciechomski Artur, l. 47, b. ob. ziem. — w Warsz. 5 paźdz.  
Gąsiorowska Sabina, ob. ziem. gub. lubelsk. — 27 września.  
Grabowski Konstanty, l. 57, dr. med. — w Warsz. 9 paźdz.  
Ignatowska Rozalja, wdowa po urs. Tow. kred. ziem., l. 77 — w Warsz. 6 paźdz.

Iskrzycki Maksymilian, prof. uniw. jagiel. — w Krak. 5 paźdz.  
Maciejowski Stanisław-Józef, l. 80, ob. m. Warsz. — 7 paźdz.  
Martin Karol, l. 74, b. prof. b. instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnego w Marymoncie, b. szkoły sztuk pięknych w Warsz., ostatnio instytutu roln. leśnego w Nowej-Aleksandrii (Puławach) — 24 września.

Rubinstein Maksymilian, l. 76, starszy agent przys. giełdy warsz., znany niegdyś recenzent teatralny — w Warsz. 9 paźdz.  
Skutnicki Jan, l. 55, ob. ziem. gub. lubel., współpracownik różnych pism periód. warsz. i «Gaz. Lubelskiej».  
Staczeński Kornel, art. teatru lwow. — w Rzeszowie.  
Schmidt Juliusz, l. 69, właściciel niegdyś znanego sklepu rybnego w bramie domu Neybaura w Warszawie — na Szlaku austriackim 7 paźdz.

Tokarski Emil, l. 74, prof. liceum w Batuzanach (w Rumunji) — 30 września.  
Weryha-Darewska, l. 67, wdowa po rzecz. rad. stanu — w Warsz. 3 paźdz.

Znajewski Ludwik, l. 64, inspektor ubezpieczeń w radzie gub. warsz. — 7 paźdz.

## P R A W N I K.

Nowe oświetlenie prawa grudniowego.

Wilno, 22 września.

Sprawa hr. Milewskiego z plenipotentem księcia Hohenlohe, panem Knorre, dostarczyła nowego oświetlenia prawa grudniowego. Hr. M. zawarł z p. Knorre umowę o nabycie majątku «Zwierzyniec», za 52 tys., z warunkiem, że do terminu wydania aktu kupna, t. j. do 23 marca 1892 r., hr. M. ma prawo swe tytuły własności ustąpić innej osobie. Spisano t. zw. zadatkowy akt, oparty na 32 tys. rs. zadatku. Gdy stało się wiadomem, że hr. M. chce od Zwierzynca do miasta zbudować przez Wilny most i tym sposobem, połącząc miasto z tantym brzegiem, zarobić może grube pieniądze na tej spekulacji, gdyż już znaleźli się i kontrahenci, ofiarujący korzystne warunki, pan Knorre sprzedał Zwierzyniec Bergowi i Metzowi za 86 tys., a nowi ci nabywcy wykonali natychmiast plan hr. M. co do połączenia miasta ze Zwierzyncem za pomocą mostu. Hr. M. poszukuje na p. Knorre grzywny za zerwanie umowy, p. Knorre broni się tem, że hrabia M., jako polak i obcoppodany, nie miał prawa nabywać dóbr ziemskich, że warunek o prawie przelewu własności na inną osobę jest tylko wybiegiem w celu wyminięcia prawa 1865 i 1887 r., za pomocą podstawienia fikcyjnego nabywcy, że wskutek tego wszystkiego umowa zawarta z hr. M., jako nielegalna, nie ma żadnego waloru i zerwanie jej nie pociąga następstw właściwych umowom legalnym. Adwokat hr. Milewskiego, p. Szajkiewicz, powołał się na to, że prawo 1865 i 1887 r. zabrania polakom i obcoppodanym jedynie nabywania praw władania i używania, wcale zaś nie broni zawierania umowy, nie dające kontrahentowi ani jednego z pomienionych praw. Praktyka kasacyjna przyznaje możliwem zaprzeczenie takiego funduszu, który nie należy do sprzedającego, dlategoż więc nie przyznać możliwem nabywcy, na mocy umowy zaprzeczającej dla osoby



drugiej. A że hr. M. istotnie kupował nie dla siebie, ale dla kogo innego, mając na celu li tylko zarobek, powołano się na świadków, którzy mogą udowodnić, że hrabiemu M. ofiarowano za Zwierzyniec 100 tys. rs.

Sąd przyjął wykład p. Szajkiewicza i skazał p. Knorre (t. j. ks. Hobenlohe) na zapłatę p. Milewskiemu 20 tys. rs. odszkodowania, za zerwanie aktu sprzedaży.

Vester.

**URZĘDOWE.**

♦ Mianowany: sekretarz prok. nac. przy cyw. dep. kasac. sen. rząd. **Broniewski**—pomocnikiem nac. sekr. w tymże dep.

**WIADOMOSCI OGÓLNE.**

♦ Nadzieje kandydatów do posad sądowych, iż wkrótce będą otrzymywali za swą pracę stałe wynagrodzenie, nie prędko jeszcze zostaną urzeczywistnione, ponieważ na pokrycie projektowanych plac ministerstwo sprawiedliwości zażądało znacznego powiększenia asygnowanych sum, na co podobno nie zgadza się ministerstwo skarbu wobec tego, że i tak budżet rozchodów min. sprawiedliwości musi być znacznie podniesiony z powodu zamierzonej reformy starych sądów, istniejących jeszcze w gub. wschodnich i sądów syberyjskich.

**Z SĄDOW.**

♦ Z Bobrujska piszą do nas: Przed tygodniem zakończyła się kadencja sądu okręgowego. Między innymi sędzono zbiega z Syberji, z robot ciężkich. Ucieka on już z wygnania po raz drugi. Na zapytanie prezydującego dla czego oczekiwał powtórnie, wiedząc, że go oczekuje surowa kara, wielce charakterystyczną dał odpowiedź: «wiem o tem, panie generale! Tęskniłem po chacie, żonie i dzieciach; przyszedłem z nimi się zobaczyć, a teraz mogę powracać». Skazany przez sędziów przysięgłych do rot areztańskich za kradzież niejaki B., syn oficera, młodzian przystojny i inteligentny, nie po raz pierwszy już sądzony, zelżył sąd brutalnymi słowami, za co znów musi odpowiadać.

Sod.

♦ W znanej sprawie Walentyna i Nadzieży, małżonków Zolotnickich, skazanych za znechanie się nad czterastoletnią swoją córką Antoniną na 7 miesięcy więzy i pokutę kościelną, senat rządzący skargę kasacyjną Zolotnickich odrzucił. Wyrok izby sądowej atoli nie może być na razie wprowadzony w wykonanie, ponieważ skazani opuścili granice państwa.

♦ Z wyroku warszawskiego sądu wojennego podporucznik 6 libawskiego pułku piechoty, imienia ks. Fryderyka-Leopolda — Nikitin, za przestępstwa, przewidziane art. 192, XXII t. Zb. P. Woj. 1869 r. (wyd. 2) i art. 1483 kod. karn., to jest za gwałty w miejscu publicznym i użycie broni, został wydalony ze służby i osadzony w więzieniu cywilnym na trzy miesiące.

♦ Z wyroku wileńskiego sądu wojennego sztabkapitan 2 bataljonu piechoty załogi kowieńskiej, Bułanow, za przestępstwa przewidziane art. 183, 284 i 190 t. XXII Zb. P. Woj. 1869 r. (wyd. 2), to jest złe obchodzenie się z podwładnymi, został wydalony ze służby.

♦ W Wilnie przed niedawnym czasem sąd okręgowy skazał niejakiego «Aleksandra» za niesłychane kazirodztwo na 12 lat ciężkich robót.

♦ Następujące osoby, samowolnie przebywające zagranicą, wzywane są do powrotu, a to pod skutkami, wynikającymi z §§ 326 i 327 kod. karnego: Winc.-Leon Kozarski, Mich. Tenasz, Stan.-Kar.-Teod. Dąbrowski, Zofja-Marja Doruchowska, Ksaw.-Jan Doruchowski, Bron. Mieczysława, Czesł.-Grzeg. Nowiński, Szymon Auer, Aug. Dubiński, Leop. Knoch i Abraham Grün.

♦ Jeden z sędziów pokoju w Petersburgu rozstrząsał charakterystyczną sprawę o wykradaniu z automatycznych aparatów z czekoladą tabliczek tej ostatniej przez wrzucanie do aparatów drobnych krawków ołowianych i kopiejek tej wielkości co srebrna 15-kopiejówka. Schwytyany na gorącym uczynku, mieszczanin Wiktor Wiszkiewicz, który zdążył w ten sposób wykraść około 200 tabliczek czekolady, został skazany na miesiąc więzienia.

maitych stron Europy, młodzieży. Pielgrzymkę tę zorganizowano ku uczczeniu jubileuszu patrona młodzieży, św. Ludwika Gonzagi. Około godziny 11 zrana, plac przed katedrą św. Piotra zalały tłumy, pragnące przyrzec się uroczystości. Na czele pochodu postępowała młodzież francuska, w liczbie 2,000 osób, pod sztandarami, na których widniało płomieniste serce Jezusa i napis: «Serce Jezusowe, zbaw Francję». Za francuzami szli belgowie, holendrzy, anglicy, hiszpanie, portugalczycy, polacy, węgry, grecy, ormianie, albańczycy i włosi. Ukazanie się każdej grupy witano okrzykami i pochylaniem chorągwi akademickich. Udano się potem do bazyliki św. Piotra, która pomieścić może 80 tysięcy osób. 5,000 pielgrzymów, ustawionych wzdłuż kościoła, według porządku alfabetycznego grup narodowych. Ukazał się rychło potem papież, niesiony w lektyce, w otoczeniu swej gwardji i dworu. Orszak posuwał się wzdłuż linii pielgrzymów i zatrzymywał się przy każdej grupie. O św. rozmawiał z wielu pielgrzymami, błogosławił ich godła i chorągwie i tylko raz, w ciągu pięciu prawie godzin, usunął się do kaplicy bocznej, by spożyć filiżankę buljonu. Na drugi dzień odprawił papież, na intencję młodzieży, uroczyste nabożeństwo, w dniu zaś następnym odbyła się konferencja młodzieży, na której uchwalono związać międzynarodowy związek młodzieży katolickiej.

**Z WATYKANU.**

♦♦ Papież Leon XIII w dniu 5 października po raz ostatni przyjmował pielgrzymów francuskich. Kardynał Langegner oświadczył, że pielgrzymi francuzcy przybywać już nie będą. Papież odrzekł, że cios ten przyjmuje z pokorą, poczem z każdym francuzem z osobna rozmawiał dość długo.

♦♦ Zapewniają w sferach wtajemniczonych, że kardynał Parocchi zamierzał istotnie obłożyć Panteon interdyktem i tylko osobistej energicznej inicyjatywie Leona XIII zawdzięczyć należy ponowne otwarcie świątyni, zanim przyjsć mogło do poważnych z tego powodu nieporozumień z rządem i do rozruchów ulicznych.

♦♦ Papież Leon XIII—jak donoszą z Rzymu do «Nowosti»—wyraził posłowi francuzkiemu swe ubolewanie z powodu demonstracji rzymskich.

**DJECEZJE.**

♦♦ W «Now. Wrem.» znajdujemy wzmianki o zbyt częstem budowaniu kościołów w Królestwie i o wyzyskiwaniu rządu przez wypraszenie funduszków na budowę tych kościołów, rozpoczynaną zwykle ze świadomością o niedostateczności środków, za jakie kościoły mają powstać. Jako przykład wskazano kościoły św. Aleksandra i parafjalny budujący się na Pradze. Co do kościoła św. Aleksandra rzecz się ma w ten sposób: gdy w 1815 r. cesarz Aleksander I odwiedził miast Warszawę, proszono o pozwolenie wystawienia stałej bramy tryumfalnej ku uczczeniu tego przyjazdu. Na to otrzymano odpowiedź, niezmiernie pozadana, że względu na brak kościoła w owej okolicy (najbliższy był w tem miejscu, gdzie obecnie Belweder i w dodatku runął), że z tych funduszków, z jakich miała powstać brama tryumfalna, należy wybudować kościół. Tak też uczyniono. Gdy w następstwie, pomimo przeróbek, kościół okazywał się zbyt szczupłym, uzyskano pozwolenie na zbieranie składek do wysokości 100 tys. rs. Dotychczas jednak zebrano 69 tys. rs. Ponieważ składki wyczerpały się, a zbieranie ich w dalszym ciągu idzie zbyt powolnie, uzyskano od rządu zasiłek na budowę kościoła w sumie 30 tys. rubli. Należy jednak nadmienić, że funduszy ten, jak i wszelkie inne, przeznaczone dla tego celu, pochodzi z oszczędności robionych na utrzymaniu djecezyj katolickich. Jestto więc fundusz kościelny. Więc tak ze względu na zamiary jak i na charakter pomocy niebyło wcale nadużyć. Parafia Pragi, od 1831 roku pozbawiona kościoła parafjalnego, pozostała przy kościele po-bernardyńskim nader małych rozmiarów. Tutaj dla wiadomości korespondenta «Now. Wr.», który twierdzi, że Praga jest przepelnioną żydami — co ma niby dowodzić zbyteczności kościoła—należy nadmienić, że ilość parafjan Pragi wynosi 40 tys. osób, gdyż do tej parafji zaliczone są wsię w promieniu 14-wiorstowym. Obecny kościół znajduje się w okolicy cytadeli i będąc ocenionym wraz z ziemią na 73 tys. rubli, których ministerstwo wojny dotychczas niewypłaciło, tymczasowo nieulega zniesieniu, chociaż wszelkie inne budynki na tem terytorjum, za wyjątkiem tylko jeszcze szpitala żydowskiego, już zniesiono. W tym stanie rzeczy chyba uzyskanie pozwolenia na budowę kościoła było potrzebnem. Co zaś do miejsca, korespondent twierdzi, że kościół budujący się załania sobór i że jest za blisko od soboru. Zapewne korespondent chował się za kościół żeby soboru niezobaczyć, a co do bliskości, magistrat

ofiarował odnośne place na skutek pozwolenia, udzielonego przez rząd. Kościół praski dotychczas kosztował 150 tys. rubli prywatnych, a jeśli uzyska zapomogę rządową to z tych funduszków z jakich zwykle kościoły uzyskują.

♦♦ Cmentarz w Oszmianie (gub. wil.) przedstawia widok okropny. Brak miejsca zniewala do kopania grobów prawie jednych na drugich. Kwestja rozszerzenia cmentarza agituje się wprawdzie, ale załatwić się nie da prędko wobec braku środków. Na nabycie okolicznego gruntu potrzeba 600 rs., a zarząd miejski na ten cel przeznaczył zaledwo 150 rs. Konsystorz, do którego zwrócono się z prośbą o pożyczkę, udzielenia jej odmówił, motywując swoją odmowę tem, że nie posiada odpowiednich środków. Ludność parafji dochodzi do 8,000 głów; parafja to więc zamożna i niepodobna przypuszczać, ażeby nie mogła zdobyć się na założenie obszerniejszego cmentarza. Trzeba tylko trochę dobrej woli i inicyjatywy. S. Mr.

♦♦ Przed laty na Litwie istniał zwyczaj obchodzenia t. z. «gradowej środy», która przypadała w trzecim dniu świąt wielkanocnych. Obchodzono to święto hulanką, która trwała aż do przewodniej niedzieli. Zwyczaj taki istniał i w Oszmianie, ale dzięki wpływowi jednego z członków miejscowej administracji, zastąpiono go obchodem uroczystości poświęconej pamięci zmarłych, którą obecnie obchodzą na cmentarzu.

♦♦ Jan i Edward Reszkowie, złożyli ofiarę 1,750 rs. na powiększenie i odnowienie kościoła w Borowni. Restauracją świątyni, zbudowanej w 1845 r., zajmuje się proboszcz, ks. Walutycz.

♦♦ W m. Włodzimierzu gubernialnym, ministerstwo spraw wewn. zezwoliło na wzniesienie muirowanej kaplicy katolickiej. Miejscowi katolicy są jednak zbyt ubodzy, ażeby o własnych siłach mogli zbudować rzeczoną kaplicę. Komitet budowy zwraca się do nas z prośbą o zachęcenie do składek. Wszelkie, a tak potrzebne na ten cel, ofiary przesyłać należy pod adresem p. Edwarda Landsberga we Włodzimierzu gub.

**ZAGRANICZNE.**

♦♦ Halijska «Saale Ztg», która, jak wiadomo, ma blizkie stosunki z wysokimi sferami dworskimi, zamieszcza w numerze 237, z poniedziałku, następujący komunikat: «Jak z wszelką pewnością słyhać w ministerstwie wyznań, podjęte nanowo układy o arcybiskupią stolicę poznańsko-gnieźnieńską są blizkie ukończenia. Jako największe szanse mających kandydatów wymieniają dwóch polskich kandydatów, z których jednego wymieniano już dawniej jako kandydata na inną opróżnioną stolicę (wschodnio-pruską). Kurja rzymska okazuje przy odnośnych układach szczerzy zamiar doprowadzenia jaknajprędzej do możliwego porozumienia i w tym względzie należy w przeciwnieństwie do dawniejszego zachowania się zaznaczyć pocieszający zwrot. Prawdopodobnie przypisać go można dodatniemu wpływowi pewnych kierujących sfer polskich. W istocie już na niedawno odbytym polsko-katolickim wiecu zaznaczył bardzo dobitnie jeden z najwplywowszych polskich prałatów i deputowanych konieczność szybkiego obsadzenia stolicy św. Wojciecha. Oprócz tego zaznacza się u układających się czynników, prawdopodobnie jako reakcja pewnych, przez jedno z pism watykańskich, spowodowanych porozumień, godna uwagi uprzejmość, która, w związku z innymi okolicznościami, uprawnia do najlepszych nadziei».

♦♦ Dnia 3 października u. st. o godz. 6 wieczorem zakończono urzędownie uroczystości zwiedzania sukni Chrystusowej w Tréwirze. Prawie 2 mil. pielgrzymów przybyło w celu ujrzenia św. sukienki. W r. 1844 było ich tylko 1,100,000.

♦♦ Założono w Rzymie powszechnie stowarzyszenie młodzieży katolickiej. Siedzibą główną stowarzyszenia będzie Fryburg w Szwajcarii. Prezesem obrano br. Montenach.

♦♦ Władze kościelne w Brukseli odmówiły stanowczo kościelnego pogrzebu Boulanger'owi, pomimo usilnych starań i prośb rodziny. Pogrzeb więc odbył się bez udziału duchowieństwa. Przy tej sposobności przytacza «Figaro» nader cenioną w świecie katolickim opinie znakomitego kaznodziei, ks. Debreyne, który twierdzi w dziele swem «Essai sur la théologie morale», że oddanie ostatniej posługi duchownej samobójcy może być dopuszczonem tylko w takim wypadku, jeżeli zamach samobójczy nastąpił bezpośrednio po fakcie, który stał się jego powodem. Ale i w tym razie ks. D. wymaga, by przodkowie samobójcy byli gorliwymi chrześcijanami.

**KURJER KOŚCIELNY.**

**PIELGRZYMKI MŁODZIEŻY.**

W dniu 28 września udzielił O. św. uroczystego posłuchania, przybyłej do Rzymu z roz-

**KURJER SZKOLNY.**

**WIADOMOŚCI OGÓLNE.**

♦♦ Z ogromnego zastępu młodzieży, napływającej rok rocznie w jesieni do Petersburga, bar-



dzo mała część tych tylko, którzy kończą gimnazja wstępują wprost na uniwersytet, wszyscy inni stają do egzaminów wstępnych dorozmaitych zakładów naukowych technicznych. Czwarta część zaledwo egzaminy te składa i zostaje przyjęta; inni, którzy również egzaminy złożyli, dla braku wakansów kształcić się dalej nie mogą. Na 21 wakansów w instytucie komunikacji podano 213 prośb, na 40 wakansów w inst. inż. cywil. podano prośb 250, w inst. technol. na 116 wakansów—prośb 230, w inst. elektro-technicznym o 33 miejsca współubiegało się 150 pretendentów. Zkąd wypada, jak słusznie obrachowują «Birż. Wied.», że 1/4 młodzieży, mającej prawo do wyższego wykształcenia, pozostanie w społeczeństwie na stanowiskach niepewnych. «Birż. Wied.» przyczynę złego widzą w wadliwej organizacji szkół realnych, wychowujących realistów, którzy muszą przechodzić wszystkie męki konkursowych egzaminów, ażeby uzyskać prawo na dalsze kształcenie się. Reorganizacja więc szkół realnych jest rzeczą konieczną: niech będą, albo szkołami technicznymi niższymi, albo gimnazjami, któreby dawały wszelkie prawa gimnazjów.

Departament policji wyjaśnił, że żydzi uczniowie szkół, nie mogą mieszkać przy braciach swych lekarzach, o ile nie posiadają prawa zamieszkania w danej miejscowości. Przepis ten ma być stosowany tylko do osób, wstępujących do zakładów naukowych, uczniowie zaś, obecnie przy braciach swych lekarzach zamieszkali, korzystać mają z tej ulgi aż do ukończenia zakładu.

Wydanem zostało rozporządzenie, na mocy którego, do egzaminu z 6-ciu klas gimnazjów klasycznych stawiać mogą, wraz z uczniami, osoby, pragnące otrzymać prawo odbywania służby wojskowej, przystępujące I-szej, według wykształcenia, kategorii nowozaczących.

#### KRAJOWE.

Z powodu zwiedzania przez pana ministra oświaty, warszawskiego okręgu naukowego, pisma warszawskie przypominają, że wizyta obecna przypada we 22 lata po ostatniej, której dopełnił niezwykły już hr. Tolstoj, późniejszy minister spraw wewnętrznych.

Dnia 5 b. m. otwarto w Warszawie szkołę dentystyczną z 2 1/2-letnim kursem, z placą 75 rs. za semestr; przyjmowane są osoby obu płci; wymagalne wykształcenie 6 klas szkół średnich. Tytuł uzyskiwany lekarz dentysta. Przy otwarciu szkoła liczyła 48 uczniów, obecnie około 60. Założył szkołę p. Dżems Levi, lekarz dentysta (zubożony wracz) były mieszkawiec Wilna. Na liście wykładowych znajdujemy: prof. Nawrockiego, Nikolskiego, wśród laborantów d-ra Kobylińskiego, d-ra Herynga, d-ra Wasiljewa i d-ra Levi.

Na słuchaczy instytutu górniczego w r. b. pragnęło zapisać się 300 osób, w tej liczbie 11 osób, które ukończyły wyższe zakłady naukowe. Do egzaminów wstępnych—jak donosi «Now. Wr.»—stanęło 216 osób, z których tylko 139 złożyło je dobrze. Z nich przyjęto do instytutu 31, oraz 6, którzy ukończyli wyższe zakłady naukowe. Za zezwoleniem p. zarządzającego ministerstwem dóbr państwa po nad komplet przyjęto 10 studentów, synów osób urzędujących w zarządzie górnictwa. Ogółem więc w r. b. przyjęto 47 studentów. Zauważyć należy, że w liczbie osób, które nie złożyły egzaminów z czterech przedmiotów, największa liczba (26) przypada na tych, którzy nie złożyli egzaminu z języka rosyjskiego.

Z rozporządzenia p. ministra oświaty, jak donosi «Swiet.», do instytutów nauczycielskich w Głuchynie i w Pskowie przyjmowani będą finlandzcy, lotysze i estońscy wyznania ewangelickiego. Rozporządzenie to ma na celu przygotowanie nauczycieli władających językiem rosyjskim dla szkół ewangelickich.

#### ZAGRANICZNE.

Uroczyste otwarcie roku szkolnego w uniwersytecie jagiellońskim odbyło się w dniu 7 b. m. Odczytana przez prorektora kronika uniwersytecka z r. ubiegłego wymienia dary, z których najznaczniejszy w kwocie 6,000 zlr. złożył ks. Jan Gecewicz na stypendjum dla jednego z członków seminarjum historycznego. Wspomina dalej o rozwoju studjum rolniczego, które miało w I półroczu 44, w II półroczu 83 uczniów. Biblioteka jagiellońska z końcem roku 1890 liczyła przeszło 200,000 dzieł i przeszło 5,000 rękopisów; dotacja dla niej podniesiona została z 6,000 do 9,000 zlr. W chwili obecnej ciało nauczycielskie składa się z 83 członków, a mianowicie profesorów zwyczajnych 46, nadzwyczajnych 14, docentów prywatnych 21, i zastępcy profesora i 1 nauczyciela. Uczniów liczył uniwersytet w I półroczu 1,240 (1,112 zwyczajnych i 128 nadzwyczajnych); w II półroczu 1,147 (1,014 zwyczajnych i 133 nadzwyczajnych).

Lekarze wiedeńscy zegnali przed kilku dniami prof. Maydla, powołanego na katedrę wszechnauki praskiej. Przy tej sposobności prof. Albert

poruszył sprawę unarodowienia uniwersytetów austriackich, zaznaczywszy, że jej roztrzygnięcie w duchu twierdzącym winno stanowić zadanie państwa. Wskazawszy na powstanie akademii umiejętności w Peszcie, Krakowie, Zagrzebiu i Pradze, jako na dowód rozwoju kulturalnego poszczególnych szczepli i wspomniawszy o konieczności wzrostu wszechnauki słowiańskich, prof. Albert w ten sposób dowodził potrzeby obsadzenia katedr tych uniwersytetów najlepszymi profesorami: «Popatrzmy—mówił prof. Albert—w jakąkolwiek chwilę przyszłości, dajmy na to w chwilę, w której oprócz pięciu niemieckich uniwersytetów istnieć będą dwa polskie i dwa czeskie i zwróćmy przytem szczególną uwagę na fakultety medyczne, to mimowoli budzi się obawa, że nieniemieckie uniwersytety zostaną izolowane, a tem samem narażone zostaną na upadek. Niemieckie uniwersytety zawsze będą miały przewagę. Silne tradycją, silne więzami cywilizacji ludu, na którym się opierają, przeważać nadto będą liczbą słuchaczy. I oto tu powstaje najszlachetniejsze zadanie rządu przeszkodzenia upadkowi narodowych uniwersytetów. Tu wspaniale może się okazać wpływ sił organizmu państwa, a wszystkie ludy będą musiały być wdzięczne, że wcielone są w wielkie, nowoczesne życie państwowe, które broni ich przed ich własną słabością. Głównym warunkiem jest dobieranie sił profesorskich, które stoją na wysokości zadania. W sprawach kultury rząd nie powinien kierować się wcale ciasnym duchem prowincjonalizmu».

#### KOLEJNIK.

##### URZĘDOWE.

Mianowani: inżynierowie komunik. nadzorczey badań nowobudujących się dróg żelaznych, kursko-woroniejsk. Kierbedź, riazancko-kazańsk. Albrecht i odnóg podjazdowych dr. żel. kursko-kijowsk. Kryłow—inspektorami tychże dróg; pomocnicy takichże nadzorców przy powyższych bapaniach dr. żel. riazancko-kazańsk. Januszewski i Giwartowski, oraz przy badaniach rzeczonych dróg podjazdowych Belkowski—inspektorami dyktansowymi tychże dróg.

##### OGÓLNE.

«Kur. Warsz.» donosi, iż departament kolejowy zwrócił się w tych dniach do zarządów kolei w Królestwie z zapytaniem, o ile wzięły one pod uwagę wyjątkowe warunki roku bieżącego i w jaki mianowicie sposób uwzględniać zamierzają położenie urzędników kolejowych, dotkniętych zarówno z innymi warstwami ludności klęską nieurodzaju i idącą za nią drożyzną. Departament wyraża życzenie, aby zarządy przy stosowaniu środków pomocy zachowały właściwą segregację, dzieląc ogół urzędników na trzy kategorie: obciążonych rodziną, żonatych ale bezdzietnych i wreszcie kawalerów.

Przy ministerstwie komunikacji, jak się dowiaduje «Now. Wr.», ma być, w charakterze instytucji stałej, ustanowiona rada dyrektorów, z ramienia rządu, w zarządach dróg żelaznych.

Ministerstwo wojny w r. b. zakończy już budowę drugiej serii dróg żelaznych w prow. zachodnich. W gub. wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej i mohylowskiej zbudowano ogółem około 600 wiorst dróg bitych, które, w razie potrzeby, mogą być w bardzo krótkim czasie, przez ułożenie szyn, zamienione na drogi żelazne. Koszta budowy tych dróg i umocnienia brzegów Wisły, wyniosły około 7 mil. rs.

Towarzystwo dróg południowo-zachodnich, jak donoszą «Piet. Wied.», na wiosnę r. p. ma przystąpić do budowy nowej linii drogi żel., od st. Rudnia do Krzemieńca. Długość tej odnogi wyniesie 28 wiorst, koszt budowy 286,000 rs.

##### KWESTJE TARYFOWE.

Na 15 października, jak donosi «Grazd.», wyznaczono zjazd przedstawicieli dróg żel. w kwestji przejrzenia taryf na przewóz lnu i konopi kolejami żel. rosyjskimi.

#### DONIESIENIA.

##### WYSZLY Z DRUKU:

Pamiętniki biskupa inflanckiego  
JÓZEFA KOSSAKOWSKIEGO  
(1788—1788).

Wydł Adam Darowski.  
Cena rs. 1 kop. 50.  
Warszawa, Gebethner i Wolff.

## KALINOWSKI I PRZEPIORKOWSKI WARSZAWA, (Hotel Europejski).

POLECAJĄ:

wielki wybór Cygar Importowanych na różne ceny, Tytonie i Papierosy własnej fabryki pod firmą «Noblesse», oraz wszelkie wyroby tabaczne wszystkich znanych fabryk.

## EKONOMISTA.

TARYFY KOMUNIKACYJ

OKRĘGU WARSZAWSKIEGO I MOSKIEWSKIEGO

(Zamorsko-Zakaukaskie).

Rzekomo groźna dla centralnego przemysłu konkurencja fabryk Królestwa oddawna już służy za powód do wynajdywania przeróżnych motywów do żalonych skarg przemysłowców centralnych. Robiono wszelkiego rodzaju, mniej lub więcej szlachetne «Dokładnyja zapiski», na ten lub ów temat a jednym z ulubionych były nieuregulowane jakoby taryfy komunikacji, t. zw. «moskiewsko- i warszawsko-zamorskich zakaukaskich». Są to komunikacje łączące moskiewski okręg fabryczny oraz warszawski z krajem zakaukaskim, a pośrednio z posiadłościami rosyjskimi w Azji środkowej. Taryfy te wymagały regulacji dlatego chyba, że będąc ułożone w swoim czasie na mocy jednokowych pułowiorstowych stawek dla odległości moskiewskich stacyj do Odesy i warszawskich stacyj do Odesy, wypadły pierwotnie dla tych ostatnich stosunkowo taniej, aniżeli dla pierwszych, a to o tyle, o ile stacje dróg warszawskich znajdują się bliżej do Odesy, aniżeli stacje dróg moskiewskich. W następstwie jednak ten stosunek taryfowy zmienił się na niekorzyść Królestwa, oraz jedna i druga komunikacja rozwijały się zupełnie od siebie niezależnie, stosownie do potrzeb jednego lub drugiego okręgu. Musiało to wywołać pewne nieustosunkowanie taryf w rzeczonych komunikacjach. W podaniach jednak o uregulowanie taryf chodziło zawsze o to, aby bez względu na odległość, jedynie chyba miarodajną przy układaniu taryf, utworzyć taryfy szkodliwe dla przemysłu Królestwa.

Wskutek tych niejednokrotnych podań i stosownie do woli rządu, wyrażonej w decyzji komitetu ministrów z d. 5 i 19 kwietnia 1888 r., a dotyczącej szczegółowego opracowania ogólnych taryf dla komunikacji moskiewsko- i warszawsko-zakaukaskich, w celu uregulowania takowych, przystąpiono do prac odnośnych.

Komisja, funkcjonująca w tym celu przy czasowym zarządzie dróg żelaznych skarbowych, wybrała ze swego łona podkomisję, zadaniem której było zebranie danych kolejowych i innych wiadomości, mających na celu wyjaśnienie warunków produkcji w obu okręgach. Zaproszono do niej przedstawicieli dróg Królestwa, dróg południowo-zachodnich, dróg kierunku moskiewskiego, a prace rozpoczęto pod przewodnictwem przedstawiciela czasowego zarządu skarbowych dróg żelaznych. Wszelkie usiłowania, jakie robiono, aby określić, zestawić i porównać warunki pro-



dukcji w obu okręgach, doprowadziły do tego jedynie wniosku, że zadanie tego rodzaju przewyższa kompetencję zarządów dróg żelaznych i że przy układaniu taryf należy pozostawać na gruncie czysto kolejowym, nie biorąc przy ustosunkowaniu opłat przewozowych za punkt wyjścia ekonomicznego stanu danych okolic przemysłowych. Byłoby to istotnie zbyt trudnem, a daleko słuszniejszem jest opierać się w tym wypadku na ocenie i wyjaśnieniu obowiązujących opłat przewozowych, na wiadomościach statystycznych o kolejowym ruchu towarów etc.

Zwracając się więc do zestawień cyfr ruchu towarowego, okazuje się, że w komunikacjach zakaukaskich przewieziono pudów:

	1887.	1888.	1889.
W kierunku mosk.	317,622	762,554	880,706
„ „ warsz.	630,492	643,912	760,616

Prócz tego z moskiewskiego okręgu, przez Carycyn i odwrotnie, przewieziono na Kaukaz pudów:

	1887.	1888.	1889.
W kier. do Carycyna.	299,710	321,660	490,664
„ „ od „	1,152,515	1,612,020	2,173,386

W tej samej komunikacji z Królestwa i do Królestwa pudów:

	1887.	1888.	1889.
W kier. do Carycyna.	55,640	73,729	106,403
„ „ od „	308,705	385,100	709,890

Biorąc następnie cyfry transportów moskiewskiego okręgu przez Saratow i przez Władykaukaz i posługując się, dla zestawień, wiadomościami o wywozie z Baku, otrzymuje się tabliczka następująca:

Na Kaukaz i do kraju Zakaspijskiego przewieziono pudów:

W komunikacjach moskiewskich:			
	1887.	1888.	1889.
W czarnomorskiej . . .	287,348	450,027	446,715
„ carycyńskiej . . .	299,710	321,660	490,664
Przez Władykaukaz.	160,297	157,928	158,641
Razem . . .	747,355	929,615	1,096,020

W komunikacjach warszawskich:			
	1887.	1888.	1889.
W czarnomorskiej . . .	514,186	544,086	517,022
„ carycyńskiej . . .	55,640	73,729	106,403
Razem . . .	569,826	617,815	623,425

Z Kaukazu i z kraju Zakaspijskiego przewieziono pudów:

W komunikacjach moskiewskich:			
	1887.	1888.	1889.
W czarnomorskiej . . .	30,274	312,527	431,865
„ carycyńskiej . . .	1,152,515	1,612,020	2,173,386
Razem . . .	1,182,789	1,924,547	2,605,251

W komunikacjach warszawskich:			
	1887.	1888.	1889.
W czarnomorskiej . . .	116,306	99,826	243,594
„ carycyńskiej . . .	308,705	385,100	709,890
Razem . . .	425,011	484,926	953,484

Ogólnie zaś przez Batum (Poti), Baku i przez Carycyn przewieziono w prostym i odwrotnym kierunku pudów:

	1887.	1888.	1889.
W komun. Moskwy.	1,930,144	2,854,162	3,701,271
„ „ st. Warsz.	994,837	1,102,741	1,576,909

Najpoważniejsze miejsce w tych transportach zajmuje manufaktura i żelazo wraz z wyrobami żelaznymi<sup>1)</sup>.

1) Manufaktura w r. 1887.			
	1887.	1888.	1889.
Z moskiew. okręgu . . .	446,915	450,490	518,447
Z warszaw. „ . . .	104,185	103,553	81,307
Żelazo i wyroby żelazne:			
Z moskiew. okręgu . . .	35,642	77,809	88,890
Z warszaw. „ . . .	310,500	299,044	340,905

Opierając się na danych, wyżej przytoczonych, i biorąc pod uwagę ruch transportów z Baku na stacje drogi zakaukaskiej, możnaby wyciągnąć wniosek, że jeśli okręg warszawski ma niejaką przewagę w komunikacjach przez porty czarnomorskie, to z drugiej strony okręg moskiewski przewozi znacznie więcej w komunikacji wołzko-kaspijskiej i prócz tego część towarów wysyła jeszcze przez Władykaukaz. To też ogólne cyfry wywozu z moskiewskiego okręgu, są znacznie wyższe od cyfr wywozu z okręgu warszawskiego<sup>1)</sup>.

To samo należy powiedzieć, odnośnie do przywozu w omawianych komunikacjach, do obu okręgów<sup>2)</sup>.

Następnie drugim punktem oparcia dla regulacji taryf omawianych są płace przewozowe, obowiązujące obecnie. Z zestawienia tych plac okazuje się, że dla przy czyn już wyżej wymienionych, taryfy obu kierunków nie znajdują się w ścisłym do siebie stosunku.

Ponieważ podkomisji obradującej chodziło o jaknajstaranniejsze uregulowanie tych taryf, uznała więc za pożądane przyjąć w komunikacji warszawskiej i moskiewskiej o ile można jednostajną klasyfikację towarów i szemat plac przewozowych.<sup>3)</sup>

Komunikacje czarnomorskie, jako trwające przez rok cały, nadają się do przyjęcia za normujące. Po ułożeniu taryf w tych komunikacjach, odpowiedniem dopiero będzie ich wzajemne uregulowanie z komunikacjami wołzkiemi. Jednocześnie, mając na uwadze tak pożądane uproszczenie taryf w komunikacji ze stacjami drogi żelaznej zakaukaskiej, tam i z tamtąd, i zmniejszenie ilości taryf specjalnych w tej komunikacji, należy przyjąć jednaki szemat i klasyfikację, niezależną od kierunku towarów. Dzieląc zaś towary na klasy, mieć na uwadze obecnie obowiązujące płace przewozowe i kierować się statystyką i kombinacjami, dotyczącymi przewozu każdego towaru w szczególności; znaczenie towarów tych uwzględniać, tak w bezpośrednim kierunku na Kaukaz, jakoteż i w kierunku odwrotnym.

Kierując się powyższymi uwagami, podkomisja przystąpiła do rozważenia kwestyj następujących: a) o szemacie taryfy, b) o nomenklaturze i klasyfikacji towarów, c) o ustosunkowaniu plac przewozowych w moskiewskiej i warszawskiej komunikacji.

Sprzeczność interesów obu kierunków, chęć przeprowadzenia kombinacji taryfowych, dogadzających tym interesom, targi i ustępstwa z tej walki wynikające, naprowadzały na bardzo wiele kombinacji. Dają się one streścić w ten sposób, że każda komunikacja chciała dla siebie pozyskać najkrótszy do morskich portów kierunek, z tem założeniem naturalnie, że frachty od tych portów do Batumu są jednakowe. W tem właśnie pozyskaniu najkrótszej odległości leży jądro kwestji, gdyż rozstrzyga taki lub inny rozmiar płacy przewozowej—przy jednakowych frachtach morskich do Batumu i przy jednej dalszej linii komunikacyjnej—drodze zakaukaskiej do Baku, od Baku przez morze kaspijskie, a z wybrzeży morza Kaspijskiego po drodze żelaznej zakaspij-

1) Wysłał w r. 1887.			
	1887.	1888.	1889.
Okręg moskiewski.	747,355	929,615	1,096,020
„ warszawski.	569,826	617,815	623,425

2) Otrzymał w r. 1887.			
	1887.	1888.	1889.
Okręg moskiewski.	1,182,789	1,924,547	2,605,251
„ warszawski.	420,011	484,926	953,484

skiej do Azji środkowej. Rzecz prosta jednak, że przy gwałtownem nawet pożądanu najkrótszego kierunku lądowego, niepodobna wybierać takiego, w którym komunikacja nigdy nie miała miejsca. Byłoby to robieniem sztucznych kombinacji w celu płatania i obalania istniejących już kombinacji komunikacyjnych, wytworzonych na mocy pewnych naturalnych, a w każdym razie od znacznieszego czasu działających warunków. Przedstawiciele jednak dróg moskiewskiego kierunku zapominali w tej sprawie o powyższej zasadzie, podczas gdy przedstawiciele dróg warszawskich, nawet przy obronie tylko tej zasady, robili pewne ustępstwa dla kierunków moskiewskich.

T. Z.

(DOK. NAW.)

PRZESILENIE ZBOŻOWE.

Z jednej strony niema zboża—pisze «Now. Wremia»—a z drugiej strony zboże gnije na stacjach dróg żel. z powodu braku wagonów, jak np. na drodze władykaukaskiej, która przechodzi przez okolice, gdzie, jak wiadomo, w r. b. był nadzwyczajny urodzaj.

Korespondent ze Smoleńska do «Russk. Żywni», opierając się na świadectwach osób blisko znających stosunki wiejskie, twierdzi, że zapasy zboża w Rosji są daleko obfitsze, aniżeli mniemano, i że niedobór tymczasowy nie jest nawet owocem spekulacji. «Mogą nam nie uwierzyć—pisze wzmiankowany korespondent—ale stanowczo pomimo to twierdzimy, że zboże drożeje u nas nie dlatego, że go nie posiadamy, nie dlatego, że je skupiono, ale dlatego, że w oczekiwaniu wyższych cen, producenci sprzedawać ziarna nie chcą».

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

«Warsz. Dniew.» donosi, że w ciągu miesiąca, od 27 sierpnia do 27 września, przez komorę w Sosnowicach wywieziono do Prus 5 razy więcej kartofli, aniżeli w r. z. w tymże czasie. Taki zwiększony wywóz kartofli, jest następstwem nieurodzaju kartofli w Niemczech oraz zakazu wywozu żyta i otrąb zagranicę. Wszystko to razem wzięte podniosło ceny kartofli, i tak już wysokie z powodu nieurodzaju.

Półtora miesiąca już upłynęło od chwili wzbronienia wywozu żyta zagranicę, a pomimo to rok bieżący pod względem ilości żyta, w stosunku do lat dawniejszych—jak notuje «Nowoje Wrem.»—wyprzedza dwa ostatnie, chociaż, mianowicie w tym czasie, od 15 sierpnia do 1 października, w latach ubiegłych bardzo wiele wywożono żyta. «Wiestnik Finaasów» podaje cyfry urzędowe: od 1 stycznia do 20 września ogółem wywieziono w r. 1891—63,667,000 pudów, w r. 1890—53,466,000 pudów, a w r. 1889—57,700,000 pudów. W handlu zbożowym zachodzi obecnie niezdrawa fermentacja dzięki pogłoskom o zamierzonej jakoby wzbronieniu wywozu innych gatunków ziarna. Speculanci, jak to ma miejsce obecnie w prow. południowo-zachodnich, korzystając z pogłoszek przyczynili się do tego, że pszenica wszystka już została wystawioną na sprzedaż, co musi ujemnie wpłynąć na wysokość cen. «Now. Wrem.» zwraca na tę okoliczność uwagę sfer właściwych.

Telegram «Agencji Północnej», rozesłany do gazet zagranicznych, donosi z poważnego źródła, że w sprawie wzbronienia wywozu pszenicy zagranicę, nie wydano żadnego rozporządzenia, i że w obecnej chwili Rosja rozporządza 200 mil. pudów pszenicy, które może wyeksportować zagranicę. Wszelkie pogłoski o wzbronieniu wywozu pszenicy są bezpodstawne.

Na południu Rosji, w ostatnich czasach, podniosły się ceny traw pastewnych, a szczególnie konicyny. Domy handlowe kijowskie skupują je znacznemi partjami i wyprawiają zagranicę, skąd coraz licześniejsze nadchodzą zapotrzebowania. Okoliczność ta, jak donosi «Swiet», tłómaczy się tem, że zagranica nie dochowuje się nasion, gdyż to jałowi grunt. Koszą trawę gdy jeszcze jest zieloną, a nasiona sprowadzają z Rosji.

P. minister finansów uznał za stosowne, wobec stawianych w tej materji kwestyj, wydać



wyjaśnienie, na mocy którego wszelkie wytyoczniny nasion olejowych przyrównują się, pod względem wywozu, do otrębów, a zatem nie mogą być wywożone. Pogłoski, jakie przed wydaniem tego wyjaśnienia obiegaly sfery interesowane, jak podają „Birz. Wied.», dały powód do przypuszczeń o zamierzonym wzbronieniu wywozu pszenicy. Wiadomo jednak, że do czasu ostatecznego obrachunku urodzaju r. b., żadne w tej mierze nie będą wydane rozporządzenia. Obrachunek zaś ukończonym być może dopiero około połowy listopada, t. j. wówczas, gdy skutkiem zamknięcia nawigacji wywóz ziarna sam przez się ustanie.

— Większa część cukrowników, w kraju połud.-zachodnim, jak donosi „Kijews. Słowo», uskarża się na to, że drogi poł.-zach. i fastowska pobierają w r. b. specjalną, nieprzewidzianą przy zawieraniu umów, opłatę za przewóz buraków (po 2 rs. 40 kop. od wagonu).

— W Mińsku zawiązała się spółka górnictwa, na czele której stanęli pp.: Kar. Czapski, Krahelski i Slotwiński. Stowarzyszeni oddają do wyłącznego rozporządzenia spółki całą produkcję spirytusu, po odrzuceniu części sprzedanej na miejscu, i składają po rs. 100 od każdego 200,000 stopni spirytusu, który sprzedac pragną. Do spółki przystąpiło na początku 8 osób; jest wszakże nadzieja, że przyłączą się do niej właściciele wszystkich 150 górnictw, znajdujących się w guberni.

— Z wielu miejscowości dochodzą skargi na upadek handlu. Wiele miast, jak donoszą „Piet. Wied.», ma zamiar prosić, ażeby je zaliczono do kategorii, składających mniejszą opłatę patentową. Ministerstwo finansów zwróciło już na tę sprawę pilną uwagę.

— W sferach handlowo-przemysłowych kijowskich, odeskich i moskiewskich, jak donosi „Kijews. Słowo», powstała myśl zorganizowania nowego towarzystwa żeglugi parowej, w celu utworzenia bezpośredniej komunikacji Odessy z Barceloną, Lizboną, Pernambucem i Rio-de-Janeiro. Zarząd towarzystwa ma znajdować się w Moskwie, albo w Petersburgu, główny zaś kantor w Odessie.

— Kupcy ruscy i fabrykanci moskiewscy starają się o zniesienie porto-franko we Władystoku, oraz o zwrot podatków na bawelnę. Starania te, jak donosi „Now. Wr.», nie znajdują poparcia ze strony gazet południowych. „Kaukaz» odrzuca argumentację kupców i przemysłowców moskiewskich i wykazuje im, że sami są winni wszystkiemu, gdyż na okoliczności nie zwracając uwagi, sami budowali drogi i otwierali komunikacje, przeciwnie którym teraz powstają. Ale przedstawiciele ruskiego handlu — dodaje „Now. Wr.» — nie chcą poważnie zastanowić się nad zmienionymi warunkami i wolą prosić o pomoc. A tymczasem i z pomocy tej wszędzie i zawsze korzystają polsko-żydowski fabrykanci, jak to miało miejsce z premją na cukier, a nie kupcy i fabrykanci moskiewscy.

— Dnia 1 października urządzenie otwarto w Charkowie jarmark pokrowski. Notują wzrost popytu na niższe gatunki towarów bawelnianych fabryk łódzkich. Barchany i flanele polskie silnie poszukiwane: popyt o wiele przewyższa podaż. Ceny na te wyroby podniosły się o 15%.

— Sprawozdanie departamentu podatków nie stałych, jak donosi „Praw. Wiest.», wykazuje, że ogólna cyfra dochodów z akcyzy od okowity dosięgła w r. 1890 — 268<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mil. rs. Cyfra ta o 15 mil. rs. przewyższa przewidywane budżetem dochody, ale mniejszą jest o 6<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mil. rs. od dochodów za rok 1889. Największy dochód z lat poprzednich przypadł na 1888 r. Wynosił bowiem 265 mil. rs. Wszystkie pojedyncze punkty budżetu wykazują cyfry niższe od rzeczywistych wpływów. Niedobór wykazują tylko propinacje na gruntach włściańskich w Królestwie polskiem (8,2%) i rubryka kar za nieostawianie się do przepisów akcyzy (6,8%). Pędzenie spirytusu z kartofli znacznie zrobiło postępy, na co musiał wpłynąć nieurodzaj zboża. Ogólna produkcja spirytusu w całym państwie, z wyjątkiem guberni staropolskiej, terakiej i kubańskiej, w r. 1889—90 wyniosła 29<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mil. wiader spirytusu bezwodnego, mniej o 1,460,680 wiader, aniżeli w porównaniu 1888 — 89 r. Wynosi to 4,6%. Ilość górnictwa zmniejszyła się o 58, t. j. o 2,3%.

### KRONIKA GIEŁDOWA.

Tendencja zniżkowa co do waluty ruskiej, nowe na giełdzie berlińskiej zrobiła postępy. Za sto rubli znów ostatnio o 2 marki mniej niż w przeszłym tygodniu płacono (212 marek za 100 rub.). Rzecz zastanawiająca, iż ma to miejsce wobec wciąż zbliżającego się terminu rozpoczęcia zapłat na nową złotą 3% pożyczkę. Termin ten, pierwotnie na dzień 19 (31) października wyzna-

czony, odroczonej został na dzień 26 października (7 listopada), a to z powodu, jak głosi odnośne ogłoszenie banku państwa, wielkiej ilości miejsc subskrypcji we Francji. Do czynników, jakie już poprzednio grały rolę w agitaacji dotyczącej deprecjacji rubla, przybył, jak wspominają organy specjalne, jeszcze jeden. Oto grupa rosyjska, jak wiadomo, nie uczestnicząca w pożyczce, machinacjami swemi pragnie utrudnić subskrypcję, a sprzedając w obfitości pożyczki wschodnie, wpływa ujemnie w powyższym kierunku.

### Ostatnie notowania.

Giełda petersburska dnia 30 września. *Połycki premjowy:* I em.—236<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, II em.—220<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; *połycki wschodnie:* I em.—101<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, II em.—101<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, III em.—101<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. *Akcje banków:* dyskontowego—582, międzynarodowego—475, ruskiego—258, wileńskiego—570, kijowskiego ziemskiego—784. *Listy zastawne:* wileńskie 6<sup>o</sup>—101<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, 5<sup>o</sup>—101<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, kijowskie 6<sup>o</sup>—101<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, 5<sup>o</sup>—101, charkowskie 6<sup>o</sup>—101<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, 5<sup>o</sup>—100<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, poltawskie 6<sup>o</sup>—101<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, 5<sup>o</sup>—100<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, moskiewskie 6<sup>o</sup>—101<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, 5<sup>o</sup>—100<sup>1</sup>/<sub>4</sub>. *Giełda warszawska d. 12 października.* *Listy zastawne ziemskie serja I lit. A.* — 101,00; m. Warszawy serja I — —, ser. II — —, ser. III — —. *Akcje banku handlowego* — 370. *Monety.* Funt szterling—rs. 9 k. 57, marka—47,11<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop., frank—37,85<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop., gulden 82,00—kop., półimperjał nowego stempla—rs. 7 kop. 60, rubel srebrny — 114 kop., rubel papierowy—65,95 kop. w złocie.

### Z rynków towarowych.

**ZBOŻE I MAKA.** Na zachodzie Europy, z powodu niezwyčajnego w roku bieżącym opóźnienia się sprzętów polnych, nie zdołano dotychczas obliczyć ściśle, ile kraje konsumujące mogą mieć własnego ziarna, a ile go z zagranicy potrzebować będą. Okoliczność ta nader ujemnie wpływa na handel zbożowy, który w tygodniu sprawozdawczym znów znacznie osłabł i wszędzie zarysował tendencję zniżkową, za którą poszły i rynki amerykańskie. Francja tyle zawczasu sprowadziła obcego ziarna, że go obecnie prawie wcale tam nie kupowano, a właściciele jego woleli sprzedawać je w Anglii, gdzie ceny lubo spadły również, nietylko jednak ile we Francji. W Niemczech i żyto już nie doznawało wielkiego popytu. Jarzyny poważnie stosunkowo więcej były reflektowane, a o wies nawet miejscami zwykłą zaznaczył. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 125 — 128; w Londynie: pszenica sakszonka 147<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, girka 145<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, ozima 122<sup>1</sup>/<sub>4</sub> — 147, towar gdański 148 — 155, towar królewiecki 147 — 153<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, o wies 97 — 118<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, jęczmień 94<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—99; w Marsylii: pszenica girka 131<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 137<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, sandomirka 140<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, ozima 139, o wies 89<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, jęczmień 86<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; w Berlinie: pszenica 134 — 134<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, żyto 137 — 142, o wies 90 — 95<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, jęczmień 104 — 114; w Królewcu: pszenica pstra 121<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 137, czerwona 132, mieszana 124<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—125, żyto 134<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, o wies 69 — 116; w Gdańsku: pszenica 137<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—139, żyto 146—147, jęczmień 87—104<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

Rynki krajowe mocno były usposobione, zwłaszcza co do żyta i co do owsa, który był też i na eksport poszukiwanym. Pszenica znajdowała wielu amatorów, wobec czego ceny jej spadły. W portach morza Bałtyckiego, oprócz owsa, znaczny był popyt na siemię lniane i kopno. Poszukujący żyta na potrzebę konsumcji wewnętrznej, doznają w tej mierze trudności; w okolicach bowiem toż ziarno głównie produkujących, a w których ono jakotako obrodziło (świetnym bowiem plon jego nigdzie nie był), tak je wyprzedano, że już nader niewiele jest go do zbicia. Na rynku warszawskim panowała wielka chwiejność, wobec której, nawet przy nader szczupłych dowozach, brak był zupełny chęci do kupna. Tendencji tej uległa także mąka, której pewne gatunki straciły w cenie 25 kop. na worku. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 853—875, żyto wyborowe 720—760, jęczmień wyborowy 550—570, o wies 800—350. W Bydżu: żyto 135, o wies 84—98, jęczmień 90—110, siemię lniane (87<sup>1</sup>/<sub>2</sub>%) 145, siemię 148—153, stepowe 152 — 163, żądano nawet 155. W Libawie: żyto 120 — 125, o wies 78 — 96, jęczmień 84 — 88, siemię lniane 140—141, stepowe 142—145. W Odessie: pszenica girka 110—124, żyto 104, o wies 70—85, jęczmień 72—76.

**CUKIER.** I w obecnym sprawozdaniu nie mamy z handlu, cukrem nie szczególnego do zanotowania z zagranicy. Co do rynków krajowych, te mało były czynne; na warszawskim np. poszukiwano wyłącznie maczki, bądź z natychmiastowym odbiorem, bądź z późniejszym terminem odbioru. Rafinadę sprzedawano jedynie małymi partjami, na potrzeby miejscowe. Płacono: w Kijo-

wie: (maczkę) 400 — 425, jedną partję, 20 tys. pudów, sprzedano do Petersburga po 470, na eksport 275; w Warszawie (za kamień): maczkę w pełnych ładunkach 600 pudowych—255, w pojedynczych workach 257, rafinadę 303<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—307<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, wyjątkowe marki 317<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, kostki 302<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—305.

**OKOWITA** niewielkiego doznaje popytu z granicą, a mianowicie w Hamburgu, ceny jej wszakże świeżo nie spadły. Wewnętrzny handel wódczany, wobec szczupłych dowozów, nie odznaczał się wielkim ruchem; zapotrzebowanie wszakże niespodziewane przez jednego z większych dystrybutorów warszawskich znacznej partji okowity, wpłynęło na podniesienie się ceny tego produktu, co jednak prawdopodobnie jest objawem chwilowym, spodziewają się bowiem na rynku warszawskim nowych większych transportów, co bez wpływu na ceny pozostać nie może. Płacono okowitę w Warszawie: w sprzedaży hurtowej 920, w drobniejszej 936 za wiadro.

**DRZEWO.** Ceny drzewa użytkowego, mianowicie też szweli (podkładów kolejowych), tak sośnowych jak dębowych, utrzymują się dobre z granicą. Dębowe płacono już ostatnio, przy bindudze na Wiśle, po rs. 1 kop. 30, a nawet po rs. 1 kop. 50, sosnowe po kop. 65 za sztukę. Cena to dawno już niepraktykowana. Murlaty natomiast w Toruniu spadły w cenie; za sosnowe, średnich wymiarów, dobrego gatunku, więcej tam jak 60—65 pfen. za kubik, miary reńskiej, dostać nie było można. W Warszawie ceny budulcu są wciąż wysokie. Za partję murlatów średnich wymiarów płacono już 29 kop. za kubik, ale kupno nie doszło do skutku, bo żądano za kubik k. 32. Małych wymiarów murlaty otrzymywały kop. 21 za kubik; krokwie również dobrze płacono, małe wymiary pozyskiwały po rs. 1 kop. 10 za sztukę. Deski sosnowe utrzymały się na poprzednim poziomie; natomiast dębina na posadzki, z powodu znaczniejszych jej dawniejszych jeszcze zapasów, była w pewnym zaniedbaniu. Grabinę i brzezię możnaby teraz korzystnie spieniężyć, gatunki te bowiem drzewa są mocno poszukiwane.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

*St. R. w Wil.* Artykuł p. B. K. o serwitutach traktuje rzecz wyłącznie ze stanowiska prawnego, zresztą w tego rodzaju sprawach doniosłych i skomplikowanych, nigdy jednym artykułem nie zamykamy dyskusji. Prosimy więc o szczególne uwagi. Co do drugiej propozycji, niestety, nie możemy załatwić.

### SPROSTOWANIE.

W N-rze 39 w art. wstępnym, str. 1, szpalta pierwsza, w. 8 od dołu, powinno być „zniesienie”, zam. „zniszczenie”; szpalta druga, w. 18 i 19 powinno być: *aqueductus* i *aquachastus*, zam. *aqueductus* i *aquachastus*; szpalta trzecia, w. 6 od góry powinno być: *usus fructus*, zam. *usus fructus*; str. 2, szpalta pierwsza, w. 10 od dołu. Należy usunąć wyrazy: „wspomniano i o niej wszakże”. W koresp. z Białogostoku, str. 16, szpalta 2, w. 24 powinno być: „panią Krakowską”, zam. „Brakowską”.

Do artykułu o premji wywozowej od okowity w N-rze 39 wkradły się następujące rażące błędy zecerckie. W szpalcie drugiej, w. 30 od góry nadrukowano: „1888—89—3,757 wiader” zamiast 1888—89—3,757 tys. wiader. W tej samej szpalcie, w. 61 od góry wydrukowano: (80% przesła) zamiast (30% przesła).

W wiadomości z Wilna, str. 15, szp. 2, w. 38 od dołu, wydrukowano: „zbiór”, powinno być: *dochód*.

### NEKROLOGJA.

Dnia 7 października, w kościele św. Katarzyny na Newskim Pr., odbędzie się żałobne nabożeństwo za duszę s. p. STANISŁAWY WIKSZEMSKIEJ, zmarłej w Wilnie d. 7 lipca r. b. po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzonej św. sakramentami i pochowanej tamże na cmentarzu Bernardyńskim. Pogrzeb w żalu siostra, zapraszając krewnych, przyjaciół i znajomych na nabożeństwo, odbyć się mające o godzinie 10<sup>1</sup>/<sub>2</sub> zrana.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.